DZIŚ DODATEK SPECJALNY › SPADKI I TESTAMENTY

DZIŚ: CZĘŚĆ 1. | JUTRO: CZĘŚĆ 2.

GAZETA wyborcza
wyborcza.pl
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Wtorek, 29 października 2024 | Redaktor prowadzący Sławomir Łopatyński | Cena gazety 6,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 253.10747, 1 Nakład 47 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

Temat dnia

Państwo nad tym nie panuje

Nie da się zapobiec nieszczęściu w systemie opieki zdrowotnej, przestrzegając przed nim decydentów. Do katastrofy musi dojść, wtedy zmądrzejemy

▶ 4-5

Reportaż

Polacy handlują grobami

Z wujkiem pochowanym kilkadziesiąt lat temu albo pusty. Ziemny albo murowany. Za kilka albo kilkadziesiąt tysięcy złotych

▶ 18-19

Kultura

Piosenki z bolączkami

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Radek Łukasiewicz i Matylda Damięcka tworzą duet grający ładne piosenki o trudnych sprawach. W muzyce popularnej wraca się do rozmawiania o bolączkach współczesności

▶ 16-17

Wydaje Wyborcza Sp. z o. o.
nr indeksu 348198
ISSN 0860-908X
44>
9 770860 908129
1 RP

Wybory w Gruzji

Orbán w Tbilisi, Kreml w zachwycie

Premier Węgier jako pierwszy złożył gratulacje prorosyjskiej partii, która wygrała wybory w Gruzji. Prezydentka kraju wezwała do demonstracji.

• Salome Zurabiszwili nie uznała wyniku wyborów, stwierdziła, że to „rosyjska operacja specjalna”

FOT. REUTERS/IRAKLI GEDENIDZE

Wiktoria Bieliaszyn

Viktor Orbán miał przybyć do Gruzji z dwudniową wizytą w poniedziałkowe popołudnie. Taką informację przekazał gruziński rząd. Orbán zamierzał się spotkać z przedstawicielami partii i władzy oraz „osobiście pogratulować im zwycięstwa w wyborach parlamentarnych”. W momencie zamykania tego wydania gazety rządowy samolot jeszcze nie wylądował na lotnisku w Tbilisi.

Samowola Orbána

Orbán jest jawnym sympatykiem Gruzińskiego Marzenia – partii władzy, która przez Gruzinów nazywana jest dziś prorosyjską. Jako pierwszy zagraniczny lider pogratulował w sobotę politykom Gruzińskiego Marzenia zwycięstwa, nie czekając nawet na ogłoszenie oficjalnych wyników głosowania.

Wiadomość o wizycie Orbána w Gruzji skomentowali już reprezentanci Unii Europejskiej. Josep Borrell, wysoki przedstawiciel UE ds. zagranicznych i polityki bezpieczeństwa, podkreślił w wywiadzie dla hiszpańskiej stacji radiowej RNE, że premier Węgier nie będzie w Tbilisi reprezentował Unii. – Nie ulega wątpliwości, że Orbán udaje się do Gruzji, aby wyrazić swoje poparcie dla rządu. Niezależnie od tego, co powie podczas tej wizyty, nie reprezentuje Unii Europejskiej – powiedział Borrell.

Eksperci zwracają uwagę, że wizyta Orbána w Gruzji budzi wiele kontrowersji. Przede wszystkim dlatego, że odbywa się mimo braku oficjalnego stanowiska Unii Europejskiej w kwestii gruzińskich wyborów parlamentarnych. Niezależni obserwatorzy oraz przedstawiciele opozycji odnotowali wiele naruszeń zarówno podczas ich przebiegu, jak i w trakcie kampanii wyborczej.

Z oficjalnych wyników wyborów w Gruzji cieszy się nie tylko Viktor Orbán. Odnieśli się do nich także rosyjscy propagandyści. Pierwsza głos zabrała Margarita Simonian, szefowa Russia Today, która już w sobotę wieczorem napisała w Telegramie: „Gruzini zwyciężyli! Brawo!”.

Niezależnie od tego, co powie podczas tej wizyty, Orbán nie reprezentuje Unii Europejskiej

JOSEP BORRELL
wysoki przedstawiciel UE do spraw zagranicznych i polityki bezpieczeństwa

Rosja zadowolona

W poniedziałek sytuację w kraju skomentował rzecznik prasowy Kremla Dmitrij Pieskow. Zaznaczył, że wyniki odzwierciedlają „wolę narodu gruzińskiego”. Kategorycznie zaprzeczył też medialnym doniesieniom, jakoby Rosja ingerowała w przebieg wyborów w Gruzji. – Zdecydowanie odrzucamy takie oskarżenia. Są one standardowe dla wielu krajów. Jak tylko coś się wydarzy, od razu obwinia się Rosję o ingerencję. Nie, to nieprawda. Nie było żadnej ingerencji. Oskarżenia są absolutnie bezpodstawne – mówił.

Pieskow i inni urzędnicy skomentowali też orędzie prezydentki Gruzji Salome Zurabiszwili, która oświadczyła w niedzielę wieczorem, że gruzińskie wybory należy traktować jako „rosyjską operację specjalną”. Dodała, że nie może uznać ich wyników, gdyż byłoby to równoznaczne z przyzwoleniem na wtargnięcie Rosji do Gruzji. „Ta pani prezydent mówiła, że nie uznaje wyników tych wyborów. Nie wiem, czy w kompetencjach prezydenta Gruzji leży uznawanie lub nieuznawanie wyborów” – ironizował Pieskow.

Z danych Centralnej Komisji Wyborczej wynika, że: • partia rządząca Gruzińskie Marzenie otrzymała 53,9 proc. głosów, • opozycyjna Koalicja na rzecz Zmian – 11 proc., • Jedność – Ruch Narodowy – 10,17 proc., • Silna Gruzja – 8,8 proc., • Gakharija za Gruzję – 7,8 proc.

Opozycja nie uznała przedstawionych przez CKW wyników.

Przedstawiciele opozycyjnych partii zrzekli się mandatów w parlamencie. W niedzielę wieczorem prezydentka Gruzji zaapelowała do społeczeństwa, by wzięło udział w akcji protestu, którą zaplanowano wczoraj na godz. 19 czasu lokalnego. ●

• Co się dzieje w Gruzji
▶ Wyborcza.pl

eprasa.pl 63d95e308b

Wojciech Czuchnowski

PiS buduje panteon męczenników. Ale prawdy nie zatłucze

Co łączy aferę Funduszu Sprawiedliwości i podkomisję Antoniego Macierewicza? W obu sprawach propaganda PiS buduje fałszywy mit, ignorując niewygodne fakty.

Koniec minionego tygodnia był symboliczny. W czwartek na naszych oczach upadło kłamstwo o „zamachu smoleńskim". Przez cztery i pół godziny eksperci od katastrof lotniczych obnażali nadużycia Macierewicza i jego podkomisji przy badaniu katastrofy z 10 kwietnia 2010 r. Jej członkowie wyrzucili do kosza rzetelne ustalenia komisji Jerzego Millera, a potem rok po roku budowali zmyśloną opowieść o nieistniejących wybuchach. Nie cofnęli się nawet przed ordynarnym fałszowaniem zamówionych ekspertyz ani przed próbami skorumpowania naukowców, którzy nie chcieli się pod tym podpisać. W mailach pisali, że prawdę, która nie chce się poddać ich narracji, trzeba „zatłuc", bo „wychodzi jak wampir". Na koniec zrobili z tego oficjalne stanowisko Polski.

Natura nie znosi próżni. Już w piątek apogeum osiągnęło nowe kłamstwo: o współczesnych męczennikach torturowanych przez „reżim Tuska" i po siedmiu miesiącach cudem uwolnionych z łap „bodnarowców". Tak właśnie propaganda PiS przedstawia aresztowanych za przekręty w Funduszu Sprawiedliwości – księdza egzorcystę oraz dwie urzędniczki z Ministerstwa Sprawiedliwości. Egzorcysta z Fundacji Profeto raz jest portretowany niczym Chrystus w koronie cierniowej, innym razem porównywany do ks. Jerzego Popiełuszki. A wspierające go w przekrętach panie – do zamordowanej przez UB sanitariuszki „Inki". W panteonie męczenników szykuje się jeszcze miejsce dla nadzorującego proceder b. wiceministra Marcina Romanowskiego oraz „szefa szefów", czyli Zbigniewa Ziobry, który wszystkiemu patronował.

W sprawach Smoleńska i Funduszu Sprawiedliwości im bardziej fakty przeczą fałszywemu mitowi, tym bardziej są nieistotne. Liczą się emocje

W obu sprawach – Smoleńsk i Fundusz Sprawiedliwości – im bardziej fakty przeczą fałszywemu mitowi, tym bardziej są nieistotne. Liczą się emocje, które dopuszczają najbardziej szalone porównania (Smoleńsk – Katyń, ks. Olszewski – Chrystus). I krzyk. Tym głośniejszy, im prawda bardziej niewygodna.

Dokładnie tak jest z aferą Funduszu Sprawiedliwości. W „Wyborczej" pokazujemy, jak było. Kwota 112 mln zł przeznaczona na pomoc ofiarom przestępstw została świadomie rozdzielona między swoich. Podział łupu nadzorowali Ziobro i Romanowski z ekipą, w której nie było ludzi przypadkowych. Ksiądz też się dzielił – z rodziną, a i sam garściami czerpał z publicznych zasobów.

To są właśnie męczennicy państwa PiS: bezwstydni złodzieje, których państwo polskie próbuje zgodnie z prawem rozliczać. ●

Belgia
Regaty dyniowe

FOT. REUTERS/BART BIESEMANS

Zawodnicy wiosłują w gigantycznych wydrążonych dyniach podczas corocznych regat dyniowych w Kasterlee, 27 października 2024 r.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Polskie drogi śmierci

1893

OSOBY **zginęły w 2023 r. na polskich drogach, na których doszło do 20 963 wypadków. 24 125 osób zostało rannych. Dane pochodzą z raportu przygotowanego w ramach naszej akcji „Jak jeździsz, Polsko"**

Więcej ▶ 13

Nagroda Conrada dla Marii Halber
Świetny debiut prozatorski

Powieść „Strużki" Marii Halber została uznana przez jury Nagrody Conrada za najlepszy prozatorski debiut roku. Warto podkreślić, że w tym przyznawanym od 2015 r. prestiżowym wyróżnieniu jurorami są również czytelnicy. Nagroda została wręczona w niedzielę, 27 października na zakończenie Festiwalu Conrada w Krakowie.

Wydane w 2023 r. „Strużki" to historia przyjaźni dwóch dziewczyn, którym – mimo dzielących je różnic – udaje się nawiązać silną relację. „Przyjaźń, szkoła, uniesienia i upokorzenia. To może brzmieć znajomo" – pisała Justyna Sobolewska w „Polityce". Jednak jej zdaniem pisarce udało się stworzyć przekonujący portret pokolenia dorastającego na przełomie tysiącleci, opisać zarówno relację między przyjaciółkami, ale też podjąć wiele ważnych tematów jak przemocowe związki, budowanie kobiecej tożsamości. Sukces powieści Halber związany jest nie tyle z tematem czy z klasycznym sposobem opowiadania, ile z językiem. Wypracowany, bardzo dojrzały styl pisarski sprawia, że trudno uwierzyć, że tak pisze debiutantka.

FOT. ALICJA RZEPA / CONRAD FESTIVAL

Halber, rocznik 1989, jest absolwentką informatyki i ekonometrii oraz socjologii. Na literackiej scenie po raz pierwszy pojawiła się w 2020 r. Wydany przez Śródmiejski Dom Kultury tom poetycki „Przejścia" został pozytywnie przyjęty przez krytykę, choć na autorkę nie spadł od razu deszcz nagród. Pisać zaczęła jako nastolatka, ale – jak opowiadała „Wysokim Obcasom" – miała długą przerwę. ●

Wojciech Szot

Andrzej rysuje

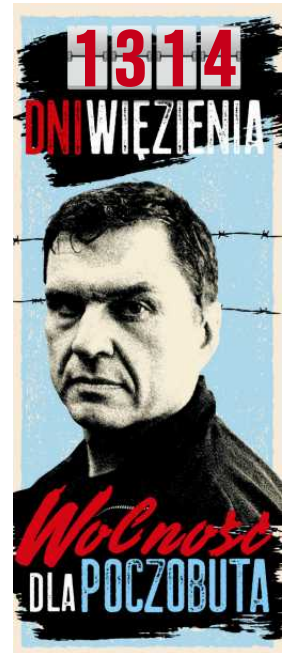

Kandydat na prezydenta musi wzbudzić entuzjazm i mobilizację naszego aparatu i wyborców PiS, żeby poszli, zagłosowali. Z drugiej strony nie może być czynnikiem, który na elektorat przeciwny działa jak płachta na byka i go mobilizuje

MARCIN HORAŁA
poseł PiS w „Rozmowie Piaseckiego" w TVN 24

1 RP

eprasa.pl 63d95e308b

Trzaskowski przed Sikorskim

Rafał Trzaskowski wygrywa wybory prezydenckie – zbiera 53 proc. wśród zdecydowanych wyborców. Radosław Sikorski dostaje 42 proc. – wynika z badań wewnętrznych, które zamówiła PO.

Iwona Szpala

• **Wybory prezydenckie rozstrzygną się w drugiej turze. I według badań zamówionych przez Platformę – największy potencjał ma Rafał Trzaskowski**

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Oficjalnie Platforma jest jeszcze przed decyzją w sprawie ogłoszenia nazwiska kandydata na prezydenta. „Tę decyzję ogłosimy 7 grudnia, na Śląsku. Będzie to ktoś, kto, po pierwsze, nadaje się najlepiej na ten urząd, po drugie – ma największe szanse na wygranie, po trzecie – nie będę to ja. Naprawdę!" – pisał kilka dni temu w mediach społecznościowych Donald Tusk, którego część polityków, głównie z Trzeciej Drogi wciąż podejrzewa o start.

W badaniach Platforma sprawdzała potencjał swoich dwóch polityków: prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego i szefa MZS Radosława Sikorskiego. Były prowadzone do końcówki września. Jeśli chodzi o pierwszą turę, do której szykują się wszystkie partie zasiadające w Sejmie, nie ma zaskoczeń – głosowanie nie rozstrzygnie o zwycięstwie.

W elektoracie wyborców, którzy są zdecydowani wziąć udział w majowym głosowaniu, Rafał Trzaskowski dostaje 37 proc. poparcia. PiS, który wciąż rozważa kilka nazwisk, zbiera 32 proc. Marszałek Sejmu Szymon Hołownia, który jeszcze nie ogłosił, że powalczy o prezydenturę pod szyldem Trzeciej Drogi, ma 10 proc. poparcia. Za nim jest lider Konfederacji Sławomir Mentzen, jak dotąd jedyny polityk, który zadeklarował start w wyborach, w badaniu PO dostaje 7 proc. 5 proc. to poparcie dla Agnieszki Dziemianowicz-Bąk polityczki lewicy, szefowej resortu rodziny, pracy i polityki społecznej. Tu również start nie jest przesądzony. Lewica ogłosi kandydatkę na przełomie roku, a wybierze między ministrą Dziemianowicz-Bąk i Magdaleną Biejat wicemarszałkinią Senatu. W badaniu 9 proc. nie podjęło decyzji w sprawie swojego kandydata.

Kto ma szanse w II turze?

Wybory prezydenckie rozstrzygną się w drugiej turze. I według badań zamówionych przez Platformę – największy potencjał ma Rafał Trzaskowski. Wśród tych, którzy deklarują udział w głosowaniu, zbiera 53 proc. głosów. Kandydat PiS – 36 proc. 8 proc. się waha.

W drugim scenariuszu, gdy w dogrywce jest Radosław Sikorski i polityk PiS: kandydat PO zbiera 42 proc. konkurent 40. Wśród badanych 16 proc. nie potrafi zdecydować.

Platforma zleciła też sprawdzenie preferencji dotyczących obu polityków. Badani mieli odpowiedzieć, jaki jest ich stosunek do Trzaskowskiego i Sikorskiego. Znacznie więcej pozytywnych ocen zbiera prezydent stolicy. W kategorii „wszyscy wyborcy" 40 proc. jest na tak, do 35 proc. na nie. U Sikorskiego więcej jest ocen nieprzychylnych – 35 proc. do 29 proc. na tak. Wśród wyborców Koalicji Obywatelskiej z 2023 r. Trzaskowski ma 84 proc. ocen pozytywnych (6 proc. nieprzychylnych), Sikorski – 53 proc. przychylnych (13 proc. nieprzychylnych).

W kluczowej grupie, czyli wśród wyborców całej koalicji demokratycznej, o którą tak obawiał się Władysław Kosiniak-Kamysz, proponując w sobotę wspólnego kandydata na prezydenta – Trzaskowski nie ma konkurencji – 73 proc. ocen pozytywnych (9 proc. na „nie"). Radosław Sikorski zbiera 51 proc. dobrych ocen (15 proc. jest na „nie"). Trzaskowski ma 29 proc. pozytywnych ocen wśród niezdecydowanych (20 proc. ocenia go nieprzychylnie), Sikorski – 18 proc. (19 proc. jest na „nie").

Z tego, co słychać w PO, partia przed grudniem ma zamówić kolejne badania. A chodzi m.in. o sprawdzenie wyborczych szans w konfrontacji z nazwiskiem polityka, którego wystawi PiS.

Nie prawicowy, nie lewicowy, ale wspólnotowy

Koalicjanci – pytani o możliwość wystawienia wspólnego kandydata – odpowiadają, że nie ma na to szans. – W PSL doskonale o tym wiedzieli, są zbyt doświadczeni, by sądzić, że propozycje odwracające całą wyborczą logikę można składać publicznie i w ostatnim momencie – komentuje polityk z władz PO. Jeszcze przed oficjalnym wystąpieniem Kosiniaka-Kamysza ideę wspólnego kandydata zaczął promować PSL-owski wicemarszałek Senatu Michał Kamiński. Zachwalał plan na swoim kanale na YouTube.

W sobotę, większość argumentów powtórzył już publicznie lider ludowców. – Nie prawicowy, nie lewicowy, ale wspólnotowy – tak mówił o koncepcji PSL na Radzie Naczelnej. Przestrzegał przed PiS, konkurencją pierwszej tury, która będzie miała wpływ nie tylko na koalicję, ale i wyborców strony demokratycznej. Że zbyt dużo złych emocji, które wywoła rywalizacja, może oznaczać problem z poparciem w II turze. W sobotę nie padło żadne nazwisko, a komentujący wystąpienie szefa ludowcy od soboty przekonują, że chcą wykuć je w dyskusji.

Bardziej konkretnie mówi Michał Kamiński. Dziesięć dni wcześniej temu w radiowej Trójce przyznał, że w jego ocenie największe szanse mają Donald Tusk i Radosław Sikorski. I tylko oni mogliby zjednoczyć rządzącą koalicję. Ponieważ Tusk kandydować nie planuje, jedynym, który zostaje w grze, jest obecny szef MSZ. Kamiński tłumaczył w wywiadzie, że Tusk, ogłaszając strategię migracyjną, skręcił w prawo. I do tej koncepcji nie za bardzo pasuje kojarzony z lewicowymi postulatami Rafał Trzaskowski.

„Przeczekać i robić swoje"

– Radosław Sikorski ma prezydenckie ambicje i dobrze, nikt mu tego prawa nie odmawia – mówi polityk z władz PO. Ale potem dorzuca wieści z politycznych kuluarów. Że cała akcja ludowców ma związek z ambicjami szefa, który „w ten sposób postanowił się podpromować". – Robi się trochę niebezpiecznie, jeśli próbuje grać nutką PSL – komentuje nasz rozmówca. Inny tłumaczy, że temat kandydata na prezydenta to sprawa, którą Platforma rozstrzyga we własnym gronie. Bo jak tłumaczy, w każdym scenariuszu poszukiwania najsilniejszego kandydata na prezydenta „zaczynają się i kończą na PO".

– Nie potrzeba nam podpowiadaczy, a strategia wyborcza, którą przypomniał Kosiniakowi-Kamyszowi premier Tusk, czyli pierwsza tura osobno, bez ataków na kandydatów strony demokratycznej i druga ze wsparciem dla tego, który zostanie, jest znana od wielu tygodni – podkreśla nasz rozmówca. Na podobne argumenty powołują się w lewicy. Partia Czarzastego także nie pozostawia wątpliwości: w wyborach 2025 r. wystawia własnego kandydata. – A co z propozycją PSL? – pytamy polityka ze ścisłego kierownictwa lewicy. – Nic. Należy przeczekać i robić swoje – odpowiada. ●

Badanie IPSOS przeprowadzone między 5 a 22 września 2024 r. na próbie 1505 dorosłych Polaków, metodą wywiadów osobistych wspomaganych komputerowo (CAPI).

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34343348

W CZWARTEK W „WYBORCZEJ" SPECJALNY DODATEK

KTÓRZY ODESZLI

• Wspominamy, tych, którzy odeszli
• Jerzy Stuhr, Stanisława Ryster, Maggie Smith, Alain Delon i Franz Beckenbauer
• Prawie 100 sylwetek zmarłych w minionym roku

1 RP

eprasa.pl 63d95e308b

System opieki zdrowotnej

Państwo nie panuje nad sytuacją

Nie da się zapobiec nieszczęściu w systemie opieki zdrowotnej, przestrzegając przed nim decydentów. Do nieszczęścia musi dojść. Dopiero wtedy zmądrzejemy.

ROZMOWA Z
ANDRZEJEM SOŚNIERZEM
byłym prezesem NFZ i byłym posłem klubu PiS

JUDYTA WATOŁA: Niemal codziennie pojawiają się informacje o szpitalach, które odmawiają przyjęcia chorych do programu lekowego, bo NFZ nie ma pieniędzy i im nie płaci. Z drugiej strony, wielu lekarzy zarabia ponad 100 tys. zł miesięcznie, a rekordziści - ponad 300 tys. zł. Czy to nie jest chore, że pieniądze idą na tak wysokie pensje, podczas gdy szpitale się zadłużają, a chorzy nie mogą doczekać leczenia?
ANDRZEJ SOŚNIERZ: Na pewno tak wysokie pensje są demoralizujące. Lekarzom od tego zaczyna się wydawać, że ich praca jest naprawdę tyle warta. Nie powinno być tak, że minister, a nawet premier, który odpowiada za całe państwo, życie i zdrowie jego obywateli, zarabia mniej od ordynatora. Ale zjawisko rosnących niebotycznie pensji to nie jest wina lekarzy. To jeden z objawów choroby, która toczy system opieki zdrowotnej. To państwo przestało panować nad wzrostem wynagrodzeń. To paradoks, bo przez ostatnie dwie dekady robiono wiele, by mieć większą kontrolę.

Kiedy wchodziły kasy chorych, zlikwidowaliśmy w szpitalach siatki płac i każdy ustalał sobie własną tabelę – taką, na jaką było go stać. Związki zawodowe na tym cierpiały, bo nie były w stanie robić ogólnopolskich protestów w sprawie podwyżek i w końcu wymusiły centralne regulacje. No i stopniowo doprowadziło to do obecnej sytuacji.

Ale ćwierć wieku temu, kiedy wchodziły kasy chorych, lekarze i pielęgniarki istotnie za mało zarabiali. Dyrektorzy mówili, że na podwyżki ich nie stać. Zawsze tak powiedzą.
– Zgoda, ale doszliśmy do momentu, w którym NFZ ma rekordowe wpływy ze składek i wszystko to idzie na podwyżki. Na taki stan złożyło się wiele spraw. Na przykład wprowadzenie sieci szpitali. Mamy dość lekarzy, ale za mało, by spełnić wszystkie warunki stawiane szpitalom w sieci przez ministerstwo i NFZ. Normy zatrudnienia zostały bardzo wyśrubowane. Przyczynili się do tego przez lata także konsultanci w różnych specjalnościach, którzy podpowiadali funduszowi i ministerstwu tworzenie takich norm, żeby to oni mieli największe kontrakty z funduszem, a konkurencja nie mogła ich dostać.

Poza żądaniami związków zawodowych były więc też setki innych, drobnych decyzji, który złożyły się na katastrofalną sytuację, jaką mamy dziś, w której mimo rekordowych wpływów w NFZ brakuje pieniędzy.

Minister przebąkuje coś o złagodzeniu wymogów, ale na razie konkretnych propozycji nie ma.
– Złagodzenie wymogów, jakie NFZ stawia szpitalom, to najprostszy do wykonania ruch i dałby szybką poprawę. Oczywiście od razu podniósłby się chór oburzonych, że zaniedbujemy bezpieczeństwo chorych. Trzeba by więc determinacji i tłumaczenia – na przykład, że w krajach zachodnich wymogi są często zupełnie inne.

W niejednym zachodnim kraju lekarze zarabiają mniej. Młodzi lekarze nie chcą już zagranicznych stypendiów. Nie patrzą, że można się czegoś nauczyć, poznać inną kulturę pracy, bo finansowo wyjazd już się nie opłaca. Wrócę do pytania: czy to jest moralne, że mamy ludzi, którzy całe życie płacili ubezpieczenie zdrowotne, a teraz są starzy i chorzy, składają się na te 100 tysięcy dla lekarza i potem nie mogą się nawet do niego dostać?
– Tak, to jest niemoralne, ale powtórzę: to nie lekarze są temu winni. To państwo przestało panować nad sytuacją. Samo do tego doprowadziło i nie ma już wpływu na to, jaką pensję zaproponuje komuś szpital.

Pan jest takim zwolennikiem rynku w zdrowiu, a to właśnie rynek dyktuje dzisiaj te horrendalne pensje.
– Tak, to rynek dyktuje pensje, ale ukształtowało go państwo, wprowadzając wygórowane wymagania. Jeśli je złagodzi, rynek na to zareaguje i ci lekarze z ogromnymi zarobkami pójdą pracować za mniej.

Nie mam o to pretensji do lekarzy, że biorą, ile się da. Wymaganie od zbiorowości, żeby była moralna, to utopia. Nie można namawiać ludzi: „Zarabiajcie mniej!". To bez sensu. Gdybym mógł tyle co oni zarobić, też bym pewnie wziął. To państwo powinno ingerować, a państwo się boi

Może nawet będziemy mieli bezrobotnych lekarzy, jak tylko na rynek pracy wejdą absolwenci tych naprędce tworzonych kierunków lekarskich.
– Akurat to nie jest leczenie obecnej sytuacji. To spowoduje głównie spadek jakości leczenia.

Na razie żądania lekarzy rosną. Ostatnio słyszałam, jak jeden kardiochirurg skarżył się innemu, że anestezjolodzy u niego chcą już 240 zł za godzinę. W odpowiedzi usłyszał, że to mało, bo w Warszawie chcą już 280 zł.
– Nie mam o to pretensji do lekarzy, że biorą, ile się da. Wymaganie od zbiorowości, żeby była moralna, to utopia. Nie można namawiać ludzi: „Zarabiajcie mniej!". To bez sensu. Gdybym mógł tyle co oni zarobić, też bym pewnie wziął. To państwo powinno ingerować, a państwo się boi, co widać choćby po tym, że gdy chodzi o złagodzenie wymogów kadrowych, to na zapowiedziach na razie się kończy.

Państwo nie robi też nic z ustawą o minimalnych wynagrodzeniach w zdrowiu, która gwarantuje, że w lipcu przyszłego roku będą kolejne podwyżki, które jeszcze wydrenują budżet NFZ. Dyrektorzy szpitali chcą, by coś z tą ustawą zrobić, ale i na to się nie zanosi. Nie słychać też, by rząd zamierzał cofnąć decyzje PiS, które pozbawiły NFZ wielomiliardowych dotacji i jeszcze dołożyły mu wydatków.
– Państwo zawodzi. Ciągle słyszymy, że państwo chce kontroli nad czymś. Na przykład za czasów PiS ostatecznie podporządkowano NFZ ministrowi zdrowia. Państwo ma dzięki temu całkowitą kontrolę nad funduszem. I po co ta kontrola, skoro nie jest w stanie zapanować nad sytuacją? Powinno być inaczej. Państwo powinno przede wszystkim ustalać reguły. Państwo od tego jest, a nie od wtrącania się do każdej jednostkowej sprawy czy instytucji.

To co państwo powinno zrobić teraz, kiedy system zdrowotny się załamuje?
– Właśnie w tej sytuacji państwo powinno ingerować. Jak? Już powiedziałem – w pierwszym rzędzie powinno się poluzować wymogi kadrowe wobec szpitali. Tymczasem mamy sytuację, w której państwo kontroluje całkowicie NFZ i nie używa tej władzy. Być może nawet nie wie jak, bo jeden ruch ze złagodzeniem wymogów oczywiście nie wystarczy. Potrzeba takich decyzji kilkadziesiąt na różnych płaszczyznach. Potrzebna jest na przykład decentralizacja funduszu, bo za rządów PiS praktycznie ubezwłasnowolniono dyrektorów w oddziałach. Oni nie ponoszą dziś odpowiedzialności nawet za finanse.

W zeszłym roku śląski NFZ otrzymał ponad 1 mld zł na nadwykonania, a lubuski ledwie kilkanaście milionów. Nijak nie da się tego wytłumaczyć potrzebami mieszkańców.
– Nie da się. Problem właśnie w tym, że dążąc do największej kontroli nad dyrektorami, jednocześnie zwolniono ich z odpowiedzialności. W zasadzie to samo dotyczy prezesa NFZ. Dawniej miał mocniejszą pozycję w systemie i mógł postawić się ministrowi. Powiedzieć na przykład, że czegoś nie zrobi, bo nie ma na to pieniędzy. To było z jego strony odpowiedzialne zachowanie.

Niestety, niezależność prezesa nie podobała się ministrom. System przerobiono tak, że teraz prezes wykona każde polecenie ministra, bo wie, że jak się postawi, to natychmiast poleci.

Dwa lata temu rząd PiS zabierał pieniądze Narodowemu Funduszowi Zdrowia. Prezes Filip Nowak zapewniał wtedy, że NFZ to sprawna organizacja, które „wykazuje się dużą elastycznością" i udźwignie nowe zadania. Teraz widać, że nie dźwiga. Ale Nowakowi włos z głowy nie spadł. W zasadzie słusznie, skoro tylko wykonuje polecenia.
– No właśnie. Zgodził się wydawać pieniądze, których nie ma, bo tak chciał

eprasa.pl 63d95e308b

System opieki zdrowotnej

FOT. JAKUB ORZECHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Rządzący, których próbowałem przekonać, by nie popełniali tego czy innego błędu w zdrowiu, zawsze woleli go popełnić, niż narazić się na krytykę

rząd. Dzisiaj jest nowy rząd i on robi to samo. Nikt go nie pociąga do odpowiedzialności za narażanie finansów NFZ.

Kiedy umawialiśmy się na wywiad, powiedział pan, że to nawet dobrze, że ten system się wali, bo to zmusi wreszcie rządzących do reform.
– Podtrzymuję to. Mówimy o tym, co powinno być zrobione, ale zapewne nie będzie, bo rządzący nie mają dość odwagi. Musi więc przyjść taki moment, kiedy już nie będą mieli wyjścia. I ten moment się zbliża. W kółko słyszymy obietnice, że NFZ sfinansuje to czy tamto. To na dłuższą metę nie do utrzymania, bo w końcu zabraknie na podstawowe rzeczy. Gdy pracownik kosztuje szpital ponad milion czy dwa miliony rocznie, to przy kilku czy kilkunastu takich pracownikach jego finanse się zawalą.

Wiele osób, w tym uznawanych za ekspertów, powtarza nieprzerwanie, że trzeba po prostu zwiększyć wydatki na zdrowie.
– Nie mogę już tego słuchać. To niemądre. NFZ ma bardzo dużo pieniędzy, które są przejadane na pensje. Jest też mnóstwo przepłaconych procedur, które mają rentowność rzędu 30-40 proc. Nie ma się co dziwić, że potem wszyscy właśnie takim leczeniem chcą się zająć i z tego też się biorą problemy, jak teraz ze szpitalem w Żywcu. Mnóstwo pieniędzy jest marnowanych w ten sposób. NFZ finansuje też programy, z których dla pacjentów nie ma żadnego pożytku, a tylko dla placówek, bo mają dodatkowy przychód. Agencja Badań Medycznych finansuje badania, z których w większości nie ma najmniejszej korzyści dla pacjentów, tymczasem z budżetu NFZ przeznacza się na agencję co roku kilkaset milionów złotych.

Ministerstwo Zdrowia nie chce jej zlikwidować. Teraz zresztą agencja obdziela pieniędzmi z Krajowego Planu Odbudowy, więc niby nie można jej likwidować.
– Ale dlaczego nie?! Lepiej nie brać pieniędzy z Brukseli, niż brać i potem rozdawać je firmom, które tylko z takich dotacji żyją, a niczego sensownego nie tworzą.

KSO, czyli Krajowa Sieć Onkologiczna, w kształcie zaprojektowanym przez ekipę PiS też nie przyniesie chorym pożytku. A tymczasem rząd ją wdraża, bo została wpisana do KPO.
– KSO to też przykład marnowania grubych milionów. Pilotaż nie pokazał żadnego pożytku z sieci onkologicznej dla chorych. Korzyść była tylko dla szpitali, które dostały dodatkowe pieniądze z NFZ. Ale nie pierwszy raz tak się dzieje – niemądry projekt jest kontynuowany, bo są na to pieniądze. Mapy potrzeb zdrowotnych rozpoczęte w czasach, kiedy ministrem był Bartosz Arłukowicz, też nie były sensownym projektem. W ogóle nie pokazywały potrzeb, tylko zasoby systemu, w dodatku często na podstawie fałszywych danych. A jednak jak przyszedł rząd PiS, to kontynuował prace nad tymi mapami, żeby nie stracić unijnych funduszy.

Teraz na podstawie map potrzeb zdrowotnych ma być realizowana reforma szpitali, także finansowana z KPO.
– Żadna reforma się nie uda, jeśli jej założenia opierają się na nieprawdziwych danych. A mapy potrzeb nie pokazywały potrzeb.

Na tworzenie nowych map nie ma czasu, bo z KPO trzeba się będzie rozliczyć do połowy 2026 r.
– Więc to niestety droga donikąd. Z reformy opartej na mapach, których nie ma czasu poprawić, nic nie wyjdzie. Szpitale dostaną pieniądze na pospieszne inwestycje, ale nie poprawi to sytuacji chorych, bo szpitalom brakuje przede wszystkim na bieżące funkcjonowanie. To jest smutna konstatacja, ale właśnie w braku pieniędzy wywołanym nadmiernie wysoki pensjami i przepłacaniem za niektóre procedury widzę pewną nadzieję. Ten brak będzie się nasilać, a wszystkie próby przekonywania na spokojnie do zmian nie dawały i nie dają nic. Rządzący, których próbowałem przekonać, by nie popełniali tego czy innego błędu w zdrowiu, zawsze woleli go popełnić, niż narazić się na krytykę. Może więc dopiero wtedy, kiedy system naprawdę się zawali i poczują, że im to zagraża, zobaczą, że już nie można stosować półśrodków. I że trzeba dokonać zasadniczej reformy systemu.

A jak ta zmiana według pana musiałaby wyglądać?
– Wróciłbym do idei kas chorych, bo to było dobre.

Kasy chorych zlikwidowano przy aplauzie wyborców. Dlaczego pan uważa je za dobre?
– Bo tamten system miał to, czego brakuje dzisiaj: decentralizację władzy, a przez to był skuteczniej zarządzany. Dyrektorzy regionalnych kas byli odpowiedzialni za finanse, musieli ich pilnować. Nie było siatek płac i centralnej regulacji wynagrodzeń. Dyrektor kasy mógł reagować na bieżąco na potrzeby pacjentów na swoim terenie, sam rozpisywać konkursy, sam decydować o tym, czy jakiś nowy rodzaj leczenia finansować czy nie. Dziś musi mieć na wszystko zgodę centrali, a jej uzyskanie – na przykład gdy chodzi o kontraktowanie nowego świadczenia – trwa czasami nawet lata. Tak się nie da sensownie zarządzać.

W kasach chorych była też większa kontrola społeczna nad tym, co działo się w systemie. Od rady nadzorującej działania kasy naprawdę wiele zależało, mogła odwołać dyrektora. Dziś od rad społecznych przy oddziałach NFZ praktycznie nic nie zależy. Wtedy działała też konkurencja między kasami.

I teraz potrzebna jest aż katastrofa, żeby do podobnego systemu wrócić?
– Niestety tak. I oby ta katastrofa przyszła jak najszybciej, bo wtedy może szybciej zaczniemy ten system naprawiać. Żeby było jasne, ja się na to nie cieszę. To jest raczej wyraz rozpaczy, bo po latach zrozumiałem, że do nieszczęścia musi dojść. Dopiero wtedy zmądrzejemy i dojrzejemy jako państwo do prawdziwej reformy.

A nieszczęście będzie wyglądało tak, że przy pensjach po 100 tysięcy naprawdę zabraknie na podstawowe leczenie?
– Do reformy musi dojrzeć też społeczeństwo, bo dziś wielu ludziom problemy systemu są obojętne, ponieważ się z nimi nie stykają. Muszą na własnej skórze odczuć skutki tego złego funkcjonowania. Na razie nadmiar pieniędzy jeszcze je maskuje.

Mówi pan o nadmiarze, kiedy pieniędzy w NFZ brakuje. Niech pan to wytłumaczy.
– Chodzi mi o niepotrzebne inwestycje, które będą robione za ogromne pieniądze, o gigantyczne środki przeznaczane na wynagrodzenia, o marnowanie pieniędzy na przepłacone procedury, na Agencję Badań Medycznych. To wszystko powoduje, że tych rekordowych wpływów ze składek zdrowotnych nie widać, że jak wrzuca się do kasy NFZ z budżetu kolejne pięć czy dziesięć miliardów, to pacjent tego w ogóle nie odczuwa.

Ale jeśli w obliczu katastrofy ktoś się podejmie reformy, to na pewno będą wielkie protesty.
– Ta reforma będzie musiała kogoś zaboleć, bo jak nie będzie bolała, to znaczy, że nie będzie żadnej reformy. Państwo musi być gotowe na przetrzymanie tych protestów. Nie musi zresztą wcale do nich dojść, ale państwo musi być przygotowane na sytuację, że ktoś będzie niezadowolony, na przykład ci najwięcej zarabiający dziś lekarze. Trudno. Państwo musi być zdecydowane, silne. Ale teraz mamy słabe państwo i trudno oczekiwać, że w tym chaotycznym państwie jeden resort będzie konsekwentny.

To wierzy pan w tę reformę czy nie? Bo w sytuacji, o której pan teraz mówi – chaotycznego państwa – żadnego pożytku z katastrofy systemu nie będzie.
– W sytuacji katastrofy reformy na pewno zostaną podjęte, bo sytuacja do tego zmusi. Obawiam się tylko, że tak jak w przypadku kas chorych zabraknie konsekwencji i zamiast kontynuować zmianę systemu, państwo zacznie się z niej wycofywać.

Wtedy ludzie tego chcieli. SLD z hasłem likwidacji kas chorych wygrało wybory.
– Powtarzano wtedy, że trzeba przywrócić kontrolę nad systemem. I tak ta kontrola jest przez 20 lat przywracana. Rezultaty właśnie obserwujemy. Dlatego oburzam się na te wysokie zarobki, ale nie na samych lekarzy. Oni te pieniądze legalnie zarabiają. Za ich demoralizację odpowiedzialne jest państwo. Także za to, że dziś główną motywacją do wyboru zawodu lekarza są pieniądze. Taki jest właśnie rezultat tego przywracania kontroli nad systemem, że ten system mamy teraz w rozsypce. ●

Rozmawiała Judyta Watoła

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34344476

Sprawdź, jak wygodnie czyta się w Aplikacji Wyborczej

Pobierz w App Store

POBIERZ Z Google Play

1 RP

eprasa.pl 63d95e308b

• Sędzia Jakub Iwaniec z Sądu Rejonowego Warszawa Mokotów
FOT. PAWEŁ WODZYŃSKI/ EAST NEWS

Trzynasty zarzut dla sędziego

Prokuratura ma mocne dowody na to, że sędzia Jakub Iwaniec z Sądu Rejonowego Warszawa Mokotów uczestniczył w akcji dyskredytowania szefa Iustitii sędziego Krystiana Markiewicza.

Ewa Ivanova

Według śledczych Iwaniec – który jest wciąż także zastępcą rzecznika dyscyplinarnego przy warszawskim sądzie okręgowym – pomagał w rozsyłaniu dyskredytującego anonimu z pomówieniami dotyczącymi prezesa Iustitii.

Śledczy chcą zarzucić Iwańcowi, że w ramach zorganizowanej grupy przestępczej ułatwił byłemu sędziemu Tomaszowi Szmydtowi i Emilii Szmydt zniesławianie Krystiana Markiewicza i nielegalne przetwarzanie danych osobowych członków stowarzyszenia sędziów Iustitia. W przedsięwzięciu istotną rolę odegrała także żona Iwańca. Anonim dotyczący Markiewicza miał Emi przesłać propisowski dziennikarz Wojciech Biedroń.

Prokuratura Regionalna we Wrocławiu chce w śledztwie dotyczącym tzw. afery hejterskiej postawić Iwańcowi za to wszystko nowy, już 13. zarzut.

Anonim o szefie Iustitii

W 2019 r. Onet, a potem „Wyborcza" ujawniły, że sędziowie związani z resortem sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry brali udział w akcji mającej na celu kompromitowanie sędziów niewygodnych dla ówczesnej władzy. Z publikacji wynikało, że Iwaniec – jako sędzia delegowany do Ministerstwa Sprawiedliwości i jako prawa ręka ówczesnego wiceministra sprawiedliwości Łukasza Piebiaka – miał dostarczać Emilii Szmydt (żonie Tomasza Szmydta, jednego z „dobrozmianowych" sędziów, obecnie ściganego ENA i podejrzanego o szpiegostwo) materiały, często o charakterze wrażliwym, uderzające w sędziów sprzeciwiających się zmianom w sądach. Kobieta publikowała je w mediach społecznościowych i wysyłała do mediów sprzyjających władzy.

Jedna z najgłośniejszych akcji hejterskich wymierzona była w szefa Iustitii. Emilia rozesłała anonim szkalujący Krystiana Markiewicza do wszystkich oddziałów Iustitii i do niego samego na adres domowy. Kilkustronicowy paszkwil pt. „Prawdziwa historia Krystiana Markiewicza", rozesłany różnymi drogami w ok. 2,5 tys. egzemplarzy, zawierał pomówienia na temat życia zawodowego i prywatnego, sugerował m.in., że Markiewicz namawiał kobietę do aborcji.

Co mają prokuratorzy

Śledczy ustalili, że 22 czerwca 2018 r. o godz. 20.49 Emilia Szmydt dostała wiadomość na skrzynkę pocztową od dziennikarza wSieci Wojciecha Biedronia. Członkowie grupy sędziów, z którymi współpracowała Emilia, zastanawiali się jak wykorzystać dokument. Po korekcie jego treści podjęto decyzję o rozpowszechnieniu wśród członków Iustitii, czym miała się zająć „Emi".

23 czerwca 2018 r. – według śledczych – Iwaniec przesłał Szmydtowi na prywatny adres mejl z prywatnej poczty z plikiem zawierającym listę członów Iustitii wraz z ich danymi osobowymi, adresami zamieszkania i mejlami. Szmydtowie wykorzystali ją do rozsyłania anonimu o Markiewiczu, aby poniżyć go w oczach opinii publicznej i narazić na utratę zaufania. Iwaniec sam był członkiem Iustitii do lipca 2015 r. Ale zdaniem prokuratorów nie miał dostępu do danych członków.

Tu w całej historii pojawia się żona Iwańca. Była ona od marca 2010 r. do stycznia 2015 r. zatrudniona jako asystentka zarządu Iustitii i według śledczych w związku ze swymi obowiązkami miała służbowy dostęp do pliku z danymi członków Iustitii. Prokuratorzy mają dowody na to, że plik przekazany Szmydtowi Iwaniec uzyskał właśnie od swojej żony z mejla, którego login stanowi jej imię i nazwisko.

„Trzeba mu ostro dojebać"

Z doniesień medialnych wynika, że wcześniej Iwaniec zachęcał Emi do zajęcia się Markiewiczem. Jak ujawnił Onet. to on miał pisać do „Emi", że „teraz przydałby się atak na M.". Określał szefa sędziowskiej organizacji mianem „alimenciarza z Iustitii" albo „głównego rozgrywającego kasty". „Trzeba mu ostro dojebać" – pisał.

Akcja dyskredytowania Markiewicza poróżniła Emilię Szmydt z Iwańcem. Miał pretensje za zamieszczenie w anonimie wzmianki o rzekomym nakłanianiu do aborcji. Emilia jego wiadomości z pretensjami przekazała Piebiakowi i oznajmiła, że nie zamierza więcej z Iwańcem współpracować. Piebiak latem 2018 r. przydzielił jej do współpracy sędziego Arkadiusza Cichockiego.

W czerwcu 2018 r. Szmydt rozmawiała o sprawach rodzinnych Markiewicza z Wojciechem Biedroniem poprzez Twittera (za pomocą wiadomości prywatnych). Poszukiwała kogoś chętnego do opisania tematu. W odpowiedzi Biedroń 22 czerwca 2018 r. miał jej przesłać część anonimu o Markiewiczu. Załączając pismo, Biedroń pisał: „Ok, już sobie przypominam. Dostałem o nim pewne info kilka miesięcy temu. Ale myślę, że to masz".

Poprosił ją o adres mailowy, gdzie miał jej przesłać całość anonimu o Markiewiczu. Emi pisze mu, że chce wykorzystać pismo „bez podawania źródła", ale musi mieć jego zgodę. Tłumaczy, że pismo dotarło też do innych osób.

Onet podawał, że w czerwcu 2018 r. Emila przekazała anonim o Markiewiczu wiceministrowi Piebiakowi. „Ja to już kiedyś dostałem, ale nie miałem pomysłu, jak wykorzystać, więc nie wykorzystałem. Jeśli Pani ma, to świetnie" – odpisał Piebiak. Emila zaproponowała rozesłanie go do mediów, wszystkich oddziałów Iustitii i do samego Markiewicza. Adres Markiewicza miała uzyskać od Piebiaka.

Piebiak zachęcał Emilię do rozesłania anonimu członkom Iustitii. „Ważne, żeby się przeszło choćby i po Iustitii z kim mamy do czynienia. Ludzie to rozniosą, a Markiewicz przygaśnie, wiedząc, co na niego jest. Może Kuba (Iwaniec) miałby pomysł jak to rozpowszechnić, nie zostawiając śladów?

Pod koniec czerwca 2018 r. Emilia raportowała Piebiakowi że „poszło bardzo dużo maili" i „pada z nóg". „PS Żądam podwyżki [tu nieczytelne emotikony]" – napisała. „Dziękuję bardzo. Teraz trzeba wypocząć, by dalej walczyć o dobrą zmianę. O podwyżce się pomyśli [nieczytelny emotikon]" – odpisał jej wiceminister Ziobry. A gdy Emi" obawiała się odpowiedzialności karnej, Piebiak odpowiedział: „Za czynienie dobra nie wsadzamy".

W lipcu 2018 r. Emilia zapowiadała, że nadal próbuje zainteresować materiałami o Markiewiczu media i pyta, czy to aktualne. „Oczywiście. Plugawy wywiad GW z nim puściła. Trzeba odpłacić" – miał odpisać jej według Onet Piebiak. Wiceministra poruszył wywiad, w którym Markiewicz mówił o dyskredytowaniu sędziów i pseudoaferach o sędziach, które preparują przeciwnicy niezależności sądów.

W wywiadzie udzielonym „Wyborczej" Emilia mówiła, że paszkwil konsultowała z Piebiakiem i „osobą, która napisała paszkwil". Dodawała, że „to byli sędziowie i nie zaprzeczali. Nikt mi nie powiedział: «Słuchaj, nie rób tego». Powinna mi się zapalić czerwona lampka. Ale wierzyłam, że to jest dobre" – opowiadała Szmydt.

Dodawała dalej, że w tej sprawie współpracował z nią sędzia Stasikowski (chodzi o Rafała Stasiowskiego, który z szeregowego sędziego z Katowic błyskawicznie awansował za Ziobry do NSA). „To on zatwierdził mejla, który poszedł do Iustitii z informacją o aborcji. Kilka razy ten tekst poprawiałam, bo to miało być krótkie, konkretne. Później pół nocy drukowałam, bo część poszła listownie. I właśnie wtedy wiceminister zatwierdził akcję, a z Kubą się całkowicie popsuło". Stasikowski jest doktorem prawa, widnieje jako adiunkt na Uniwersytecie Śląskim, na którym wykłada także prof. Markiewicz.

Prokuratorzy depczą po piętach Iwańcowi

Wrocławscy śledczy w ramach śledztwa związanego z aferą hejterską chcą Iwańcowi postawić jeszcze 12 innych zarzutów. Chodzi o udział w zorganizowanej grupie przestępczej kierowanej przez byłego wiceministra Ziobry sędziego Łukasza Piebiaka prowadzącej przeciwko sędziom akcje dyskredytujące związane z nieuprawnionym przetwarzaniem danych osobowych i ich udostępnianiem ich osobom nieuprawnionym. Zarzuty dotyczą też m.in. przekraczania uprawnień. Rozpoczęło się już postępowanie o uchylenie immunitetu Iwańcowi.

Ale śledczy depczą po piętach Iwańcowi także w innych postępowaniach. O pozbawienie immunitetu zawnioskowała również prokuratura w Kielcach, która bada wątek pomawiania i znieważania Waldemara Żurka, sędziego Sądu Okręgowego w Krakowie. A na początku lipca o uchylenie immunitetu Iwańca zawnioskował także Wydział Spraw Wewnętrznych Prokuratury Krajowej. Chodzi o sprawę dotyczącą ukrywania akt postępowań dyscyplinarnych.

W śledztwie wrocławskim dotyczącym afery hejterskiej prokuratorzy chcą ścigać oprócz Iwańca także innych sędziów związanych z ministerstwem Zbigniewa Ziobry. Chodzi o byłego wiceministra sprawiedliwości Łukasza Piebiaka, Przemysława Radzika i Arkadiusza Cichockiego. W ich sprawach wystąpiła już do SN z wnioskami o uchylenie immunitetów. Emilia Szmydt ma w postępowaniu dotyczącym afery hejterskiej status podejrzanej, zostały jej przedstawione zarzuty. Z naszych informacji wynika, że przyznała się do zarzuconych czynów i złożyła obszerne wyjaśnienia.

Zarzuty ma też jej były mąż Tomasz Szmydt – postanowienie o przedstawieniu zarzutów jest w aktach, ale go nie ogłoszono, bo były sędzia od pół roku ukrywa się na Białorusi. Podejrzany poszukiwany jest listem gończym. Niedawno wrocławscy prokuratorzy złożyli w tej sprawie wniosek o wydanie wobec Szmydta Europejskiego Nakazu Aresztowania. ●

1 RP

eprasa.pl 63d95e308b

Janusz Palikot zostaje w areszcie

Wrocławski Sąd Okręgowy orzekł, że biznesmen i były polityk Janusz Palikot – podejrzany o oszustwo na szkodę 5 tysięcy osób na przeszło 70 mln zł – musi zostać w areszcie. Zmienił tym samym orzeczenie Sądu Rejonowego, który zgodził się, by Palikot wyszedł z aresztu, jeśli wpłaci milion złotych kaucji.

Marcin Rybak

Janusz Palikot został zatrzymany na początku października przez funkcjonariuszy Centralnego Biura Antykorupcyjnego. Śledztwo w jego sprawie prowadzi wrocławski wydział Prokuratury Krajowej. Byłemu posłowi śledczy zarzucają oszustwo ale i przywłaszczenie mienia.

Palikot podejrzany o oszukiwanie inwestorów

Stawiane mu zarzuty dotyczą spółek crowdfundingowych, których finansowanie opiera się na pożyczkach społecznościowych. Indywidualni inwestorzy zawierali umowy między spółką Palikota Tenczynek Dystrybucja S.A., która wchodzi w skład grupy Manufaktura Piwa Wódki i Wina. Drobnych inwestorów kusił wizją sporego zysku, do 10 proc. w skali roku. Zapewniał, że na ich wypłatę ma być przeznaczone 50 procent zysków, wypracowanych w piątym roku działalności.

Palikot na internetowych spotkaniach z inwestorami przekonywał, że jego firma to „czołowy polski producent alkoholu etylowego", a jej odbiorcami są podmioty z branży farmaceutycznej, koncerny paliwowe, chemiczne oraz kosmetyczne. Mówił, że zarobiła dziesiątki milionów złotych.

Zdaniem prokuratury mamił inwestorów. Opowiadał im nieprawdziwe informacje, żeby wyłudzić pożyczkę. A pieniądze przekazywał nie na inwestycje – jak obiecywał – tylko na przykład na spłatę długów.

Obrona utrzymuje, że Palikot nie oszukiwał. Że uczciwie chciał rozkręcić biznes, ale mu się nie udało, że to „ryzyko działalności gospodarczej". Co więcej. Musiał uciekać się do pożyczania od indywidualnych inwestorów, bo miał utrudniony dostęp do bankowych kredytów między innymi z powodu wypowiedzi polityków rządzącej wówczas partii PiS o jego interesach.

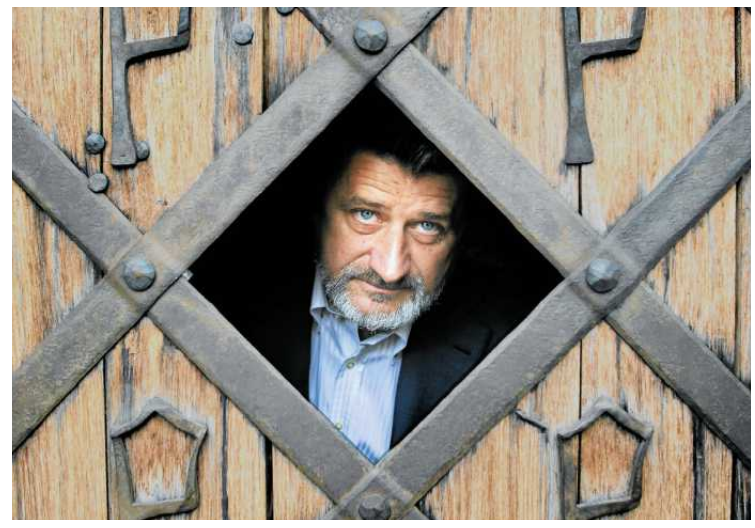

• **Janusz Palikot** FOT. JAKUB ORZECHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Areszt warunkowy nie spodobał się ani oskarżeniu, ani obronie

Prokuratura złożyła wniosek o tymczasowe aresztowanie. W sobotę 5 października wrocławski Sąd Rejonowy Śródmieście – w pierwszej instancji – zdecydował o zastosowaniu tzw. aresztu warunkowego. Palikot miałby wyjść, jeśli do końca października zapłaci milion złotych kaucji.

Obrońcy – adwokaci Jacek Dubois i Andrzej Malicki – przekonywali, że nie ma powodów do izolowania ich klienta. Zdaniem mecenasa Malickiego lepiej przecież, żeby był na wolności i starał się zarobić na spłatę swoich zobowiązań. Odwołali się więc od decyzji o areszcie warunkowym. Prokuraturze też nie spodobała się decyzja sądu rejonowego. Jej zdaniem Palikot powinien siedzieć w areszcie bez żadnych warunków. Śledczy twierdzą, że znaleźli dowody na to, że – jeszcze przed zatrzymaniem – mataczył w sprawie. Tymczasem – według obrony – prokuratura ujawniła nie tyle dowody na mataczenie, ile „tajemnicę obrończą" czyli korespondencję sms-ową Palikota z jego obrońcą.

Zdaniem prokuratury Palikot mamił inwestorów. Opowiadał im nieprawdziwe informacje, żeby wyłudzić pożyczkę

Areszt bez żadnych warunków

Wrocławski sąd zgodził się z prokuraturą i uznał, że Palikot musi bezwarunkowo pozostać w areszcie. Areszt jest zastosowany na dwa miesiące – czyli do 2 grudnia. Uzasadnił to m.in. obawą, że Palikot, na wolności, mógłby utrudniać śledztwo.

Jeden z obrońców, mecenas Jacek Dubois powiedział dziennikarzom, że – zdaniem obrony – Palikot na wolności nie przeszkadzałby śledztwu. Mówił, że decyzja wrocławskiego sądu to kolejny dowód na nadużywanie instytucji tymczasowego aresztowania. Areszt – przypominał – powinien być wyjątkiem. I powinno się go stosować w wyjątkowych sytuacjach. – Wyjątek staje się regułą – mówił. Dodał też, że obawy mataczenia – o których mówił sąd – są fikcyjne. ●

Czy uznawać Izbę Kontroli? W PKW nadal bez rozstrzygnięcia

PKW miała w poniedziałek zdecydować, jak traktować nielegalną Izbę Kontroli SN, która rozpoznaje skargi na jej decyzje. Punkt zdjęto jednak z porządku obrad.

– Chcemy określić tryb postępowania PKW wobec Izby Kontroli Nadzwyczajnej w związku z wątpliwościami, które dotyczą składu izby. To pozwoli łatwiej funkcjonować w kolejnych sprawach – powiedział anonimowo PAP jeden z członków Komisji. PKW miała się tym zająć na poniedziałkowym posiedzeniu, przyjmując stanowisko „w związku ze skargami do SN". Miała w nim określić, jak reagować na dotyczące PKW rozstrzygnięcia Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych.

Izba Kontroli działa od 2018 r. W strukturze SN utworzyła ją nowelizacja ustawy o tym sądzie autorstwa prezydenta. Andrzej Duda powierzył Izbie sprawy najważniejsze dla państwa, w tym rozpoznawanie protestów wyborczych i orzekanie o ważności ogólnopolskich wyborów. W praktyce zajmują się tym neosędziowie powołani przez Dudę na wniosek upolitycznionej przez PiS Krajowej Rady Sądownictwa.

To z tego powodu międzynarodowe trybunały w Luksemburgu i Strasburgu orzekały, że IKNiSP nie jest ustanowionym zgodnie z prawem sądem. Brak niezależności Izby Europejski Trybunał Praw Człowieka uznał za jeden z problemów prowadzących do systemowego łamania prawa do sądu w Polsce.

– Nie ma statusu niezawisłego i bezstronnego sądu ustanowionego na mocy ustawy – orzekał też SN (Izba Pracy).

Skarga PiS czeka na rozpatrzenie

Tymczasem to ta Izba rozpoznaje odwołania od uchwał PKW. Neosędziowie IKNiSP zajmą się skargą komitetu Prawa i Sprawiedliwości na sierpniową uchwałę PKW o odrzuceniu sprawozdania finansowego z wyborów parlamentarnych w 2023 r. Według PKW PiS nieprawidłowo wydało na kampanię wyborczą 3,6 mln zł, które podlegają przepadkowi na rzecz skarbu państwa. Skutkiem jest też pomniejszenie dotacji dla PiS o ponad 10 mln zł i obniżenie subwencji o kolejne ponad 10 mln zł. Możliwe jest także odrzucenie partyjnego sprawozdania finansowego PiS, ale takiej decyzji PKW dotąd nie podjęła.

– Została złożona skarga do SN ws. decyzji PKW, która odbiera nam bardzo znaczną część dotacji i subwencji – mówił we wrześniu prezes PiS Jarosław Kaczyński. Według Kaczyńskiego decyzja PKW jest „w całkowitej sprzeczności z prawem". Zgodnie z kodeksem wyborczym, jeśli SN uzna skargę za zasadną, PKW „niezwłocznie postanawia o przyjęciu sprawozdania finansowego", a od orzeczenia SN nie przysługuje odwołanie. W samej PKW nie ma jednak zgody co do tego, jak traktować rozstrzygnięcia Izby Kontroli: uznawać je czy nie uznawać jako niepochodzące od legalnego sądu.

Międzynarodowe trybunały orzekały, że IKNiSP nie jest ustanowionym zgodnie z prawem sądem

Rozstrzygnięcia nie przyniosło głosowanie nad stanowiskiem PKW przeprowadzone na posiedzeniu w drugiej połowie września.

– Dotyczyło sprawy pierwotnej: czy my jako PKW uznajemy istnienie tej izby, czy nie. Czterech członków był za tym, aby nie brać pod uwagę jakichkolwiek decyzji organu, który nie istnieje. Czterech było za uznaniem Izby. To był pat – relacjonował w TVN24 członek Komisji Ryszard Kalisz.

Dwugłos w Komisji

Kalisz – adwokat i były poseł Lewicy – jest wśród członków Komisji, którzy chcą, aby PKW nie uznawała rozstrzygnięć Izby Kontroli. W drugim obozie jest m.in. przewodniczący komisji sędzia NSA Sylwester Marciniak.

– Przepisy w tym zakresie są jednoznaczne i nie dają możliwości kwestionowania orzeczeń SN – mówił w rozmowie z „Dziennikiem Gazetą Prawną". – Zresztą Izba Kontroli Nadzwyczajnej podejmowała już wiele decyzji w sprawach wyborczych. Trudno, aby w przypadku sprawozdania jednego z komitetów było inaczej. Nie możemy wybiórczo oceniać, które orzeczenia nam się podobają, a które nie – dodał.

PKW liczy w sumie dziewięć osób. Również w poniedziałek nie udało się jej wypracować stanowiska. Jak przekazała PAP szefowa Krajowego Biura Wyborczego Magdalena Pietrzak, punkt dotyczący skarg do Sądu Najwyższego ostatecznie zdjęto z harmonogramu obrad. ●

Łukasz Woźnicki

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34343890

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

DYREKTOR ODDZIAŁU REGIONALNEGO AGENCJI MIENIA WOJSKOWEGO WE WROCŁAWIU

ogłasza piąty przetarg ustny nieograniczony
na najem na czas nieoznaczony nieruchomości z zasobu Agencji Mienia Wojskowego
położonej we Wrocławiu przy ul. Bezpiecznej

Przetarg zostanie przeprowadzony w siedzibie Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego we Wrocławiu przy ul. Zwycięskiej 39, sala 20 (parter) w dniu 03.12.2024 r. o godz. 10:00

Adres nieruchomości	Oznaczenie nieruchomości	Powierzchnia gruntu przeznaczonego do najmu [m²]	Wysokość wywoławczego miesięcznego czynszu netto	Wysokość wadium i termin wpłaty
Wrocław ul. Bezpieczna część działki nr 31/19	Działka nr 31/19, AM-8, obręb Różanka, pow. 0,2023 ha WR1K/00124929/3	**0,0900 ha**	**3 150,00 zł**	**9 450,00 zł 27.11.2024r.**

Zgodnie z przepisami ustawy z dnia 12.01.1991 r. o podatkach i opłatach lokalnych najemca jest podatnikiem podatku od nieruchomości w odniesieniu do przedmiotu najmu.

Przed przystąpieniem do przetargu należy zapoznać się z jego szczegółowymi warunkami, zawartymi w ogłoszeniu wywieszonym w dniach od **29.10.2024 r.** do **03.12.2024 r.** na tablicy informacyjnej w siedzibie OR AMW we Wrocławiu przy ul. Sztabowej 32, w budynku OR AMW we Wrocławiu przy ul. Zwycięskiej 39, w Biuletynie Informacji Publicznej oraz na stronie internetowej www.amw.com.pl. Dodatkowe informacje: tel. 71 710 72 00, 71 710 72 99

ODDZIAŁ REGIONALNY AMW WE WROCŁAWIU
ul. Sztabowa 32, 50-984 Wrocław tel. (071) 710 72 00 fax. (071) 710 72 01
e-mail: wroclaw@amw.com.pl www.amw.com.pl

PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG

eprasa.pl 63d95e308b

Gdy trudno opowiedzieć o śmierci

Napisz wspomnienie

ODESZLI.PL

INFORMACJA O SPRZEDAŻY NIERUCHOMOŚCI

Syndyk Masy Upadłości Tomasza Brzozowskiego w postępowaniu upadłościowym o sygn. akt RA1R/GUp-s/206/2023 informuje o **sprzedaży z wolnej ręki** wchodzącego w skład masy upadłości:

1. Prawa własności nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej we wsi Kazimierów, gminie Halinów, powiecie mińskim, województwie mazowieckim, oznaczona jako działka nr 20, o pow. 3600 m². Dla nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta nr SI1M/00116969/1 przez Sąd Rejonowy w Mińsku Mazowieckim, V Wydział Ksiąg Wieczystych,

za najwyżej zaoferowaną kwotę.

Szczegółowe informacje o przedmiocie i warunkach sprzedaży dostępne w Biurze Syndyka Marka Nowaka przy ul. J. Kilińskiego 89a, 22-400 Zamość, tel.: **884 856 170**, e-mail: ***sekretariat@nowak-kancelaria.pl*** oraz na stronie **www.doradca.nowak-kancelaria.pl**

Kupujący nieruchomość nabywa ją w stanie wolnym od obciążeń i nie odpowiada za zobowiązania podatkowe upadłego (art. 313 Prawa upadłościowego).

Termin składania ofert: 20 listopada 2024 r.

Termin otwarcia kopert: 25 listopada 2024 r. o godzinie 10:00 w Biurze Syndyka Marka Nowaka w Zamościu przy ul. Kilińskiego 89a.

Warszawa/34344385

Starosta Gostyniński

Podaje do publicznej wiadomości informację o wywieszeniu wykazu nieruchomości, stanowiącej własność Skarbu Państwa, przeznaczonej do sprzedaży w trybie bezprzetargowym

Działając na podstawie art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1145 z późn. zm.), **Starosta Gostyniński** podaje do publicznej wiadomości informację, że na tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Gostyninie, na stronie: bip.gostynin.powiat.pl, na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Gostynin oraz na stronie BIP Wojewody Mazowieckiego na okres 21 dni został zamieszczony wykaz nieruchomości stanowiącej własność Skarbu Państwa, przeznaczonej do sprzedaży w trybie bezprzetargowym, położonej w obrębie 0015 **Kazimierzów, gmina Gostynin**, oznaczonej jako działka **25/5,** dla której w Sądzie Rejonowym w Gostyninie prowadzona jest księga wieczysta PL1G/00018516/5.

Informacje na temat nieruchomości udzielane są w Wydziale Geodezji Kartografii, Katastru i Nieruchomości Starostwa Powiatowego w Gostyninie, ul. 3 Maja 43b, pokój nr 105, lub pod numerami tel. 24 235 85 09 lub 24 235 85 08.

Płock/34344151

OBWIESZCZENIE WOJEWODY MAZOWIECKIEGO

Na podstawie art. 11f ust. 3 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2024 r., poz. 311) zawiadamia się, że w dniu 3 października 2024 r. Wojewoda Mazowiecki wydał decyzję Nr 135/SPEC/2024 o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pn.: „Rozbudowa drogi wojewódzkiej nr 571 w zakresie budowy ścieżki pieszo-rowerowej i sieci elektroenergetycznej oświetlenia na odcinku od granicy m. Pułtusk do skrzyżowania z DK 61".

Inwestorem przedsięwzięcia jest Zarząd Województwa Mazowieckiego, ul. Jagiellońska 26, 03-719 Warszawa, reprezentowany przez Mazowiecki Zarząd Dróg Wojewódzkich w Warszawie, działający przez pełnomocnika Pana Sebastiana Drozdowskiego.

Inwestycja zlokalizowana jest na terenie gminy Pułtusk-miasto, powiat pułtuski w województwie mazowieckim.

Działki usytuowania obiektu
– numer działki w istniejącym pasie drogowym drogi wojewódzkiej nr 571:
obręb 0024 Pułtusk– działka o nr ew.: 1,

– numer działki w projektowanym pasie drogowym drogi wojewódzkiej nr 571 przechodząca w całości:
obręb 0023 Pułtusk– działka o nr ew.: **117/8**,

– numery działek w projektowanym pasie drogowym drogi wojewódzkiej nr 571 (**tłustym drukiem** – numery działek przeznaczone do przejęcia pod inwestycję, przechodzące na rzecz właściwej jednostki samorządu terytorialnego, w nawiasach numery działek po podziale):
obręb 0024 Pułtusk – działka o nr ew.: 2 (**2/1**, 2/2),
obręb 0023 Pułtusk – działki o nr ew.: 108/1 (108/3, **108/4**), 108/2 (108/5, **108/6**), 109 (109/1, **109/2**), 128 (128/1, **128/2**),

– numery działek podlegających ograniczeniu w korzystaniu niewchodzące w skład projektowanego pasa drogowego przeznaczone pod budowę lub przebudowę sieci uzbrojenia terenu, zjazdów oraz innych dróg publicznych:
obręb 0024 Pułtusk – działka o nr ew.: 53/6,
obręb 0019 Pułtusk – działki o nr ew.: 23, 68/3, 79/2,
obręb 0023 Pułtusk – działki o nr ew.: 104, 65/2, 98/8, 98/7, 110, 119/6.

Decyzja o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej stanowi podstawę do dokonania wpisów w księdze wieczystej i katastrze nieruchomości – art. 12 ust. 3 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych.

Jednocześnie informuje się, że w przypadku, w którym dotychczasowy właściciel lub użytkownik wieczysty nieruchomości objętej decyzją o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej odpowiednio wyda tę nieruchomość lub wyda nieruchomość i opróżni lokal oraz inne pomieszczenia niezwłocznie, lecz nie później niż w terminie 30 od dnia otrzymania zawiadomienia o wydaniu decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej posiadającej rygor natychmiastowej wykonalności – wysokość odszkodowania powiększa się o kwotę 5% wartości nieruchomości lub wartości prawa użytkowania wieczystego.

Ponadto tutejszy organ wyjaśnia, iż zgodnie z art. 12 ust. 4b ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych: „decyzję ustalającą wysokość odszkodowania wydaje się w terminie 30 dni od dnia, w którym decyzja o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej stała się ostateczna."

Jeśli wykazują Państwo gotowość do wydania nieruchomości, w celu udokumentowania powyższego faktu winni Państwo wysłać oświadczenie do inwestora.

Od powyższej decyzji przysługuje prawo do wniesienia odwołania w terminie 14 dni od dnia jej doręczenia, do Ministra Rozwoju i Technologii, za pośrednictwem Wojewody Mazowieckiego.

Zgodnie z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2024 r., poz. 572), doręczenie uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia.

Z treścią decyzji oraz z dokumentacją sprawy można zapoznać się w Wydziale Infrastruktury i Rolnictwa Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego w Warszawie Delegatura-Placówka Zamiejscowa w Radomiu, ul. Żeromskiego 53, w godzinach: poniedziałek 13^{00} – 16^{00} oraz czwartek 8^{00} – 12^{00} po wcześniejszym umówieniu się telefonicznym pod nr (48) 36 – 20 – 594. Osoby nieumówione nie będą obsługiwane.

Czas przeznaczony na zapoznanie się z aktami wynosi do 30 min i nie może zostać przedłużony.

W trakcie prowadzonego postępowania, o czynnościach tutejszego organu, strony postępowania będą informowane w drodze publicznych obwieszczeń, zgodnie z art. 49 § 1 Kpa.

Data publicznego obwieszczenia 29 października 2024 r.
WIR-I.7820.2.3.2024.EPJ

Warszawa/34343071

OBWIESZCZENIE WOJEWODY MAZOWIECKIEGO

Na podstawie art. 11f ust. 3 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2024 r., poz. 311), zawiadamia się, że w dniu 18 września 2024 r. Wojewoda Mazowiecki wydał decyzję Nr 122/SPEC/2024 o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pn.: „Rozbudowa drogi wojewódzkiej nr 618 w zakresie budowy ścieżki pieszo-rowerowej i sieci elektroenergetycznej oświetlenia na odcinku od skrzyżowania z DP 4407W (ul. Tartaczna) do skrzyżowania z DG 340447W".

Inwestorem przedsięwzięcia jest Zarząd Województwa Mazowieckiego, ul. Jagiellońska 26, 03-719 Warszawa, reprezentowany przez Mazowiecki Zarząd Dróg Wojewódzkich w Warszawie, działający przez pełnomocnika Pana Sebastiana Drozdowskiego.

Inwestycja zlokalizowana jest na terenie gminy Pułtusk, powiat pułtuski w województwie mazowieckim.

Działki usytuowania obiektu:
– numery działek w istniejącym pasie drogowym drogi wojewódzkiej nr 618:
obręb 0027 Pułtusk– działka o nr ew.: 1,
obręb 0006 Grabówiec – działki o nr ew.: 77/1, 77/2, 78,
obręb 0028 Pułtusk – działka o nr ew.: 388/1,

– numer działki w projektowanym pasie drogowym drogi wojewódzkiej nr 618 stanowiące własność właściwej jednostki samorządu terytorialnego –Województwa Mazowieckiego:
obręb 0028 Pułtusk– działka o nr ew.: 387/1,
obręb 0029 Pułtusk – działka o nr ew. 606/1,

– numery działek w projektowanym pasie drogowym drogi wojewódzkiej nr 618 (**tłustym drukiem** – numery działek przeznaczone do przejęcia pod inwestycję, przechodzące na rzecz właściwej jednostki samorządu terytorialnego, w nawiasach numery działek po podziale):
obręb 0028 Pułtusk – działki o nr ew.: 380/1 (380/3, **380/4**), 387/2 (387/3, **387/4**),
obręb 0029 Pułtusk – działki o nr ew.: 563/1 (563/4, **563/3**, **563/5**), 606/4 (606/5, **606/6**),

– numer działki stanowiący teren wód płynących, zgodnie z art. 20a ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych:
obręb 0006 Grabówiec – działka o nr ew.: 120,

– numery działek podlegających ograniczeniu w korzystaniu niewchodzące w skład projektowanego pasa drogowego przeznaczone pod budowę przebudowę sieci uzbrojenia terenu oraz innych dróg publicznych (w nawiasie numery działek po podziale przeznaczone pod budowę/przebudowę):
obręb 0028 Pułtusk – działki o nr ew.: 1, 302, 380/1 (380/3), 379, 388/2, 192/1, 193/2,
obręb 0029 Pułtusk – działka o nr ew.: 628,
obręb 0006 Grabówiec – działka o nr ew.: 76.

Decyzja o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej stanowi podstawę do dokonania wpisów w księdze wieczystej i katastrze nieruchomości – art. 12 ust. 3 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych.

Jednocześnie informuje się, że w przypadku, w którym dotychczasowy właściciel lub użytkownik wieczysty nieruchomości objętej decyzją o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej odpowiednio wyda tę nieruchomość lub wyda nieruchomość i opróżni lokal oraz inne pomieszczenia niezwłocznie, lecz nie później niż w terminie 30 dni od dnia w którym decyzja o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej stała się ostateczna – wysokość odszkodowania powiększa się o kwotę 5% wartości nieruchomości lub wartości prawa użytkowania wieczystego.

Ponadto tutejszy organ wyjaśnia, iż zgodnie z art. 12 ust. 4b ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych: „decyzję ustalającą wysokość odszkodowania wydaje się w terminie 30 dni od dnia, w którym decyzja o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej stała się ostateczna."

Jeśli wykazują Państwo gotowość do wydania nieruchomości, w celu udokumentowania powyższego faktu winni Państwo wysłać oświadczenie do inwestora.

Od powyższej decyzji przysługuje prawo do wniesienia odwołania w terminie 14 dni od dnia jej doręczenia, do Ministra Rozwoju i Technologii, za pośrednictwem Wojewody Mazowieckiego.

Zgodnie z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2024 r., poz. 572), doręczenie uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia.

Z treścią decyzji oraz z dokumentacją sprawy można zapoznać się w Wydziale Infrastruktury i Rolnictwa Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego w Warszawie Delegatura-Placówka Zamiejscowa w Radomiu, ul. Żeromskiego 53, w godzinach: poniedziałek 13^{00} – 16^{00} oraz czwartek 8^{00} – 12^{00} **po wcześniejszym umówieniu się telefonicznym pod nr (48) 36-20-594**. **Osoby nieumówione nie będą obsługiwane**.

Czas przeznaczony na zapoznanie się z aktami wynosi do 30 min i nie może zostać przedłużony. W trakcie prowadzonego postępowania, o czynnościach tutejszego organu, strony postępowania będą informowane w drodze publicznych obwieszczeń, zgodnie z art. 49 § 1 Kpa.

Data publicznego obwieszczenia 29 października 2024 r.
WIR-I.7820.2.2.2024.AT.AW

Warszawa/34343074

Szydłowiec, dnia 28 października 2024 r.

STAROSTA SZYDŁOWIECKI
Pl. Marii Konopnickiej 7
26-500 Szydłowiec

GN.6840.2.2024.JDZ

STAROSTA SZYDŁOWIECKI

ogłasza, że na podstawie art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U.2024.1145) w siedzibie Starostwa Powiatowego w Szydłowcu, przy Plac Marii Konopnickiej 7 na tablicy ogłoszeń, w dniach **od 29.10.2024 r. do 19.11.2024 r.** zostanie wywieszony wykaz nieruchomości stanowiącej własność Skarbu Państwa, położonej w **jednostce ewidencyjnej 143005_4 Szydłowiec**, **obręb ewidencyjny 0001 Szydłowiec**, **oznaczonej jako działka nr 4668/4**, uregulowana w Księdze Wieczystej RA1S/00001081/3 prowadzonej przez Sąd Rejonowy w Szydłowcu, przeznaczona do zbycia w trybie bezprzetargowym.

Termin do złożenia wniosku osobom, którym przysługuje pierwszeństwo w nabyciu nieruchomości na podstawie art. 34 ust. 1 ustawy o gospodarce nieruchomościami upływa z dniem 10 grudnia 2024 r.

Radom/34344367

wyborcza TV
co piątek z „Wyborczą"
Sprawdź, co warto obejrzeć

WAG 1

eprasa.pl 63d95e308b

Tylko powtórzenie konkursów daje możliwość rozwiązania systemowego „problemu neosędziów”

Prezydent nie jest władcą absolutnym, musi działać w granicach prawa

wyborcza to wy

Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”? Chcesz się podzielić swoją opinią, historią? Pisz: **listy@wyborcza.pl**

Tomasz Błaszkiewicz

Autor jest sędzią Sądu Rejonowego w Sulęcinie

Od dłuższego czasu w mediach toczy się dyskusja dotycząca neosędziów i naprawy wymiaru sprawiedliwości po latach deformy zafundowanej przez rządy Zjednoczonej Prawicy. Konieczność uporządkowania tej sytuacji wynika przede wszystkim z orzeczeń trybunałów międzynarodowych, w szczególności Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Dyskusja ta uległa nasileniu po wydaniu opinii przez Komisję Wenecką. Wtedy pojawiły się głosy, zarówno organizacji pozarządowych, takich jak Helsińska Fundacja Praw Człowieka, a nawet Rzecznika Praw Obywatelskich domagających się uwzględnienia tej opinii. U źródeł tego stanowiska leży przekonanie, że osoby powołane na wniosek neoKRS uzyskały status sędziego, a zatem jedyną możliwością rozwiązania „problemu neosędziów” jest ich weryfikacja. Moim zdaniem takie stanowisko nie uwzględnia ani polskiego prawa, ani też wyroków Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, a zatem wnioski apologetów tych rozwiązań są błędne.

W tym artykule chciałbym się skoncentrować wyłącznie na problemie neosędziów powołanych do Sądu Najwyższego. Wybór ten nie jest przypadkowy z kilku powodów. Po pierwsze, to właśnie neosędziów powołanych do Sądu Najwyższego dotyczą istotne wyroki Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Po drugie, w ich przypadku widać jak w soczewce jakie problemy pojawiły się w latach rządów Zjednoczonej Prawicy. Po trzecie, jestem jedną z osób, która od kilku lat domaga się ustalenia przed Sądem Najwyższym, że neosędziowie nie zostali skutecznie powołani na stanowiska sędziowskie, jednakże nie mogę dowieść zasadności swoich twierdzeń, gdyż pani Małgorzata Manowska zawłaszczyła akta tych spraw pozbawiając składy orzekające możliwości rozstrzygnięcia sporów. Ten ostatni powód jest dla mnie o tyle istotny, że zwolennicy weryfikacji sędziów traktują brak rozstrzygnięcia w tych sprawach jako argument za skutecznością powołania neosędziów do Sądu Najwyższego. Przyjrzyjmy się zatem orzeczeniom ETPCz i zapisom Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej.

Jak wynika z wyroku Europejskiego Trybunału Praw Człowieka z 1 grudnia 2020 r. 26374/18 (Guðmundur Andri Ástráðsson przeciwko Islandii) organ sądowy, który nie spełnia wymogów niezależności – w szczególności od władzy wykonawczej – i bezstronności, nie może być nawet określony jako „sąd” dla celów art. 6 ust. 1 Konwencji. Podobnie przy ustalaniu, czy” sąd „ jest „ustanowiony ustawą”, odniesienie do „prawa”, obejmuje wszelkie przepisy prawa krajowego – w tym w szczególności przepisy dotyczące niezależności członków sądu, których naruszenie spowodowałoby, że udział jednego lub większej liczby sędziów w rozpoznaniu sprawy byłby „nieprawidłowy”. Trybunał ponadto zauważył, że w celu ustalenia, czy sąd można uznać za „niezawisły” w rozumieniu art. 6 ust. 1 Konwencji, należy wziąć pod uwagę, między innymi, sposób powoływania jego członków. Prawo do „sądu ustanowionego ustawą” jest odbiciem samej zasady praworządności, i jako takie odgrywa ważną rolę w utrzymaniu rozdziału władz oraz niezawisłości i legitymacji wymiaru sprawiedliwości zgodnie z wymogami demokratycznego społeczeństwa. W celu ustalenia, czy zastosowana procedura przy obsadzie sądu lub trybunału nie narusza zasady „sądu ustanowionego na mocy ustawy”, zasadne jest przeprowadzenie następującego testu, w którym należy ustalić:

- po pierwsze, czy wystąpiło oczywiste naruszenie prawa krajowego tj. naruszenie musi być obiektywnie i rzeczywiście możliwe do zidentyfikowania, jako takie – a nadto, czy naruszenie to jest „rażące”;
- po drugie przedmiotowe naruszenie należy oceniać w świetle przedmiotu i celu wymogu „trybunału ustanowionego przez prawo”, jakim jest zapewnienie możliwości wykonywania przez sądownictwo swoich obowiązków w sposób wolny od nadmiernej ingerencji, a tym samym zachowania praworządności i podziału władzy
- oraz po trzecie, czy państwo przeprowadziło kontrolę „obsady sądu” przez sądy krajowe pod kątem naruszenia krajowego przepisu dotyczącego mianowania sędziów w celu ustalenia, czy doszło do naruszenia prawa do „sądu ustanowionego przez prawo”.

Powołanie sędziego w sposób sprzeczny z wymogami proceduralnymi i innymi przepisami prawa krajowego mającymi na celu zachowanie warunku „ niezawisłości” sędziowskiej, jak i jej „bezstronności” oraz „sądu ustanowionego ustawą” narusza zasadę rzetelności procesu z art. 6 ust. 1 Konwencji. W konsekwencji proces z udziałem sędziego powołanego wbrew procedurze należy uznać za nierzetelny.

Jednym z najważniejszych orzeczeń dotyczących neosędziów z SN jest wyrok Europejskiego Trybunału Praw Człowieka z 23 listopada 2023 r. 50849/21 (Lech Wałęsa przeciwko Polsce). Z uzasadnienia tego orzeczenia wynika wprost, że „W szczególności, jak ustalono w wyrokach Reczkowicz, Dolińska-Ficek i Ozimek oraz Advance Pharma sp. z o.o., żaden z sędziów powołanych do dwóch pełnych izb Sądu Najwyższego – Izby Dyscyplinarnej oraz IKNiSP, a także sędziów powołanych do Izby Cywilnej na wniosek zreformowanej KRS – nie spełnia wymogów „niezawisłego i [bezstronnego] sądu ustanowionego ustawą” w rozumieniu art. 6 ust. 1 Konwencji. W sposób dorozumiany to samo odnosi się do innych powołanych w ten sposób sędziów Sądu Najwyższego.” Co więcej wyrok ten jest wyrokiem pilotażowym, a zatem stwierdza on problem systemowy w Polsce i ma na celu jego usunięcie oraz powstrzymanie kolejnych skarg. ETPCz nie przesądza, czy dana osoba jest czy nie jest sędzią. Ten problem pozostawia do rozwiązania prawu krajowemu, a w naszej sytuacji przede wszystkim Konstytucji. Jakie wymogi stawia nasza Konstytucja władzy sądowniczej? Przede wszystkim określa prawo do sądu jako element wolności i praw osobistych, a więc tych, których zadaniem jest zapewnienie każdemu obywatelowi między innymi sfery wolnej od ingerencji państwa. Jak wynika z art. 45 ust 1 Konstytucji każdy ma prawo do sprawiedliwego i jawnego rozpatrzenia sprawy bez nieuzasadnionej zwłoki przez właściwy, niezależny, bezstronny i niezawisły sąd. Sędziowie są powoływani przez Prezydenta Rzeczypospolitej, na wniosek Krajowej Rady Sądownictwa, na czas nieoznaczony art. 179 Konstytucji). Jak wi-

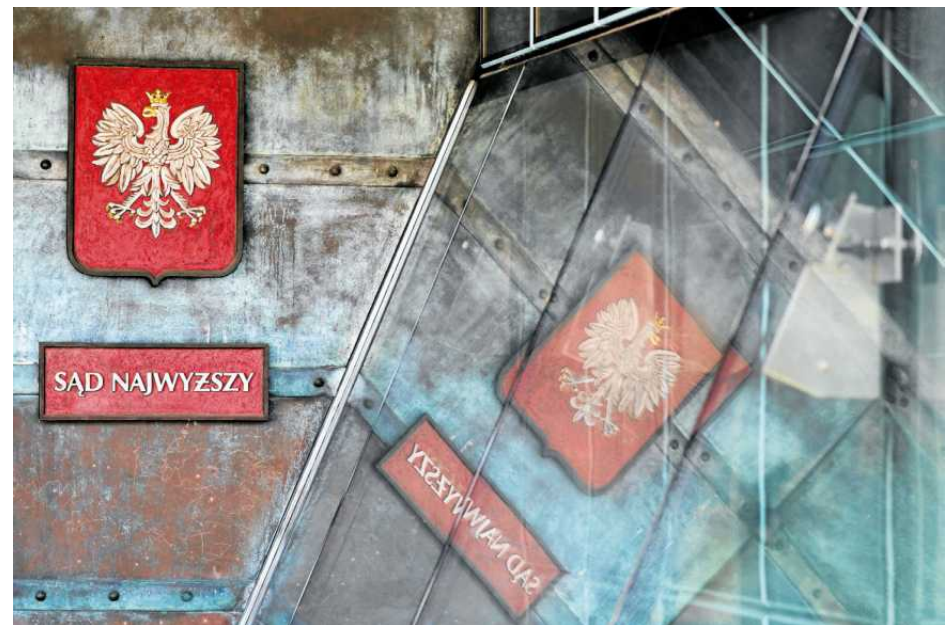

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Muszą istnieć jakieś granice, dzięki którym można byłoby przeciwdziałać tworzeniu sytuacji systemowo niezgodnej z obowiązującym prawem, a przede wszystkim z Konstytucją

dać Konstytucja niewiele stanowi o samych sędziach, jednak normy wynikające z tych dwóch przepisów dają, moim zdaniem rozwiązanie problemu neosedziów w SN.

Nie ma bowiem wątpliwości, co bezpośrednio wynika z wyroku Wałęsa przeciwko Polsce, że proces powoływania neosędziów na stanowiska w SN jest nierzetelny, a osoby tak powołanie z punktu widzenia systemowego nie spełniają podstawowego warunku do pełnienia funkcji sędziego, czyli nie zapewniają każdemu prawa do niezależnego, bezstronnego i niezawisłego sądu (art. 45 ust 1 Konstytucji). (...)

Ostatnią kwestią i to najistotniejszą, jest ocena prerogatywy prezydenta określonej w art. 179 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej. Czy jest ona nieograniczona i podjęcie decyzji przez prezydenta zawsze wywołuje skutek w postaci powołania danej osoby na funkcję sędziego, czy też jest ona ograniczona. Zwolennicy tzw. weryfikacji stoją – jak rozumiem – na stanowisku, że jest ona nieograniczona i każde powołanie jest skuteczne niezależnie od tego w jaki sposób do niego doszło. Za takim rozwiązaniem opowiada się prezydent Andrzej Duda, który na spotkaniu w Sądzie Najwyższym stwierdził, że mógłby sam wskazywać i skutecznie powołać każdego do służby sędziowskiej. Z takim stanowiskiem nie sposób się zgodzić. Powołanie jest ostatnim etapem procedury konkursowej, której efektem ma być stworzenie sytuacji, o której mowa w art. 45 ust.1 Konstytucji, a więc powołaniem na stanowisko sędziego osoby, która może stworzyć niezależny, bezstronny i niezawisły sąd. Jeżeli takiego celu nie udaje się osiągnąć, nie może dojść do powołania, w szczególności kiedy takie błędy mają charakter systemowy.

Gdyby przyjąć koncepcję prezydenta, wtedy nie ma znaczenia, ani procedura powołania, w tym wniosek Krajowej Rady Sądownictwa, ani konieczność spełnienia innych wymogów stawianych kandydatowi na funkcję sędziego. Mogłoby zatem dojść do powołania do służby sędziowskiej osoby skazanej, nie mającej odpowiedniego wieku, wykształcenia czy obywatelstwa, ani też takiej, która nie przeszła procedury konkursowej przed KRS.

Muszą zatem istnieć jakieś granice, dzięki którym można byłoby przeciwdziałać tworzeniu sytuacji systemowo niezgodnej z obowiązującym prawem, a przede wszystkim z Konstytucją. Z systemowego punktu widzenia powoływanie sędziów nie dających każdemu prawa z art. 45 ust. 1 Konstytucji jest niszczeniem państwa prawa i zabijaniem praworządności. Dlatego prerogatywa prezydenta musi być i jest ograniczona przepisami Konstytucji i ustaw z nią zgodnych.

Prezydent nie jest władcą absolutnym i jako organ władzy publicznej musi działać na podstawie i w granicach prawa (art. 7 Konstytucji).

Zgadzam się z tymi, którzy twierdzą, że z punktu widzenia przeciętnego Kowalskiego czy Nowaka problemy wymiaru sprawiedliwości, z którymi się obecnie zmagamy, mogą być niezrozumiałe i niezwiązane z jego oczekiwaniami co do działania sądów. Nie oznacza to jednak, że to jak postąpi ustawodawca przywracając praworządność nie będzie przekładać się na sprawność postępowania. Koncepcja indywidualnej weryfikacji sędziów nie jest i nie może być rozwiązaniem związanym z systemowo nieuczciwymi konkursami na stanowiska sędziowskie. Wbrew twierdzeniom zwolenników badania motywacji sędziów czy ich zachowań po powołaniu na neosędziów nie będą odpowiedzią na pytanie czy konkursy z ich udziałem były uczciwe. Afera hejterska pokazuje, że mogło tam dojść do wielu naruszeń, a pewnie o wielu nigdy się nie dowiemy. Wyrok Wałęsa przeciwko Polsce jako pilotażowy miał na celu powstrzymanie kolejnych skarg. Tymczasem pominięcie przy przywracaniu praworządności tych, którzy brali udział w konkursach i je przegrali, może generować kolejne sprawy przeciwko Polsce w ETPCz. Również inne osoby mogą kwestionować rozwiązania weryfikacyjne, co z kolei pociągnie za sobą kolejne żądania odszkodowawcze. Dlatego tylko powtórzenie konkursów daje moim zdaniem możliwość rozwiązania systemowego „problemu neosędziów” i osiągnięcia celów zakładanych przy wyroku pilotażowym. ●

• **Cały tekst na Wyborcza.pl/WyborczaToWy**

eprasa.pl 63d95e308b

Synod zakończony. Co z diakonatem kobiet?

Po miesiącu obrad przedstawiciele Kościoła katolickiego z całego świata, w tym grupa ok. 50 kobiet, przegłosowali dokument końcowy. Franciszek przestrzega przed ślepotą i zejściem na margines świata.

Bartosz Hlebowicz

• **Papież Franciszek i uczestnicy Synodu Biskupów pozują do zdjęcia w sali Pawła VI w Watykanie**
FOT. REUTERS / REMO CASILLI

Uczestnicy synodu przegłosowali, punkt po punkcie, końcowy dokument. Liczy 51 stron i zawiera 155 paragrafów. 355 uczestników głosowało za każdym z nich z osobna. Tylko kilka punktów wzbudziło (umiarkowane) kontrowersje.

– W głęboko podzielonym i spolaryzowanym świecie, fakt, że Kościół zdołał zorganizować tak szeroko zakrojone konsultacje i mimo to w jakiś sposób utrzymać wszystkich razem, nawet jeśli nikt nie jest w pełni usatysfakcjonowany, należy uznać za mały cud. A jeśli się nad tym zastanowić, to może wcale nie taki mały – ocenił John L. Allen, Jr., wydawca amerykańskiego portalu katolickiego Crux.

Większość paragrafów przegłosowano przytłaczającą większością głosów, a głosów przeciwnych z reguły nie było więcej niż pięć. Ale było kilka wyjątków.

O diakonacie kobiet zdecyduje Duch Święty

Paragraf 60, mówiący o diakonacie kobiet, zebrał 97 głosów przeciwnych (przy 258 za). W istocie fragment ten niczego nie przesądza: „Kwestia dostępu kobiet do posługi diakońskiej pozostaje otwarta. Rozeznanie w tej kwestii należy kontynuować”.

Zgromadzenie wzywa również do „zwrócenia większej uwagi na język i obrazy używane w nauczaniu, katechezie i opracowywaniu oficjalnych dokumentów Kościoła, tak, by więcej miejsca poświęcać wkładowi świętych kobiet, teolożek i mistyczek”.

John L. Allen, Jr. uważa, że nawet ten rezultat nie musi być oceniany jako wzrost oporu konserwatystów w Kościele:

Ten zapis mógł nie podobać się konserwatystom, którzy woleliby proste „nie”, ale mógł też zirytować liberałów, sfrustrowanych ciągłą gadaniną i przekonanych, że najwyższy czas podjąć decyzję.

O diakonacie debatowali podczas synodu kardynał Victor Manuel Fernandez, prefekt Dykasterii Nauki Wiary, z grupą stu „ojców i matek synodalnych”. Fernandez, który jest bliskim współpracownikiem papieża i autorem jego adhortacji, stwierdził, że na temat diakonatu kobie jeszcze za wcześnie. Zaznaczył, że jest to opinia papieża.

Nie chce on zamknąć tematu diakonatu. Tę sprawę można jeszcze badać, cierpliwie, bez obsesji, bez pośpiechu: jego zdaniem sprawy jeszcze nie dojrzały – powiedział Fernandez.

Jeden z uczestników zauważył, że „dojrzałość owocu rozpoznaje się po jego kolorze, aromacie i konsystencji”. Zapytał, jakimi kryteriami kieruje się Kościół.

– Bez jasnych kryteriów możemy dyskutować przez resztę naszego życia – powiedział, wywołując oklaski.

Inny skomentował niedawne decyzje papieża Franciszka o otwarciu posługi akolity, lektora i katechety dla kobiet. Stwierdził, że kiedy sam zaczynał pracę duszpasterską kilkadziesiąt lat temu, w jego lokalnej wspólnocie kobiety już pełniły te role.

– Jak długo będziemy musieli czekać, aż papież i Watykan uznają, że po raz kolejny spóźnili się o pięćdziesiąt lat? – pytał.

Fernandez bronił się, że „nie słynie w Watykanie jako ktoś, kto utknął w średniowieczu”.

– Sądzę, że powody, dla których nie ma diakonatu kobiet, są racjonalne, ale niewystarczające – odpowiadał kardynał. – Argumenty za diakonatem są wciąż niewystarczające, aby odepchnąć negatywne opinie. Tą szczerą opinią nikogo nie zadowolę, konserwatyści powiedzą „to głupiec, który nie zrozumiał, że nie można wyświęcać diakonis, ponieważ jest to sprzeczne z dogmatami i tradycją”, postępowcy powiedzą: „nie zrozumiał, że nie ma w tym nic logicznego i rozsądnego, że to tylko średniowieczna fiksacja”.

– Ja sam zaś mam otwarte serce na to, dokąd zaprowadzi nas Duch Święty – zakończył Fernandez.

Uczestnicy synodu debatowali w dziesięciu grupach tematycznych. Wyjątkiem jest kwestia kapłaństwa, w tym ewentualnego uczestnictwa kobiet – tę kwestię zgodnie z poleceniem Franciszka analizuje komisja ekspertów wytypowanych przez dykasterię kierowaną przez Fernandeza. Swoje ustalenia ma ogłosić w czerwcu.

Diakoni, którzy nie są kapłanami, nie mogą odprawiać Mszy Świętej, ale mogą udzielać sakramentów. W wielu miejscach na świecie brakuje mężczyzn, którzy mogliby pełnić tę rolę. Dlatego dopuszczenie do diakonatu kobiet byłoby nie tylko krokiem na drodze do równouprawnienia płci w Kościele, ale zwykłym rozwiązaniem praktycznym.

W dokumencie ani razu nie padły słowa „LGBT”, „aborcja” czy „celibat”

Jaki jest cel podróży synodalnej?

Inny paragraf, który także wzbudził zastrzeżenia, dotyczył liturgii. Wzywał wspólnoty chrześcijańskie do przyjęcia „stylów celebracji, które uwidocznią oblicze Kościoła synodalnego”. 43 uczestników było przeciw (a „za” 312). Jak zapewnili podczas konferencji prasowej sprawozdawca synodu kardynał Jean-Claude Hollerich i sekretarz generalny synodu kardynał Mario Grech, uczestnicy synodu nie debatowali jednak nad rewolucją w liturgii.

Trzecim pod względem liczby przeciwników (39, a „za” 316) był paragraf mówiący o konieczności „wprowadzenia w Kościele szybkich zmian”, bez których „wizja Kościoła synodalnego nie będzie wiarygodna i zrazi tych członków Ludu Bożego, którzy czerpali siłę i nadzieję z podróży synodalnej. Do kościołów lokalnych należy znalezienie odpowiednich sposobów na wprowadzenie tych zmian”.

33 uczestników było przeciwnych (322 „za”) pomysłowi utworzenia „ministerstwa słuchania i towarzyszenia” osobom, które znajdują się na marginesie wspólnoty kościelnej.

Innym punktem, który wzbudził przeciw (37), był paragraf proponujący ustanowienie Rady Patriarchów, Arcybiskupów Większych i Metropolitów Katolickich Kościołów Wschodnich pod przewodnictwem Papieża. Jego celem miałoby być wzmacnianie wspólnoty między kościołami i szczególne zajęcie się wiernymi obrządku wschodniego zmuszonymi do ucieczki do krajów, gdzie panuje obrządek łaciński – sytuacja, którą synod uznał za „zagrażającą ich tożsamości”.

Wezwanie do zwiększenia roli osób świeckich

W dokumencie końcowym wzywa się do wspierania udziału osób świeckich w życiu Kościoła. Na przykład z upoważnienia Stolicy Apostolskiej biskup mógłby powierzyć osobie świeckiej, zarówno mężczyznie jak i kobiecie, „asystowanie przy ceremonii zawierania małżeństwa”.

Końcowy dokument synodalny mówi też „zbadaniu nowych form służby i posługi ze strony osób świeckich, w odpowiedzi na pasterskie potrzeby naszych czasów”, a także o „powierzeniu większej liczbie osób świeckich odpowiedzialności w diecezjach i instytucjach kościelnych, w tym w seminariach”, oraz o dopuszczeniu „większej liczby wykwalifikowanych osób świeckich do pełnienia funkcji sędziów w procesach kanonicznych”.

W dokumencie ani razu nie padły słowa „LGBT”, „aborcja” czy „celibat”.

Franciszek: Obyśmy zbudzili się z letargu

Na zakończenie niedzielnej mszy świętej na Placu Św. Piotra papież podsumował synod: – Nie potrzebujemy Kościoła, który siedzi i się poddaje, pozostaje na marginesie rzeczywistości, ślepy i pogrążony we własnym złym samopoczuciu. Potrzebujemy Kościoła, który podejmuje wezwanie świata i brudzi sobie ręce, aby mu służyć – mówił papież i wskazał (nie pierwszy już raz w swoich kazaniach) przykład ślepego żebraka Bartymeusza, którego Jezus uzdrowił i pobudził do działania. – Oby synod zachęcił nas do bycia Kościołem jak niewidomy Bartymeusz: wspólnotą uczniów, którzy słysząc przechodzącego Pana, czują dreszcz zbawienia, pozwalają się obudzić mocy Ewangelii i zaczynają wołać do Niego – wzywał Franciszek. ●

1 RP

eprasa.pl 63d95e308b

wyborcza

STOŁECZNA

warszawa.wyborcza.pl

Wtorek, 29 października 2024

Imieniny obchodzą: Euzebia, Wioletta

Redaktor prowadzący: **Wojciech Tymowski**

Dyżur redakcyjny w godz. 7-22
tel. 22 555 47 50
stoleczna@agora.pl

7 postów Paryka Jakiego na dobę

Polityczna krytyka MSN

Od otwarcia Muzeum Sztuki Nowoczesnej zachwyty jego zwolenników mieszają się z kpiną przeciwników. Szczególnie intensywny lament wznoszą politycy prawicy.

Wojtczuk

„Powinniśmy zacząć zbiórkę na obsadzenie tego kloca bluszczem. Tylko zieleń podratuje tę przestrzeń…" – napisał na portalu X (d. Twiter) w weekend Tobiasz Bocheński, europoseł PiS, były kontrkandydat Rafała Trzaskowskiego w walce o stołeczną prezydenturę. Zarzut dotyczył Muzeum Sztuki Nowoczesnej – białego, minimalistycznego gmachu, który w piątek uroczyście został oddany do użytku w samym centrum Warszawy, tuż obok Pałacu Kultury.

To nie jest nowa reakcja. „Jest szkaradny, trzeba go zasłonić bluszczem" – tak krytyk architektury z brytyjskiego dziennika „The Guardian" pisał w 1977 r. o świeżo otwartym budynku Centre Pompidou, paryskiej galerii sztuki nowoczesnej zaprojektowanej przez Richarda Rogersa i Renzo Piano. Ten „wywrócony na lewą stronę" budynek dziś jest powszechnie uznawany za jedną z architektonicznych ikon Paryża. Choć nie wszystkim się podoba.

Bocheński nie dał się wcześniej poznać z zamiłowania do architektury. Ale nie był jedynym politykiem prawicy, który w weekend odkrył w sobie żyłkę jej krytyka. O MSN mniej lub bardziej jadowicie pisali posłowie Marcin Horała (PiS) i Sebastian Kaleta (Suwerenna Polska), Paweł Jabłoński (PiS) oraz Małgorzata Jacyna-Witt, szczecińska działaczka PiS. Wszyscy zilustrowali swoje wpisy tym samym zdjęciem, tylko Jabłoński użył fotomontażu.

Rekord architektonicznego wzmożenia ustanowił jednak chyba Patryk Jaki, europoseł Suwerennej Polski, o którym mówi się, że chciałby być kandydatem prawicy na prezydenta RP, ale ta koncepcja nie znajduje entuzjazmu w samym PiS. W weekend ten polityk na swoim profilu facebookowym opublikował aż siedem wpisów o Muzeum Sztuki Nowoczesnej.

Politycy PiS krytykowali Muzeum Sztuki Nowoczesnej nie tylko w mediach społecznościowych. Błażej Poboży, doradca prezydenta RP Andrzeja Dudy, niedoszły poseł PiS w „Śniadaniu Rymanowskiego" w telewizji Polsat News przekonywał, że jest to „obrzydliwy, przeskalowany, bardzo drogi budynek".

– Zniszczył i tak fatalne centrum stolicy. Jest doskonałym symbolem prezydentury Rafała Trzaskowskiego i myślę dobrą przestrogą dla wszystkich tych, którzy myślą, że gdy Rafał Trzaskowski będzie jeszcze w jakichś wyborach kandydatem, to warto na niego zagłosować – dowodził.

• **Nowa siedziba Muzeum Sztuki Nowoczesnej**
FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

I w podobny sposób wielu polityków prawicy pod pozorem krytyki architektury MSN tak naprawdę atakowało Trzaskowskiego, który z dumą otwierał muzeum w piątek, 25 października, a uważany jest za faworyta do roli kandydata KO na prezydenta RP.

Pasja krytyków architektury dla wielu tych polityków jest czymś nowym. Trudno na przykład znaleźć w mediach społecznościowych ich narzekania na architekturę Muzeum Bitwy Warszawskiej 1920 r., zaprojektowanego przez Czesława Bieleckiego, którego funkcjonalność podważało nawet jury konkursu na wystawę stałą w tym budynku. Same dwa 70-metrowe maszty obok budynku kosztowały ponad 24 mln zł.

Patryk Jaki, który w swoich siedmiu wpisach ubolewał między innymi nad kosztem muzeum, milczał w ubiegłych tygodniach, kiedy okazało się, że nadzorowana przez jego kolegów z Suwerennej Polski budowa Muzeum Żołnierzy Wyklętych w dawnym areszcie śledczym przy Rakowieckiej okazała się tak droga – koszt nieoficjalnie szacowano aż na miliard (!) złotych, że inwestycję zamroził jeszcze rząd Mateusza Morawieckiego i dopuszczono do wygaśnięcia pozwolenia na budowę.

A ci, którzy skarżą się na „przeskalowanie" MSN, nie narzekali dotąd na budowę dwukrotnie większego gmachu Muzeum Historii Polski zbudowanej na warszawskiej Cytadeli za rządów PiS. Ten budynek, zaprojektowany przez pracownię WXCA, choć ma znacznie bogatszą elewację wykładaną marmurem, oparty jest na podobnej filozofii „szkatułki na sztukę", co gmach MSN.

To, używając języka polityków, „klocek" o wielkich połaciach płaskiej elewacji z kilkoma otworami okiennymi. Sam gmach kosztował ok 750 mln zł (MSN – 640 mln zł, a jest to gmach nadwieszony nad tunelem metra), a wystawa stała pochłonie kolejne 630 mln zł.

Oczywiście nie jest tak, że architekturę MSN krytykują tylko politycy prawicy. Minimalistyczny biały gmach jest od miesięcy obiektem szyderczych żartów wielu warszawiaków. Nazywany jest bunkrem lub klockiem, porównywany jest do hali magazynowej czy supermarketu.

Karierę w mediach społecznościowych zrobił fotomontaż z bryłą MSN zbudowaną z zaledwie dwóch klocków Lego – to z jednej strony kąśliwy przytyk do prostej bryły tego budynku, ale z drugiej strony jest to przyznanie mimochodem, że jest ona jednak bardzo charakterystyczna.

Spora część krytyki architektury Muzeum Sztuki Nowoczesnej wynika z błędnych oczekiwań. Wielu ludzi spodziewało się ekspresyjnego gmachu, takiego, jak Muzeum Guggenheima w Bilbao, który wygląda jak gigantyczne płomienie odlane z metalu. Ale taki budynek tuż obok neobarokowego Pałacu Kultury oznaczałby męczący zgiełk w przestrzeni. To nie jest teoria, w konkursie z 2007 r. były propozycje szokujących wręcz brył. Jury konkursowe je odrzuciło, wszystkie nagrodzone prace były spokojniejsze.

– Zobaczmy, gdzie stoi ten budynek. Jak się rozejrzymy dookoła, to z jednej strony mamy Pałac Kultury, a z drugiej Ścianę Wschodnią. On w oczywisty sposób tam nie pasuje. Ale zastanówmy się też, co by tam mogło pasować. I szybko dojdziemy do wniosku, że nic. Więc postawienie w tym miejscu maksymalnie neutralnego obiektu – bardzo prostego, oszczędnego, niekonkurującego z tym niełatwym otoczeniem – ma sens – mówiła w rozmowie z Architekturą Murator krytyczka architektury Anna Cymer.

Budynek Muzeum Sztuki Nowoczesnej jest nowym elementem w centrum Warszawy. Jeszcze przez jakiś czas będzie się w nim wyróżniać, tak, jak instynktownie językiem czujemy świeżo zaplombowany ząb. Ma prostą, ale chyba jednak ponadczasową architekturę. Myślę, że kiedyś na spory o ten budynek będziemy patrzeć tak, jak dziś na krytyczne opinie o Centre Pompidou sprzed blisko pół wieku. ●

Michał Wojtczuk

II linia metra

Woda zalewa budowę

Woda z podziemnego zbiornika wylała się na budowę stacji metra Chrzanów. Powstał lej, który trzeba zabezpieczyć, bo osuwa się chodnik na Szeligowskiej. Ruch na głównej ulicy bemowskiego osiedla wstrzymany do odwołania.

Sytuacja na budowie drugiej linii metra jest poważna. Problemy zaczęły się w piątek wieczorem. Jak pisaliśmy, z powodu osuwania się nawierzchni, policja zamknęła ulicę Szeligowską, a do odwołania skierowano na objazd podmiejską linię 743 w kierunku Macierzysza i Ożarowa Mazowieckiego. Według naszego fotoreportera Dariusza Borowicza wczoraj w sąsiedztwie budowy stacji metra Chrzanów powstały kolejne zapadliska.

– W piątek na budowie stacji Chrzanów zaczęła się nam wlewać woda. Zbierała się na poziomie -2. Obserwowaliśmy też ruch mas ziemnych na powierzchni. Przesunął się chodnik i fragment płotu budowy – relacjonuje nam Bartosz Sawicki, rzecznik tureckiej firmy Gulermak, która za ponad 2,3 mld zł buduje ostatni fragment II linii metra.

To trzy stacje: Lazurowa, Chrzanów i Karolin, baza postojowo-techniczna przy zachodniej granicy Warszawy i niemal 4 km tuneli.

W połowie sierpnia zaczęło się ich drążenie. Pierwsza tarcza wykonała kilometrowy odcinek ze stacji Karolin, a 20 października przebiła się przez ścianę stacji Chrzanów i jest tam przetaczana, by po przeglądzie kontynuować prace w kierunku stacji Lazurowa. Druga maszyna jest w jego połowie drogi między Karolinem a Chrzanowem.

Czy praca długich na 90 m tarcz do drążenia tuneli mogła spowodować zalanie stacji Chrzanów? W firmie Gulermak raczej to wykluczają. Twierdzą, że w tej okolicy mają do czynienia ze „specyficznym przekrojem geologicznym", który zmienia się nawet co dwa-trzy metry.

Czy awaria opóźni budowę metra? Otwarcie tego odcinka II linii zapowiadane pierwotnie na jesień 2022 r. przesunęło się na 2026 r., a w 2027 r. ma zacząć działać baza techniczna. – Teraz koncentrujemy się na tym, co się dzieje na powierzchni – mówi rzecznik wykonawcy. – Potem będziemy szacować straty na stacji Chrzanów. ●

Jarosław Osowski

eprasa.pl 63d95e308b

Annopol

Nowa zajezdnia najbardziej eko

Tego samego dnia co linia tramwajowa do Miasteczka Wilanów zacznie działać piąta w Warszawie zajezdnia, która docelowo pomieści aż 152 wagony. Naszpikowana elektroniką i rozwiązaniami ekologicznymi baza Annopol kosztowała 700 mln zł. Na jej otwarcie stolica czekała ponad 60 lat.

Jarosław Osowski

Annopol na styku Bródna i Białołęki kojarzył się przed wojną z dzielnicą slumsów i biedoty. W PRL-u dominował tam przemysł. W planach rozbudowy miasta ulokowano tu zajezdnię tramwajową. Piątą po otwieranych po kolei bazach na Woli, Pradze, Mokotowie i Żoliborzu. Ta ostatnia oddana w 1963 r. działa tak naprawdę na Bielanach koło Huty Warszawa. Wszystkie pękają w szwach, odkąd Warszawa przyjęła komplet 123 tramwajów Hyundai Rotem kupionych za ponad 1,8 mld zł w Korei Płd.

Przygotowania do inwestycji na Annopolu przedłużyły się z powodu wyjaśniania sytuacji własnościowej gruntów. Wojciech Bartelski, prezes Tramwajów Warszawskich, wcześniej burmistrz Śródmieścia, opowiadał „Stołecznej" w poprzedniej dekadzie, że także na peryferiach miasta przyszło mu się zmagać z powojennym dekretem Bieruta, który nacjonalizował nieruchomości. Trzeba było skupować wąskie a długie pasy ziemi.

Od slumsów do najnowocześniejszej zajezdni

Niełatwy okazał się też wybór firm, które zbudowały zajezdnię. Jej koszt w 2020 r., czyli w momencie ogłaszania przetargu na wykonawcę, szacowano na 300 mln zł. Najtańsza oferta opiewała jednak aż na 655 mln zł. Biurokratyczne korowody po otwarciu ofert ciągnęły się niemal rok. W końcu Rada Warszawy zgodziła się na zaciągnięcie kredytu i dołożenie ćwierć miliarda złotych, by tramwajarze mogli podpisać umowę z konsorcjum polskiej Grupy ZUE z Krakowa i tureckiej Yörük Yapi Insaat.

Urzędnicy liczyli na przynajmniej 133 mln zł wsparcia od Unii Europejskiej. Formalnie kwota ta była powiązana z budową linii tramwajowej na drugim końcu miasta – do Miasteczka Wilanów. Jej uroczyste otwarcie nastąpi z wielomiesięcznym poślizgiem dziś o godz. 7.30.

Zgodnie z kontraktem zajezdnia Annopol miała być gotowa w lutym 2024 r. Podpisano jednak kilka aneksów wydłużających czas robót i podwyższających ich cenę (do ok. 700 mln zł). W czerwcu niemal gotową inwestycję wizytował prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski, który z przekonaniem informował, że w wakacje potrwają testy, a normalna eksploatacja zajezdni zacznie się 2 września.

• **Zajezdnia Annopol** FOT. TRAMWAJE WARSZAWSKIE

Pierwsze tramwaje wyruszają

Jednak Tramwaje Warszawskie jeszcze wczoraj czekały na pozwolenia na użytkowanie pierwszych budynków w bazie Annopol. Przez pewien czas będzie ona wykorzystywana w ograniczonym stopniu. Od dziś mają stąd wyruszać tramwaje na trasy czterech linii kursujących z Żerania Wschodniego i Bródna: 1, 3, 4 i 25.

– W nowej zajezdni zaczynamy od 25 wagonów, w najbliższych tygodniach będziemy kontynuować jej rozruch – przekazał „Stołecznej" Witold Urbanowicz, rzecznik Tramwajów Warszawskich. Docelowo to z Annopolu mają wyruszać motorniczowie na planowane od lat torowisko, które połączy Bródno z Zieloną Białołęką – przez ul. Matki Teresy z Kalkuty, św. Wincentego i Głębocką. Trwa już projektowanie tej trasy, otwarcie zapowiadane jest na koniec lat 20. (ratusz musi znaleźć pieniądze na jej wykonanie).

Przez pewien czas baza będzie wykorzystywana w ograniczonym stopniu

Stołeczni urzędnicy zachwalają, że planowana już w PRL-u, a zbudowana dopiero teraz zajezdnia Annopol jest najnowocześniejsza w Polsce. Rozwiązania, które tu zastosowano, przyczynią się do zmniejszenia kosztów codziennej eksploatacji i znacznie ją usprawnią. Każdy ze 152 tramwajów będzie automatycznie kierowany na właściwy tor postojowy. Tak, by po przerwie nocnej we właściwej kolejności wyruszyć na trasę.

Na 12-hektarowym terenie w pobliżu outletu Factory rozmieszczono sto rozjazdów i torowisko o łącznej długości niemal 15 km. Jedna piąta terenu to powierzchnia biologicznie czynna ze zraszanymi trawnikami i drzewami. Będzie też zieleń wertykalna na ścianach. Największa z hal postojowych z 19 torami ciągnie się przez 280 m. W jej podłodze wykonawca przebił aż 200 otworów na głębokość 100 m – to system wymienników ciepła do ogrzewania hali wodami gruntowymi. Z kolei deszczówka ma być magazynowana i wykorzystywana do podlewania. Osobno powstał podziemny zbiornik o pojemności 1200 m sześc. na wodę szarą, którą można wykorzystywać ponownie np. w spłuczkach toaletowych czy w myjni. Na dachach zaprojektowano panele fotowoltaiczne o łącznej mocy 330 kilowatów.

Tramwaje Warszawskie zwiększyły zatrudnienie o ok. 430 osób, w tym 160 znajdzie pracę na zapleczu technicznym i w budynkach biurowych zajezdni Annopol. Zaplanowano tam pełen serwis techniczny tramwajów – codzienne przeglądy i większe naprawy, ekologiczną lakiernię czy pierwszy tor do testowania hamulców.

Podczas przygotowań do otwarcia bazy zostało wyremontowane torowisko od ronda Żaba, przez ul. Odrowąża, Matki Teresy z Kalkuty, Rembielińską i Annopol. Na skrzyżowaniu tej ostatniej ulicy z Inowłodzką powstał komplet rozjazdów. Żeby dostać się do bramy zajezdni, motorniczowie skręcą jeszcze raz pod kątem prostym w nową ulicę Warszawskich Tramwajarzy.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34344386

Z głębokim żalem i smutkiem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci

profesora dr hab. n. med.
Jacka Pawlaka

wybitnego lekarza chirurga, wieloletniego pracownika
Szpitala Zachodniego w Grodzisku Mazowieckim.

Był twórcą i organizatorem
Klinicznego Oddziału Chirurgii Ogólnej w naszym Szpitalu,
wyszkolił liczne grono lekarzy chirurgów,
uczył studentów medycyny
wpatrzonych w Jego zabiegowy profesjonalizm.
Profesor Jacek Pawlak od kilkunastu lat był jednocześnie
Dyrektorem Medycznym Szpitala Zachodniego,
wspierając jego rozwój,
budując pozytywny wizerunek szpitala przyjaznego pacjentom.

Był człowiekiem niezwykłym, oddanym swojej pracy,
przyjaznym, wyrozumiałym i uczynnym.
Będzie Go nam brakowało.

Nie umiera ten, kto żyje w sercu i pamięci bliskich.

Wyrazy głębokiego żalu i Współczucia

Rodzinie i Bliskim

składa

Dyrekcja i pracownicy Szpitala Zachodniego
w Grodzisku Mazowieckim

Kradli metodą na wnuczka

Gang oszustów rozbity

W rękach policji jest 26 osób podejrzanych o udział w grupie przestępczej okradającej ludzi metodą na wnuczka, w tym bogatych niemieckich emerytów.

Od ponad roku polska policja współpracuje ze śledczymi w całej Europie, żeby wytropić mafię okradającą emerytów metodą na wnuczka. W grudniu zeszłego roku warszawskim funkcjonariuszom udało się zlikwidować centralę telefoniczną oszustów, w której na gorącym uczynku zatrzymali dwie kobiety i udaremnili kradzież na ponad 300 tys. euro. – Centrala działała pod Warszawą. W ciągu kilku miesięcy z domu, w którym się mieściła, wykonano łącznie ponad 14 tys. połączeń telefonicznych do Niemiec. Oszuści dzwonili do osób starszych, następnie informowali je, że ktoś z ich bliskiej rodziny spowodował poważny wypadek i aby członek rodziny uniknął konsekwencji prawnych oraz więzienia, trzeba zapłacić określoną kwotę pieniędzy – relacjonuje podkom. Krzysztof Wrześniowski, rzecznik prasowy Centralnego Biura Śledczego Policji.

Policjanci zatrzymali dwie kobiety, w wieku 22 i 35 lat. Materiał dowodowy pozwolił na przedstawienie zatrzymanym 29 zarzutów usiłowania popełnienia oszustw. Jednocześnie prokurator wszczął śledztwo dotyczące działania zorganizowanej grupy przestępczej, której członkowie dokonywali oszustw na terenie Polski i Niemiec.

Śledztwo trwało dalej. I na przejęciu centrali telefonicznej się nie skończyło. Policjanci poinformowali właśnie, że pod nadzorem warszawskiej prokuratury zatrzymali na terenie Polski, Belgii i Wielkiej Brytanii członków zorganizowanej grupy przestępczej, w tym ich szefów.

– Na gorącym uczynku popełniania przestępstw wpadło łącznie 17 członków grupy, pełniących funkcję „odbieraków" pieniędzy. Na terytorium Polski doszło do zatrzymań siedmiu kolejnych zarówno „odbieraków", jak i „werbowników". Wszyscy zostali tymczasowo aresztowani – dodaje Wrześniowski.

Zwieńczeniem akcji było uderzenie w kierownictwo grupy. W sumie wpadło osiem osób. Wobec trzech zastosowano tymczasowy areszt, a dwóch głównych podejrzanych czeka na ekstradycję do Niemiec.

Zwieńczeniem akcji było uderzenie w kierownictwo grupy

Przypomnijmy, że we wrześniu tego roku policja zatrzymała do drogowej kontroli Arkadiusza Ł., znanego pod pseudonimem „Hoss". Był poszukiwany Europejskim Nakazem Aresztowania. Według niemieckiej policji to właśnie on wymyślił oszustwa metodą na wnuczka, a potem doprowadził ją do perfekcji i zainspirował innych przestępców. Najprawdopodobniej zaczął działać już pod koniec lat 90. Przez blisko dwie dekady kierowana przez niego rodzinna szajka mogła wyłudzić kilka milionów euro. Dlatego przez lata „Hoss" żył na bogato.

W jaki sposób wpadł? – Policjanci sprawdzili kierowcę zatrzymanego do kontroli drogowej na ul. Puławskiej w Warszawie za przekroczenie prędkości. Okazało się, że jest poszukiwany Europejskim Nakazem Aresztowania, który wydała prokuratura w Gratz. W 2019 roku został skazany przez sąd w Hamburgu na 12,5 roku więzienia za regularne popełnianie oszustw metodą na wnuczka – mówił Robert Szumiata, rzecznik Komendy Stołecznej Policji.

„Hoss" już wcześniej unikał wymiaru sprawiedliwości. Miał nadzwyczajną umiejętność wpadania w ręce policji, a potem szybkiego wychodzenia na wolność. Jak widać – nie tylko w Polsce.

Katarzyna Jaroch

eprasa.pl 63d95e308b

TAM, GDZIE CZUJĄ SIĘ NAJLEPIEJ

HOSPICJUM ŁUPKOWA

1,5% KRS 0000159689

www.lupkowa.org

Warszawa/34311334

Prezydent miasta stołecznego Warszawy

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 61 § 4 w związku z art. 10 § 1. art. 49 ustawy z 14 czerwca 1960 r. – Kodeks postępowania administracyjnego (Dz.U. z 2024 r., poz. 572) oraz art. 11d ust. 5 ustawy z 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2024 r., poz. 311),

Prezydent m. st. Warszawy zawiadamia,

o wydaniu postanowienia nr **553/AM/WIL/A/2024 z 24 października 2024 r.** zawieszającego na wniosek inwestora postępowanie w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji polegającej na: „rozbudowie drogi powiatowej ul. Vogla na odc. od ul. Koralowej do ul. Europejskiej wraz z rozbudową drogi gminnej Europejskiej na odc. o dł. 62 m wraz z infrastrukturą towarzyszącą w Dzielnicy Wilanów m. st. Warszawy".

Pouczenie

Zgodnie z art. 10 §1 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 roku Kodeksu postepowania administracyjnego – *Organy administracji publicznej obowiązane są zapewnić stronom czynny udział w każdym stadium postępowania, a przed wydaniem decyzji umożliwić im wypowiedzenie się co do zebranych dowodów i materiałów oraz zgłoszonych żądań* – strony niniejszego postępowania mogą zapoznać się z aktami sprawy w trakcie prowadzonego postępowania w Biurze Architektury i Planowania Przestrzennego Urzędu m.st. Warszawy, Al. Jerozolimskie 44, 00-024 Warszawa, tel. 22 443 23 00, w godzinach pracy urzędu – po wcześniejszym umówieniu telefonicznym.

Dzień publicznego obwieszczenia: 29 października 2024 r.

Warszawa/34344227

Sprawdź, jak wygodnie czyta się w Aplikacji Wyborczej

POBIERZ Z Google Play

Pobierz w App Store

1 WAG

eprasa.pl 63d95e308b

ZAKŁADY POGRZEBOWE

ŚRÓDMIEŚCIE

Exitus
www.exitus.com.pl; tel. 501 210 360

AMBER
Wspólna 27 A, tel. całodobowy 501 796 471

MOKOTÓW

ATMAN (22) 542 89 20; 606 299 275
ul. Rakowiecka 61 teren kościoła

WOLA

DOM POGRZEBOWY „BABICE"
ul. Okulickiego 5C, 05-082 Stare Babice
tel. całodobowy 602 11 89 49 www.babice.com.pl

Exitus, Al. Solidarności 147,
dyżur całodobowy tel. 22 620 24 18,
vis a vis Urzędu Warszawa Wola

URSYNÓW

ATMAN (22) 425 37 02; 606 299 275
ul. Stryjeńskich 21 teren kościoła

OKOLICE WARSZAWY

Exitus
Otwock, Kościelna 1 a, tel. 22 779 23 39
Mińsk Mazowiecki., 1-go PLM „Warszawa",
tel. 25 759 17 25

Naszemu Koledze

Markowi Podlaskiemu

wyrazy szczerego i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają

Dyrekcja i Pracownicy
ENERGA – OPERATOR SA
Oddział w Płocku

www.nekrologi.wyborcza.pl/34344436

Ze smutkiem żegnamy

Jadwigę Barańską

aktorkę Teatru Polskiego w Warszawie w latach 1966-72.

Pani Jadwiga Barańska była aktorką niezwykle popularną i lubianą.
Jej dorobek artystyczny, a także charakter ról, które zagrała sprawił,
że jest jedną z najbardziej rozpoznawalnych polskich aktorek.

W Teatrze Polskim zachowamy w pamięci Jej
niezwykłą osobowość i role, które stworzyła na naszej scenie:
Atilatiki w „Królu czwartym"
i Żony w „Lękach porannych" Grochowiaka,
Epifanii w „Porfirionie Osiołku" Gałczyńskiego,
Magdy w „Bliskim nieznajomym" Ścibora-Rylskiego

dyrekcja i zespół Teatru Polskiego im. Arnolda Szyfmana w Warszawie

www.nekrologi.wyborcza.pl/34344397

Drogiej Koleżance

dr Paulinie Kęszyckiej

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Taty

składają

Koleżanki i Koledzy z Katedry Dietetyki SGGW

34344349

Rok temu, 31 października 2023 roku, odeszła

ŚP

Teresa z Kretkowskich Kiersnowska

Prosimy o modlitwę i chwilę zadumy

syn Hubert z żoną, dziećmi i wnukami

Msza święta w intencji
Teresy i Ryszarda Kiersnowskich odbędzie się
31 października 2024 roku o godzinie 15.00
w kościele pod wezwaniem św. Ojca Pio
na Ursynowie, ul. Rybałtów 25

www.nekrologi.wyborcza.pl/34344194

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 22 października 2024 roku
w wieku 97 lat zmarła

ŚP

Magdalena Jasińska

Żołnierz Armii Krajowej, Powstaniec Warszawski,
wieloletni pracownik Uniwersytetu Warszawskiego,
doktor socjologii

Msza święta żałobna odbędzie się
dnia 4 listopada 2024 roku o godzinie 11.00
w kościele św. Karola Boromeusza na Powązkach,
po czym nastąpi odprowadzenie na cmentarz miejscowy
do grobu rodzinnego.

Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34344396

Pani

Renacie Kapko

wyrazy głębokiego współczucia
oraz słowa wsparcia i otuchy
z powodu śmierci

Męża

składają

Zarząd i Pracownicy
Druk-Intro S.A. w Inowrocławiu

34344361

Składamy wyrazy współczucia dla

dra Pawła Samockiego

z powody śmierci

Ojca

Zespół Zakładu Anatomii Prawidłowej i Klinicznej CB WUM

www.nekrologi.wyborcza.pl/34344273

W dniu 23 października 2024 roku
w wieku 92 lat
zmarł

Profesor

Maciej Żurkowski

członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk

Wybitny genetyk i specjalista w dziedzinie nauk zootechnicznych,
związany z Instytutem Genetyki i Biotechnologii Zwierząt
PAN w Jastrzębcu,
Instytutem Rozrodu Zwierząt i Badań Żywności PAN w Olsztynie
oraz Stacją Badawczą Rolnictwa Ekologicznego
i Hodowli Zachowawczej PAN w Popielnie.

W latach 1987-1994 pełnił funkcję zastępcy sekretarza
Wydziału V Nauk Rolniczych i Leśnych PAN.

Był wieloletnim dyrektorem Instytutu Genetyki i Hodowli Zwierząt
PAN w Jastrzębcu (1972-1987).
W latach 1995-2003 kierował Stacją Badawczą Rolnictwa
Ekologicznego i Hodowli Zachowawczej PAN w Popielnie.
Był członkiem wielu komitetów naukowych Polskiej Akademii Nauk
oraz instytucji związanych z organizacją nauki i ochroną przyrody.
W latach 1975-1987 był Sekretarzem Komitetu Nagród Państwowych.
Był też członkiem Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów
oraz Rady Ochrony Przyrody przy Wojewodzie Warmińsko-Mazurskim.

Odznaczony m.in.: Nagrodą Roku Nauki Polskiej,
Nagrodą Sekretarza Naukowego PAN
oraz Nagrodą Ministra Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej.

Z wielkim smutkiem żegnamy cenionego badacza i człowieka.

Zachowujemy w pamięci Jego ogromne oddanie sprawom nauki i ludzi.

Prezes
Polskiej Akademii Nauk

Prezydium
Polskiej Akademii Nauk

Wydział Nauk Biologicznych i Rolniczych PAN

34344264

W dniu 24 października 2024 roku zmarła w wieku 79 lat

ŚP

Elżbieta Kwiatkowska-Falęcka

Msza święta żałobna odprawiona zostanie
dnia 6 listopada 2024 roku o godzinie 13.00
w kościele św. Karola Boromeusza na Powązkach,
po czym nastąpi odprowadzenie na cmentarz miejscowy
do grobu rodzinnego.

O czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

Córka i Wnuk

Organizatorem uroczystości pogrzebowej
jest Dom Pogrzebowy „Służew"

www.nekrologi.wyborcza.pl/34344372

Gdy trudno opowiedzieć o śmierci

Poradnik, jak radzić sobie z żałobą na

ODESZLI.PL

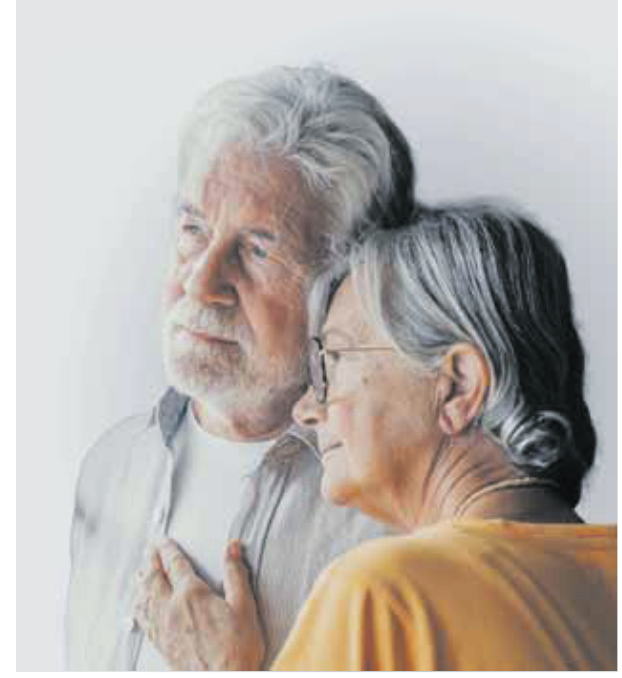

1 WA

eprasa.pl 63d95e308b

Większej wojny nie będzie?

Sobotni atak Izraela na irańskie bazy wojskowe był na tyle ograniczony, że Teheran nie czuje się zobowiązany do natychmiastowego odwetu. A premier Netanjahu już odtrąbił zwycięstwo.

Robert Stefanicki

Zdjęcia satelitarne wskazują, że izraelski nalot uszkodził obiekty w bazie wojskowej Parchin, którą eksperci wcześniej łączyli z irańskim programem broni nuklearnej, a także inną bazę powiązaną z programem rakiet balistycznych.

Kiedyś taki atak stanowiłby powód do wojny, ale w ostatnich tygodniach napięcie między Izraelem i Iranem wzrosło tak bardzo, że ograniczoną skalę nalotów Izraela świat przyjął z ulgą. Widać to choćby po cenie ropy, która jest wskaźnikiem napięcia na Bliskim Wschodzie – od razu spadła o 4-5 proc.

Sobotni nalot był odwetem za 1 października, kiedy to Iran wystrzelił prawie 200 pocisków w kierunku Izraela – w odwecie za dokonane przez Izrael zabójstwa przywódcy Hamasu Ismaela Haniji w Teheranie w lipcu i przywódcy Hezbollahu Hassana Nasrallaha w Bejrucie we wrześniu. Był to drugi raz w tym roku, kiedy obie strony wymieniły ogień. Zakres ostatnich izraelskich ataków był jednak bardziej ograniczony, niż spodziewało się wielu ekspertów. Obawiali się oni, że dojdzie do nalotów na irańskie obiekty naftowe nuklearne. Opcję uderzenia w obiekty wojskowe uznawali za najłagodniejszą.

Iran umniejsza efekty ataku Izraela

Eksperci wskazali też, że ograniczona lista celów została przez Izrael celowo ustalona tak, aby ułatwić Iranowi wycofanie się z dalszej eskalacji. Jednocześnie w niedzielę premier Benjamin Netanjahu uznał się za wygranego. Powiedział, że Izrael sparaliżował irańskie systemy obrony powietrznej i zdolności produkcji pocisków.

– Atak był precyzyjny i potężny, osiągnął zamierzone cele. Ten reżim musi zrozumieć prostą zasadę: ktokolwiek nas skrzywdzi, my skrzywdzimy jego – powiedział izraelski premier podczas uroczystości upamiętniającej ofiary ubiegłorocznego ataku Hamasu.

W Iranie oficjalne źródła umniejszają znaczenie ataku, twierdząc, że większość pocisków została przechwycona, a pozostałe wyrządziły jedynie niewielkie szkody systemom obrony powietrznej. Głos zabrał najwyższy przywódca Ali Chamenei, ale nie rzucał gromów, nie groził Izraelowi zniszczeniem. Stwierdził tylko, że ataku nie należy „wyolbrzymiać ani bagatelizować" i zapowiedział, że władze w odpowiednim czasie podejmą działania „służące interesom narodu".

W tym samym tonie wypowiedział się prezydent Masud Pezeszkian.

– Nie dążymy do wojny, ale będziemy bronić praw naszego narodu i kraju – powiedział na posiedzeniu gabinetu. Stany Zjednoczone publicznie naciskały na Izrael, aby nie atakował obiektów naftowych i nuklearnych Iranu. Jednocześnie rządy zachodnie zwróciły się do Iranu, aby nie odpowiadał na sobotni atak i przerwał w ten sposób błędne koło eskalacji przemocy, która grozi wojną regionalną, a nawet wykraczającą poza region, bo z udziałem USA po stronie Izraela.

Eksperci wskazali, że ograniczona lista celów została przez Izrael celowo ustalona tak, aby ułatwić Iranowi wycofanie się z dalszej eskalacji

„Wykorzystaliśmy tylko część naszych możliwości"

Irański minister spraw zagranicznych powiedział reporterom, że Iran „otrzymał sygnały" o zbliżającym się ataku kilka godzin wcześniej. Nie powiedział, od kogo. Nawet wojsko irańskie wydało stonowane oświadczenie, sugerujące, że zawieszenie broni w Strefie Gazy i Libanie jest ważniejsze niż odwet przeciwko Izraelowi.

Powód jest prosty: Iran widzi, że jest słabszy od Izraela – militarnie, gospodarczo i pod względem wsparcia międzynarodowego. Dobitnie pokazała to ofensywa przeciwko Hezbollahowi, która jak dotąd uchodzi Izraelowi płazem. „Hezbollah, najważniejszy sojusznik Iranu w walce z Izraelem, został znacznie osłabiony. Gdyby Iran zdecydował się na odwet, ryzykuje eskalację, na której jeszcze więcej straci. Jeśli zrezygnuje z odwetu, pokaże słabość" – napisał Ali Vaez z Międzynarodowej Grupy Kryzysowej.

Vaez spodziewa się, że Iran na razie wstrzyma ogień. O ile dla Iranu każde działanie bądź brak działania oznacza stratę, to Izrael stoi na wygranej pozycji. Dlatego niektórzy obawiają się, że Netanjahu może wrócić do taktyki podgryzania przeciwnika, skoro przynosi mu to profity (sondaże pokazują wzrost poparcia dla rządu). Ale niekoniecznie od razu.

– Wykorzystaliśmy tylko część naszych możliwości. Możemy zrobić o wiele więcej – zapowiedział szef Sił Obronnych Izraela Herci Halewi podczas spotkania z dowódcami.

Podczas weekendu trwały walki na innych frontach. W izraelskich atakach lotniczych na libańskie miasto Sydon i inne miejsca w południowym Libanie zginęło co najmniej 21 osób, według lokalnych władz. W Strefie Gazy dziewięć osób – tym trzech palestyńskich dziennikarzy – zostało zabitych w izraelskim ataku na szkołę w obozie Al-Szati, która służyła za schronienie dla uchodźców.

W Izraelu jeden mężczyzna zginął, a co najmniej 30 zostało rannych, gdy ciężarówka uderzyła w przystanek autobusowy w pobliżu izraelskiej bazy wojskowej na północ od Tel Awiwu. Odpowiedzialność za atak wziął na siebie Hamas. ●

wyborcza.pl

• **Więcej czytaj na Wyborcza.pl**

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34344280

Sygn. akt I Ns 678/21

OGŁOSZENIE

Dnia 30 września 2024 roku

W Sądzie Rejonowym w Wołominie I Wydziale Cywilnym pod sygn. akt I Ns 678/21 z wniosku Władysława Kujawskiego i Zofii Kujawskiej toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności nieruchomości zabudowanej położonej w Ząbkach przy ulicy Brukowej 4, stanowiącej działkę o numerze ewidencyjnym 78, dla której Sąd Rejonowy w Wołominie prowadzi zbiór dokumentów nr 767. Sąd wzywa nieznanych z imienia i nazwiska poprzednich właścicieli i posiadaczy nieruchomości lub ich spadkobierców, a także inne osoby zainteresowane, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi nabycie własności nieruchomości przez zasiedzenie bez ich udziału, jeżeli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34344279

§

Sygn. akt I Ns 236/21
Dnia 29 sierpnia 2024 roku

W Sądzie Rejonowym w Wołominie I Wydziale Cywilnym, w sprawie o sygn. akt I Ns 236/21 toczy się postępowanie z wniosku Małgorzaty Nizińskiej-Zatchij o stwierdzenie nabycia spadku po Januszu Marianie Czarnockim, synu Mariana Józefa i Teresy Jadwigi, zmarłym 19 sierpnia 2016 roku w Legionowie, którego ostatnim miejscem zwykłego pobytu była Zielonka. Sąd wzywa spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34344257

W Sądzie Rejonowym w Gdyni — Wydział VII Cywilny — pod sygnaturą VII Ns 1002/24 toczy się postępowanie wszczęte z wniosku Leszka Macioszczyk, o stwierdzenie nabycia spadku

po **Genowefie Błaszczyńskiej,**

córce Wacława i Agnieszki, z domu Klim, zmarłej dnia 14 kwietnia 1986r. w Gdyni, ostatnio stale zamieszkałej w Gdyni. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców w/w, w szczególności dzieci mjej zmarłego rodzeństwa, aby w ciągu 3 (trzech) miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do sądu i wykazali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

1 RP

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34344325

BURMISTRZ MIASTA KOSTRZYN NAD ODRĄ

podaje do publicznej wiadomości wyciąg z ogłoszenia o pierwszym **pisemnym przetargu nieograniczonym** numer **GP.0051.14.2024.AD** na sprzedaż niżej wymienionej nieruchomości:

Lp	Numer ewidencyjny działki, obręb	Powierzchnia nieruchomości w ha	Numer księgi wieczystej	Położenie działki (ulica)
1	080101_1.0004.**5/14;** obręb Śródmieście	0,3503	GW1S/00020081/2	Ogrodowa

Nieruchomość przeznaczona jest do sprzedaży w trybie pisemnego przetargu nieograniczonego.

Nieruchomość sprzedaje się z przeznaczeniem zgodnym z uchwalonym uchwałą Rady Miejskiej w Kostrzynie nr XLIII/350/98 z dnia 28 maja 1998 r. (opublikowaną w Dzienniku Urzędowym Województwa Lubuskiego z 1999 r. (Dz.U. Nr 12 poz.69), miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego terenu położonego w Kostrzynie n. Odrą w rejonie ulic: Sportowej, Prostej i Ogrodowej, tj. teren przeznaczony pod usługi nieuciążliwe o charakterze użyteczności publicznej – symbol planu U2 oraz częściowo UR1.

Cena wywoławcza brutto nieruchomości: 1.130.400,00zł; (słownie zł: jeden milion sto trzydzieści tysięcy czterysta 00/100);

W cenie wywoławczej został uwzględniony podatek od towarów i usług (VAT) w wysokości 23%.

Cena sprzedaży nieruchomości brutto płatna jest w całości przed zawarciem umowy w formie aktu notarialnego.

Przetarg (część jawna) odbędzie się w dniu 23 grudnia 2024r., o godzinie 11^{00}, w sali narad, II piętro Urzędu Miasta w Kostrzynie nad Odrą, ul. Graniczna 2

O godzinie **11^{00} w dniu 23 grudnia 2024r.,** rozpocznie się część jawna przetargu w obecności oferentów.

Warunkiem udziału w przetargu jest:

1) wpłata wadium w wysokości:
226.080,00zł; (słownie zł.: dwieście dwadzieścia sześć tysięcy osiemdziesiąt 00/100);
na konto depozytowe Urzędu Miasta Kostrzyn nad Odrą, w Gospodarczym Banku Spółdzielczym w Barlinku Oddział Kostrzyn nad Odrą nr **86 8355 0009 0024 2963 2000 0005**; w terminie do dnia: **19 grudnia 2024r.**
Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek Urzędu Miasta,

2) złożenie pisemnej oferty w sekretariacie Urzędu Miasta Kostrzyn nad Odrą, ul. Graniczna 2, II piętro budynku, w terminie do dnia **19 grudnia 2024r., do godz. 10^{00},** w zamkniętej kopercie, sporządzonej zgodnie z pkt VII;
zaadresowanej **Urząd Miasta Kostrzyn nad Odrą, ul. Graniczna 2, 66-470 Kostrzyn nad Odrą,** opatrzonej napisem:
Oferta na sprzedaż nieruchomości – przetarg ul. Ogrodowa – NIE OTWIERAĆ!"

Ogłoszenie zostało wywieszone w siedzibie Urzędu Miasta Kostrzyn nad Odrą, ul. Graniczna 2, na tablicy ogłoszeń na pierwszym piętrze oraz na tablicy przed siedzibą Urzędu Miasta.

Pełna treść ogłoszenia i mapa lokalizacyjna nieruchomości została opublikowana – na stronie internetowej Urzędu Miasta w Kostrzynie nad Odrą: www.kostrzyn.pl – zakładka Przetargi i wykazy nieruchomości lub zakładka BIP – Gospodarka Przestrzenna GP – Przetargi i wykazy na zbycie gruntów 2024.

Osoba upoważniona do udzielania informacji na temat przetargu: **Małgorzata Kraszewska –** Naczelnik Wydziału Gospodarki Przestrzennej i Obsługi Inwestora, Urzędu Miasta Kostrzyn nad Odrą, ul. Graniczna 2; pokój nr 27 lub telefonicznie pod numerami **95 727 81 48 lub 607 770 049**.

Burmistrz Miasta Kostrzyn nad Odrą
Andrzej Kunt

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34344222

Zamość, dnia 25 października 2024 r.

OGŁOSZENIE

Prezydent Miasta Zamość

ogłasza II ustny nieograniczony przetarg /licytację/ na sprzedaż niezabudowanej nieruchomości gruntowej, stanowiącej własność Miasta Zamościa, położonej w Zamościu przy ul. Legionów.

1. Do sprzedaży, w trybie przetargu ustnego nieograniczonego, przeznaczona jest niezabudowana nieruchomość gruntowa, składająca się z działek nr: 1, o pow. 82 m^2, 304/9, o pow. 4274 m^2, 304/12, o pow. 83 m^2 i 304/14, o pow. 859 m^2 (wszystkie w ark. mapy ew. 21), położona w Zamościu przy ul. Legionów.
2. Dla przedmiotowych działek VI Wydział Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego w Zamościu prowadzi księgę wieczystą nr ZA1Z/00007500/0.
3. Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego Miasta Zamościa nieruchomość ta zlokalizowana jest w terenach zabudowy usług nieuciążliwych.
4. Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 2.400.000,00 zł /w tym podatek VAT 23%/.
5. Wadium, w wysokości 10% ceny wywoławczej, należy wpłacić na konto Miasta Zamość w Banku PKO BP O/Zamość nr 74 1020 5356 0000 1102 0007 7768, w terminie do 10 stycznia 2025 r. Wpłaty wadium należy dokonać odpowiednio wcześniej, aby w dniu 10 stycznia 2025 r. było ono zaksięgowane na rachunku bankowym Miasta, pod rygorem odmowy udziału w przetargu. Warunkiem przystąpienia do przetargu jest okazanie komisji przetargowej dowodu tożsamości. Ponadto osoby inne niż osoby fizyczne zobowiązane są posiadać oryginał i kserokopię odpisu z KRS lub zaświadczenia o rejestracji działalności gospodarczej. W przypadku reprezentowania oferenta przez pełnomocnika wymagane jest pełnomocnictwo notarialne.
6. Przetarg odbędzie się w Urzędzie Miasta Zamość – Ratusz, sala Consulatus, w dniu **14 stycznia 2025 r. o godz. 10^{00}**.
7. Cena nieruchomości, którą będzie zobowiązany zapłacić jej nabywca, zostanie ustalona w wysokości ceny uzyskanej w wyniku przetargu i wymagalna będzie w terminie do dnia zawarcia aktu notarialnego umowy sprzedaży.
8. Wadium wpłacone przez osobę, która wygra przetarg zostanie zaliczone na poczet ceny nabycia nieruchomości. Pozostałym osobom wadia zostaną zwrócone w terminie 3 dni od dnia zamknięcia, odwołania, unieważnienia lub zakończenia przetargu wynikiem negatywnym.
9. Zawarcie umowy sprzedaży nieruchomości nastąpi w formie aktu notarialnego, w terminie do dnia **14 lutego 2025 r.**
10. Uchylenie się osoby, która wygra przetarg od zawarcia aktu notarialnego w terminie wskazanym w punkcie 9 spowoduje odstąpienie organizatora przetargu od zawarcia umowy, z jednoczesnym przepadkiem wpłaconego wadium.
11. Koszty umowy przeniesienia prawa własności nieruchomości ponosi nabywca.
12. Z warunkami przetargu można zapoznać się w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Zamość, ul. Kołłątaja 1, pok. 13, tel. 84 677-24-87, przed otwarciem przetargu. Ogłoszenie opublikowane zostało również na stronie www.umzamosc.bip.lubelskie.pl
13. Dla tej nieruchomości jest to II przetarg (I odbył się 17 września 2024 r. i zakończył się wynikiem negatywnym).
14. Zastrzega się możliwość odwołania przetargu z przyczyn uzasadnionych.

eprasa.pl 63d95e308b

Nie będzie banknotu 1000 zł

– Banknot o nominale 1000 zł będzie wprowadzał następny prezes w nowej kadencji, mam nadzieję, że będę to ja – mówił w 2021 roku szef NBP Adam Glapiński. I choć rzeczywiście Glapiński został wybrany na kolejną kadencję, to teraz odwołuje wprowadzenie nominału 1000 zł.

Anna Popiołek

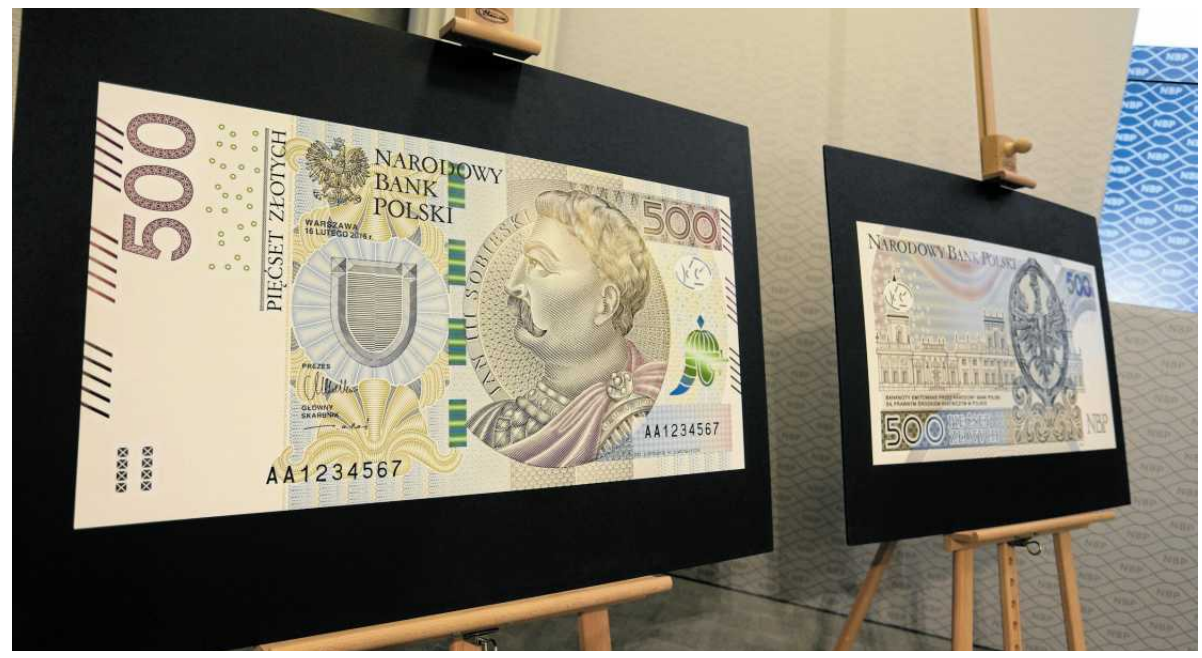

• **6 czerwca 2016 r., Warszawa. Prezentacja nowego banknotu o nominale 500 zł**
FOT. ADAM STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Banknoty o wyższych nominałach są oczywiście łatwiejsze do transportu. Duże sumy mogą być przewożone na stosunkowo małej przestrzeni – mówi w rozmowie z serwisem Wyborcza.biz Piotr Arak, główny ekonomista VeloBanku, jednocześnie wskazując na małą popularność największego obecnego nominału.

– Ciekawe jest doświadczenie już istniejącego banknotu 500 zł, który stosunkowo rzadko jest w obrocie gospodarczym w Polsce oraz banknotów 500 euro w strefie euro – zaznacza.

I dodaje: – W 2019 r. Europejski Bank Centralny zdecydował się na stopniowe wycofanie banknotu 500 euro, który nie był powszechnie stosowany w codziennych transakcjach detalicznych. To czyniło go mniej istotnym dla normalnego obiegu pieniądza. EBC nie prowadzi już emisji nowych banknotów o takim nominale, ale sklepy nadal je przyjmują. Gotówka częściej służy do transakcji codziennych, a nie takich, w których potrzebne są tak duże nominały.

Inny punkt widzenia prezentował trzy lata temu Narodowy Bank Polski. – Jeśli powierzone mi będzie pełnienie zaszczytnej funkcji prezesa NBP na kolejną kadencję, będę proponował wprowadzenie do obiegu banknotu o nominale tysiąca złotych. To będzie pierwszy wśród obecnych w powszechnym obiegu banknot z wizerunkiem kobiety. Będę proponował św. Jadwigę Andegaweńską – mówił wtedy szef NBP.

Po tych słowach prezesa głos zabrał też wtedy Krzysztof Kowalczyk, zastępca Departamentu Emisyjno-Skarbowego NBP, który wskazał na lata 2025-2026 jako potencjalny okres, w którym moglibyśmy spodziewać się wprowadzenia nowego banknotu.

Kto ma prawa do projektów banknotów?

I choć w maju 2022 roku ówcześni posłowie wybrali Glapińskiego na drugą kadencję na stanowisku prezesa NBP, o banknocie 1000 zł nie było już mowy. Powód? Jednym z problemów mógł być projekt banknotu z wizerunkiem św. Jadwigi. Taki projekt wykonał nieżyjący już Andrzej Heidrich – projektował wszystkie banknoty, które dziś są w obiegu. Jak pisaliśmy w „Wyborczej", rodzina Heidricha twierdzi, że prawa autorskie do wzoru banknotu z Jadwigą ma NBP, NBP twierdzi, że nie.

W NBP nie trwały i nie trwają prace nad nowym banknotem obiegowym i nie ma takich planów

BIURO PRASOWE NBP

Najwyższy nominał – 500 zł – wprowadzono do obiegu w 2017 roku. Wybrano projekt Heidricha z wizerunkiem króla Jana III Sobieskiego.

– Seria banknotów, którą mamy od lat 90., czyli seria królów polskich stworzona przez Andrzeja Heidricha, nie będzie mogła być przez niego dokończona. Twórca wszystkich polskich banknotów już nie żyje – mówił niedawno Przemysław Barbrich, rzecznik prasowy Związku Banków Polskich.

Na polskich banknotach nie jest uwieczniona żadna kobieta.

Teraz Narodowy Bank Polski zmienił zdanie co do banknotu 1000 zł.

„W NBP nie trwały i nie trwają prace nad nowym banknotem obiegowym i nie ma takich planów" – odpowiedziało biuro prasowe NBP na pytania serwisu Wyborcza.biz.

Czy bankom brakuje banknotów o większym nominale?

– W przypadku podjęcia decyzji przez Narodowy Bank Polski o wprowadzeniu nominału 1000 zł nie należy spodziewać się większego zapotrzebowania na tego typu banknoty w codziennych operacjach, na co wskazuje analiza struktury nominałowej operacji gotówkowych klientów. Z czasem, analogicznie do historii pięćsetki, nowy nominał stopniowo zwiększałby udział w rynku, przy czym byłoby to zależne od inflacji, czy występowania sytuacji nadzwyczajnych i skłonności do utrzymywania oszczędności poza systemem bankowym – mówi nam Marcin Sternal, dyrektor biura obrotu gotówkowego w Banku Pekao.

Piotr Młynarczyk, menedżer zespołu płynności gotówkowej w Credit Agricole: – Wprowadzenie banknotu o nominale 1000 zł pomogłoby w uproszczeniu logistyki przy obrocie gotówkowym oraz byłoby odpowiedzią na sukcesywny wzrost zapotrzebowania na gotówkę.

Tłumaczy też, że wprowadzenie nominału 1000 zł pomogłoby Narodowemu Bankowi Polskiemu w utrzymywaniu zapasu znaków pieniężnych zarówno operacyjnego, jak i strategicznego.

– Należy sobie jednak uzmysłowić, że wprowadzenie nowego nominału wymaga od wszystkich uczestników obrotu gotówkowego w Polsce odpowiedniego dostosowania systemów informatycznych do tej zmiany. Takie dostosowanie systemów jest konieczne po stronie banku centralnego, banków komercyjnych, firm CIT procesujących gotówkę, operatorów maszyn samoobsługowych, sieci handlu detalicznego oraz konsumentów – dodaje Piotr Młynarczyk z Credit Agricole.

Jest strategia cyfryzacji Polski

W 10 lat z urzędów mają całkowicie zniknąć papierowe dokumenty, Polska ma mieć zakład produkcji półprzewodników, inwestować w branżę gier wideo, a przy tworzeniu prawa korzystać z AI, która ma wyłapywać sprzeczności. Wicepremier Krzysztof Gawkowski zaprezentował strategię cyfryzacji Polski.

Ministerstwo Cyfryzacji, którym kieruje Krzysztof Gawkowski, pracowało nad strategią przez ostatnie osiem miesięcy. Rezultatem jest dwustustronicowy dokument, który wyznacza kierunek dla administracji rządowej do roku 2035. Nie było wcześniej tak szeroko zakrojonego planu.

Nie ma tutaj zaskoczeń, ani spraw kontrowersyjnych. Wręcz przeciwnie, strategia resortu na pierwszy rzut oka brzmi sensownie, porusza najważniejsze problemy i wyzwania stojące zarówno przed rządem, administracją publiczną, jak i całym społeczeństwem.

Najważniejsze założenia

Strategia zakłada, że w 10 lat wszystkie sprawy urzędowe będzie można załatwić przez internet. Urzędy nie znikną, ale całkowicie znikną z nich dokumenty papierowe. Większość spraw ma być załatwiana przy minimalnym zaangażowaniu, bo wszystkie niezbędne dane i informacje do wniosków będą pobierane automatycznie.

Do 2035 roku wyeliminowane zostaną białe plamy na mapie szerokopasmowego dostępu do internetu. Z kolei dostęp do niego w szkołach jeszcze się poprawi w ramach Ogólnopolskiej Sieci Edukacyjnej (OSE). Na wzór OSE powstaną też inne sieci, np. dla sektora ochrony zdrowia. Na początek szpitale, a potem kolejne placówki ochrony zdrowia, będą połączone w jednym systemie.

W 10 lat znacznie podniosą się kompetencje cyfrowe Polaków – zakłada resort. Za sprawą edukacji szkolnej oraz społecznych akcji edukacyjnych 85 proc. polskiego społeczeństwa ma posiadać co najmniej podstawowe umiejętności cyfrowe, a 50 proc. – umiejętności ponadpodstawowe. Dziś to odpowiednio 44 i 20 proc.

To sprawy oczywiste i absolutnie podstawowe dla cyfryzacji państwa. Ale to nie koniec założeń strategii. Wykracza ona poza to, co normalnie kojarzy się z tym obszarem.

Plan zakłada, że do 2035 roku powstanie w Polsce system sztucznej inteligencji, który będzie pomagał w tworzeniu prawa. To np. system, który będzie sprawdzał, czy proponowane ustawy nie są sprzeczne z już istniejącymi. „Silnikiem" tych systemów będzie duży model językowy PLLuM tworzony przez konsorcjum polskich uczelni wyższych.

Sztuczna inteligencja

Strategia kładzie znaczny nacisk na rozwój AI. MC chce szybko wprowadzić unijną regulację AI Act. Pozwoli ona m.in. na testowanie na żywo, czy nowe modele sztucznej inteligencji spełniają regulacje prawne. To tzw. piaskownice regulacyjne.

Według strategii w 10 lat dziesięciokrotnie zwiększy się moc obliczeniowa na potrzeby naukowe, w tym na potrzeby rozwoju sztucznej inteligencji. Powstanie program wsparcia, także finansowego, dla młodych naukowców z kierunków ścisłych. Resort chce stworzyć rządowe centrum kompetencji AI, którego elementem będzie instytut IDEAS.

Strategia przewiduje także powstanie w Polsce zakładu produkcji półprzewodników. Po tym, jak Intel zawiesił swoją inwestycję, przedstawiciele rządu rozmawiali z różnymi firmami, z Europy i Azji, które mogłyby wejść z własnymi inwestycjami.

10-letni plan akcentuje ponadto konieczność rozwoju branży gier wideo. Zarówno tej części, która zajmuje się ich produkcją (tutaj wicepremier Gawkowski przywołał takie tytuły, jak „Wiedźmin", „Cyberpunk" i „Frostpunk"), jak i e-sportu.

Strumień pieniędzy na cyberbezpieczeństwo

Jednym z najważniejszych założeń strategii na najbliższe lata jest zwiększanie poziomu cyberbezpieczeństwa Polski. Zarówno na poziomie krajowym, jak i samorządowym. W tym celu już w przyszłym roku dwukrotnie zwiększony zostanie Fundusz Cyberbezpieczeństwa (do kwoty 355 mln zł). Z tego funduszu urzędnicy i inni pracownicy publiczni otrzymują dodatki finansowe za wykonywanie obowiązków związanych z bezpieczeństwem w sieci. Pozwala to zatrzymać lub ściągnąć do pracy w administracji osoby o wysokich kompetencjach.

Kolejnym kluczowym punktem jest walka z zagrożeniami w sieci, które dotyczą dzieci. Mowa tutaj o hejcie, patostreamach, fejkach, czy zbyt łatwym dostępie do pornografii.

Całość będzie kosztować 100 mld złotych przez 10 lat. Pieniądze będą pochodzić z budżetu państwa i funduszy europejskich (m.in. Krajowego Planu Odbudowy).

Bolesław Breczko

1 RP

eprasa.pl 63d95e308b

Najniebezpieczniejsze na polskich drogach są poniedziałki. Wtedy ginie najwięcej ludzi

W 2023 r. najwięcej wypadków miało miejsce w piątki. Ale to w poniedziałki na polskich drogach zginęło najwięcej osób.

W 2023 r. na polskich drogach doszło do 20 963 wypadków. Zginęły w nich 1893 osoby, a 24 125 zostało rannych.

„Uważaj na siebie, jedź ostrożnie" – mówimy bliskim wsiadającym do samochodu, szczególnie gdy na zewnątrz jest deszczowo i mgliście, a drogi są śliskie. Tymczasem policyjne statyski wskazują, że najwięcej wypadków zdarza się, gdy panujące na drogach warunki są dobre.

W 2023 r. najwięcej wypadków miało miejsce we wrześniu – 2233, w czerwcu – 2120 i w sierpniu – 2097. Najwięcej osób zginęło w sierpniu – 205 oraz w lipcu – 194. Dla porównania zimą, w styczniu i lutym, kiedy warunki na drogach są zdecydowanie bardziej wymagające, doszło do 1419 i 1077 wypadków. W tych miesiącach zginęło w sumie 247 osób.

Przekraczanie dopuszczalnej prędkości to jedna z dwóch najczęstszych przyczyn wypadków

ŁUKASZ ZBORALSKI
ekspert od bezpieczeństwa ruchu drogowego

„W ciągu dnia, po suchej, prostej drodze poruszamy się z reguły najszybciej. Przez to, że czujemy się bezpieczni, często przestajemy zwracać uwagę na potencjalne zagrożenia czyhające na drodze, a naszą uwagę pochłania co innego niż prowadzenie auta, np. obsługa radia, czy telefonu" – zwracają uwagę eksperci z Polskiego Stowarzyszenia Motorowego Ośrodków Doskonalenia Techniki Jazdy (PSM).

Eksperci z PSM podkreślają, że podczas jazdy w dobrych warunkach szybko tracimy poczucie prędkości i jesteśmy skłonni do większego ryzyka. Jazda z taką samą prędkością w gorszych warunkach wzbudza już znacznie większy niepokój. „Gdy mamy do czynienia z brzydką pogodą mamy bardziej wyczulone zmysły, jesteśmy skoncentrowani, jeździmy znacznie ostrożniej i przede wszystkim dużo wolniej" – tłumaczą.

Gorsze warunki atmosferyczne po prostu zmuszają kierowców do zdjęcia nogi z gazu. A na polskich drogach zabija przede wszystkim prędkość.

– Przekraczanie dopuszczalnej prędkości to jedna z dwóch najczęstszych przyczyn wypadków drogowych w Polsce, obok nieustępowania pierwszeństwa przejazdu, które też często może być związane po prostu ze zbyt szybką jazdą – mówił w rozmowie z Wyborcza.biz Łukasz Zboralski, ekspert od bezpieczeństwa ruchu drogowego.

Zarówno w 2023 r. jak i w latach poprzednich, najwięcej wypadków odnotowano w godzinach 14:00 – 19:00, czyli w okresie zwiększonego natężenia ruchu (38 proc. wypadków). Najmniej wypadków odnotowano w godzinach 00:00 – 05:00. Jednak pomimo tego, policja informuje, że „to porze nocnej, na drogach nieoświetlonych występuje największy wskaźnik osób zabitych.

Najwięcej wypadków odnotowano w piątki – 3555, w tych dniach zanotowano też najwięcej osób rannych – 4091. Najwięcej osób zginęło w poniedziałki – 299 (w poniedziałki doszło do 3222 wypadków).

W 2023 roku zdecydowana większość wypadków drogowych, bo 14 893 (71,1 proc. ogółu) miało miejsce w obszarze zabudowanym. Zginęło w nich 731 osób, a 16 499 zostało rannych. Poza obszarem zabudowanym miały miejsce 6043 wypadki, w których zginęły 1162 osoby, a obrażenia ciała odniosło 7626.

„Mimo iż większość wypadków wydarzyła się na obszarze zabudowanym, to w wyniku wypadków mających miejsce poza obszarem zabudowanym zginęło więcej osób, w co piątym wypadku zginął człowiek, podczas gdy w obszarze zabudowanym, w co dwudziestym" zwraca uwagę w raporcie na temat wypadków drogowych policja.

Na prostych odcinkach dróg doszło do 12 621 wypadków. Na nich też zginęło najwięcej osób – 1262. Kolejnym szczególnie niebezpiecznym miejscem są skrzyżowania z drogą z pierwszeństwem przejazdu, na ich obszarze, jak informuje policja, doszło do 5 044 wypadków, śmierć poniosły 242 osoby, a 5 901 zostały ranne.

Karolina Chojnacka

JAK JEŹDZISZ POLSKO

• Nie musimy gnać autem na złamanie karku. Nie musimy przyzwalać na siadanie za kierownicą po alkoholu czy narkotykach. Nie musimy pozwalać na notoryczne łamanie przepisów. Możemy skuteczniej egzekwować prawo wobec drogowych piratów i drogowych przestępców. Kontynuujemy naszą akcję „Jak jeździsz, Polsko": razem z Państwem i polskim państwem możemy doprowadzić do sytuacji, że będzie mniej wypadków, w których będzie ginąć mniej ludzi.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34344232

LUBELSKI URZĄD WOJEWÓDZKI w Lublinie

IF- II.747.45.2024.WK

Lublin, 25 października 2024 r.

OBWIESZCZENIE WOJEWODY LUBELSKIEGO

o wydaniu decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji w zakresie terminalu

Na podstawie art. 12 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 24 kwietnia 2009 r. o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 1286) – zwanej dalej *ustawą* oraz art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 572) - zwanej dalej *Kpa,* **zawiadamiam,** że na wniosek Pełnomocnika ORLEN S.A., 09-411 Płock, ul. Chemików 7 w dniu 25 października 2024 r. Wojewoda Lubelski wydał decyzję znak: IF-II.747.45.2024.WK o ustaleniu lokalizacji inwestycji towarzyszącej inwestycjom w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu dla inwestycji pn.: „Budowa, przebudowa obiektów i urządzeń budowlanych na terenie odwiertów i istniejących obiektów oraz budowa gazociągów wraz z infrastrukturą towarzyszącą w ramach zadania: „Zagospodarowanie odwiertów Jastrzębiec 4, 5, 6, 7 i 8 – KGZ Tarnogród". Zakresem inwestycji objęte są działki o nr ewidencyjnych:

- województwo lubelskie, powiat biłgorajski, **gmina Tarnogród, obręb Luchów Dolny**, numery działek ewidencyjnych: 932/1 (powstała po podziale działki 932), 929/1 (powstała po podziale działki 929), 928/2 i **928/3** (powstałe po podziale działki 928/1), **931/3** i 931/2 (powstałe po podziale działki 931/1), 930/1 i **930/2** (powstałe po podziale działki 930), **905, 880, 881, 882/1, 882/2, 1262;**

- województwo lubelskie, powiat biłgorajski, **gmina Tarnogród, obręb Luchów Górny**, numery działek ewidencyjnych: **245, 60, 61, 62, 63, 64, 65, 66, 67, 68, 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 76, 77, 78, 79, 80, 81, 82, 83, 84, 85, 86, 87, 88, 89, 90, 91, 92/1, 92/2, 93, 94, 95, 97, 98, 99, 249, 217, 218, 219, 220, 221, 222, 223, 224, 225, 253, 254, 255, 256/1, 257, 258, 259, 260, 261, 262, 263, 264, 265, 266, 267, 268, 269, 273, 274, 275, 277, 278, 314, 316, 2716/3, 284/1, 285/1, 294/2, 294/3, 302, 303, 304, 305, 306, 307/1, 309, 310/1, 311, 312, 313, 315/4, 317/1, 318, 319, 320, 321/2, 322/2, 323/1, 324/2, 325, 326/1, 327, 350, 342, 343, 344, 345, 346/2, 347, 348, 349, 351;**

- województwo lubelskie, powiat biłgorajski, **gmina Tarnogród, obręb Tarnogród-Wieś**, numery działek ewidencyjnych: **2574, 2529, 2528, 2601, 2602, 2603, 2604, 2605, 2606, 2607, 2608, 2609, 2610, 2611, 2612, 2613/1, 2613/2, 2614, 2615, 2616, 2617, 2629, 2618, 2625, 2626, 2627, 2497, 2679, 2678, 2677, 2676, 2675, 2674, 2673, 2672/1, 2668/1, 2667/1, 2666, 2665, 2671, 2669, 2664, 2663, 2660, 2659, 2656, 2655, 2652, 2651, 2648, 2647, 2736/2, 2710, 2680, 2681, 2682, 2684/2, 2685, 2686, 2687, 2688, 2689, 2690, 2691, 2692, 2693, 2694, 2695, 2696, 2697, 2698, 2699, 2700, 2701, 2702, 2703, 2704/3, 2705, 2709/2, 2711/2, 2711/1, 3127/3, 3128/2, 3129, 3130, 3131, 3132, 3133, 3134, 3135, 3136, 3137, 3138, 3139, 3005/2, 3140, 3141, 3142, 3143, 3144, 3145, 3146, 3147, 3149, 3150, 3153, 3154, 3155, 3179, 3167, 3166, 3165, 3164, 3412, 3410, 3409, 3406, 3405, 3403, 3402, 3401, 3384;**

- województwo lubelskie, powiat biłgorajski, **gmina Tarnogród, obręb Wola Różaniecka**, numery działek ewidencyjnych: **1943, 110, 111/4, 112/4, 1166/1, 113/1, 113/6, 114/2, 115, 116, 117/2, 118, 120, 143/2, 144/2, 145/2, 146/4, 147/4, 148/1, 149/4, 150/2, 151, 152, 153/3, 154, 155, 157, 158, 159/2, 160/2, 161/2, 162/2, 163/1, 164/2, 165/2, 166/2, 167/2, 168, 169/4, 170/4, 171/4, 172/4, 172/8, 173/3, 174/3, 175/4, 176/2, 177/1, 178/2, 179/6, 180/2, 181/1, 182, 183/1, 184/2, 185, 186/2, 187/2, 188/2, 189/2, 190/2, 191/4, 192/6, 193/5, 194/5, 195/5, 196/8, 197/6, 199/4, 200/7, 201/5, 202/4, 203/5, 204/7, 205/8, 208/6, 1970/2, 211/3, 212/5, 213/5, 214/5, 215/7, 216/7, 217/5, 218/5, 219/8, 220/5, 232, 237/2, 239/5, 240/3, 241/3, 242/7, 243/7, 244/7, 245/7, 246/5, 247/4, 248/5, 249/5, 250/7, 251/7, 252/7, 253/9, 254/7, 255/7, 256/7, 257/7, 258/7, 259/7, 260/7, 261/7, 262/8, 263/7, 264/14, 265/7, 266/11, 266/10, 267/2, 268/5, 269/2, 270/7, 271/7, 272/5, 273/7, 274/5, 275/11, 276/5, 277/5, 278/5, 279/5, 280/5, 281/5, 282/7, 283/5, 284/5, 285/5, 286/5, 287/5, 288/5, 289/5, 290/5, 291/5, 292/5, 293/2, 322, 323, 329/2, 425, 424, 423, 426, 427, 428, 438/4, 439/4, 438/3, 439/3, 438/1, 439/1, 522/2, 892,** 891;

- województwo lubelskie, powiat biłgorajski, **gmina Biszcza, obręb Bukowina,** numery działek ewidencyjnych: **993, 896, 897, 743, 949, 861, 859, 856, 855, 847, 846, 945, 843, 745, 1022/2, 581, 580, 577, 739, 755/1, 169, 754, 753, 752, 751/1, 751/2, 750, 749, 748, 747, 165, 215/1, 214, 213, 212, 201, 200/4, 200/1, 199, 198, 197, 195, 194, 193, 192, 924, 191, 190, 189, 162, 159, 188/4, 188/3, 188/1, 187/2, 187/1, 186, 184, 183, 182, 180, 158;**

- województwo lubelskie, powiat biłgorajski, **gmina Biszcza, obręb Biszcza,** numery działek ewidencyjnych: **2882/2, 1491, 2880, 2878, 2876, 2874, 2872, 2870, 2868/2, 2868/1, 2867, 2866, 2860/2, 2859/2, 2859/1, 2858, 2857, 2856, 2855, 2853,** 2851/1 i **2851/2** (powstałe po podziale działki 2851), 3100/1.

W myśl **art. 20 ust. 1** *ustawy* przedmiotową decyzją zatwierdzono podział działki nr ewid. **932** obręb Luchów Dolny na działki o nr ewid. **932/1 i 932/2**, działki nr ewid. **929** obręb Luchów Dolny na działki o nr ewid. **929/1 i 929/2**, działki nr ewid. **928/1** obręb Luchów Dolny na działki o nr ewid. **928/2 i 928/3**, działki nr ewid. **931/1** obręb Luchów Dolny na działki o nr ewid. **931/2 i 931/3**, działki nr ewid. **930** obręb Luchów Dolny na działki o nr ewid. **930/1 i 930/2** oraz działki nr ewid. **2851** obręb Biszcza na działki o nr ewid. **2851/1 i 2851/2**.

Skutkmi, o których mowa w **art. 20 ust. 3 i 6** *ustawy* objęte zostaną działki o nr ewid. **932/1** (powstała po podziale działki 932), **929/1** (powstała po podziale działki 929), **928/2** (powstała po podziale działki 928/1), **931/2** (powstała po podziale działki 931/1), **930/1** (powstała po podziale działki 930) obręb Luchów Dolny oraz **2851/1** (powstała po podziale działki 2851) obręb Biszcza.

Skutkami, o których mowa w **art. 24 ust. 1 i 1b** *ustawy,* objęte zostaną działki wyróżnione pogrubioną czcionką, zgodnie z treścią decyzji.
Natomiast skutkami, o których mowa w **art. 24 ust. 1b** *ustawy,* objęte zostaną działki wyróżnione podkreśleniem i pogrubioną czcionką, zgodnie z treścią decyzji.

Zgodnie z art. 34 ust. 1 *ustawy* przedmiotowa decyzja podlega natychmiastowemu wykonaniu.

W myśl z art. 12 ust. 2 *ustawy* strony mogą zapoznać się z treścią decyzji w siedzibie Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie przy ul. Lubomelskiej 1-3 w Wydziale Infrastruktury - Oddział Nadzoru Urbanistycznego, w pok. 1102 (XI piętro), tel. do kontaktu: 81 74-24-477, w godzinach pracy Urzędu, za wyjątkiem środy.

Od niniejszej decyzji służy odwołanie do Ministra Rozwoju i Technologii, Plac Trzech Krzyży 3/5, 00-507 Warszawa, za pośrednictwem Wojewody Lubelskiego, w terminie 7 dni od dnia doręczenia decyzji stronie lub w terminie 14 dni od dnia, w którym zawiadomienie o jej wydaniu w drodze obwieszczenia uważa się za dokonane. Odwołanie powinno zawierać zarzuty odnoszące się do decyzji, określać istotę i zakres żądania będącego przedmiotem odwołania oraz wskazywać dowody uzasadniające to żądanie – zgodnie z art. 34 ust. 3 ustawy.

Na podstawie art. 127a *Kpa* przed upływem terminu do wniesienia odwołania strona może zrzec się prawa do odwołania. Z dniem doręczenia Wojewodzie Lubelskiemu oświadczenia o zrzeczeniu się prawa do wniesienia odwołania przez ostatnią ze stron postępowania, decyzja staje się ostateczna i prawomocna.

Stosownie do art. 12 ust. 1 *ustawy* w związku z art. 49 *Kpa* zawiadomienie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia, w którym nastąpiło publiczne ogłoszenie poprzez obwieszczenie na tablicy ogłoszeń w Lubelskim Urzędzie Wojewódzkim, w Biuletynie Informacji Publicznej oraz na stronie internetowej Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego.

Data publicznego obwieszczenia w Lubelskim Urzędzie Wojewódzkim: **29 października 2024 r.**

Z upoważnienia Wojewody Lubelskiego
Aneta Ciesielczuk
Zastępca Dyrektora
Wydziału Infrastruktury
/podpisano elektronicznie/

eprasa.pl 63d95e308b

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

W sprzedaży

Niedoceniony geniusz Barańczak

Co Hłasko zobaczył w Hollywood

wyborcza

KSIĄŻKI

MAGAZYN DO CZYTANIA

Michael Cunningham

KTO NADAL BOI SIĘ VIRGINII WOOLF?

- Antysemityzm – nowa moda elit
- Podejrzewasz, że masz ADHD? To przeczytaj dlaczego
- Co Chińczycy sobie o nas myślą

Sponsorka numeru:

Róża Luksemburg

Przewodnik po wielu jesiennych nowościach

Jak naprawdę wygląda wielka amerykańska kariera – opowiada Michael Cunningham

Dlaczego Hłasce nie udało się w Ameryce?

Nowa książka Pawła Sołtysa, powieść Murakamiego, brawurowe opowiadania z Włoch, biografia Konopnickiej – i inne świetne premiery

Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl**

Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**

1 RP

eprasa.pl 63d95e308b

Ustawa o związkach partnerskich

Dlaczego PSL wysyła „pary gorszego sortu” do notariusza?

Ludowcy nie zgadzają się na ustawę o związkach partnerskich, bo polityczna śmierć zajrzała im w oczy i łudzą się, że to jeszcze może ich uratować.

Naszkowska

– To historyczny moment – stwierdziła ministra do spraw równości Katarzyna Kotula, prezentując rządowy projekt ustawy o związkach partnerskich. Dokument pojawił się na stronach Rządowego Centrum Legislacji 18 października i jako rządowy powinien dostać wsparcie całej koalicji. Tymczasem czołowi politycy PSL, w tym wicemarszałek Sejmu Piotr Zgorzelski, natychmiast zaprotestowali, mówiąc, że projekt wcale nie jest rządowy tylko ministry Kotuli, a oni sami mają własny, który zaraz przedstawią. Nic to, że szefowa RCL Joanna Knapińska stwierdziła, iż każdy projekt zaprezentowany przez członka Rady Ministrów jest z natury rzeczy rządowy – do ludowców te argumenty nie trafiają. Nadal podtrzymują swoje stanowisko i dystansują się od pomysłów Kotuli.

Spór o to, czy projekt jest rządowy, czy też nie jest, może śmieszyć. Ale naprawdę nie ma się z czego śmiać, obywatele raczej powinni zapłakać, bo szansa na przyjęcie ustawy, która jest obowiązkiem kraju uchodzącego za demokratyczny, obowiązkiem wynikającym m.in. z europejskiej karty praw człowieka, jest minimalna. Wiele wskazuje na to, że ustawa Kotuli w Sejmie nie przejdzie, bo póki co tylko nieliczni w klubie PSL są gotowi poprzeć jej propozycje. Koalicja 15 października będzie więc miała zbyt mało głosów za, bo sprzeciw PiS i Konfederacji jest pewny. A to uderza nie tylko w osoby zainteresowane zawarciem związku partnerskiego. To uderza we wszystkich, którzy w ostatnich wyborach oddali głosy na Koalicję 15 Października.

Chodzi przecież o jakieś minimum przyzwoitości. Ta ustawa ma zrównać prawa podatkowe, związane ze zdrowiem, dziedziczeniem, ubezpieczeniem itd. obywateli, którzy są w związkach formalnych, z tymi którzy w takich dziś nie są. Chodzi generalnie o ułatwienie życia, danie praw parom żyjącym ze sobą bez ślubu. Nikogo to nie skrzywdzi, a wielu pomoże.

Główna oś sporu między Koalicją Obywatelską, Lewicą i Polską 2050 z jednej strony a ludowcami z drugiej koncentruje się wokół tego, gdzie związek partnerski może zostać zawarty. Ministra Kotula chce, by odbywało się to w Urzędzie Stanu Cywilnego, choć bez żadnej uroczystości – już to jest ustępstwem wobec PSL, który z góry taką możliwość odrzucał (konia z rzędem temu, kto wytłumaczy logicznie ten sprzeciw). Ludowcy absolutnie to odrzucają – związek może się zarejestrować, ale u notariusza. Nie dla takich par jest Urząd Stanu Cywilnego. „Stać nas na lepsze prawo, nie twórzmy ustawy małżeńskopodobnej” – tak w TVN 24 wyjaśniała to posłanka Urszula Pasławska, która jest wiceprezesem PSL. „Lepsze” – czyli gorsze prawo dla tych, którzy z jakichś powodów nie chcą lub nie mogą obecnie zawierać związku małżeńskiego.

• **Władysław Kosiniak-Kamysz w Sejmie, 26 września 2024 r.**
FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ludowcy liczą na rozpad PiS i przechwycenie jego kawałka wraz z elektoratem. Dlatego grają związkami partnerskimi, by się wyborcom PiS przypodobać

To nie pierwsze zderzenie liberałów z ludowcami w ramach tej koalicji. Przerabialiśmy to przy próbie uchwalenia w Sejmie ustawy depenalizującej aborcję. Ustawa nie przeszła, bo posłowie PSL, z kilkoma wyjątkami, zagłosowali przeciwko. Wtedy tłumaczyli to swoim chrześcijańskim światopoglądem – skoro aborcja jest zabiciem człowieka, to nie przyłożą ręki do niekarania tych, którzy w tym zabiciu pomagają. Takie tłumaczenie można było zrozumieć. Ale teraz sytuacja jest jednak inna i nie da się zasłaniać światopoglądem. To zwyczajna polityka. I dowód na hipokryzję polityków, którzy kierują się wyłącznie interesem własnej formacji politycznej, ale swoje decyzje ubierają w górnolotne slogany. Choć opłacani są z podatków obywateli, to uważają, że nic tym obywatelom nie są winni.

Po stronie ludowców nie ma Platformy, lewicy ani Polski 2050. Nawet Rzecznik Praw Obywatelskich Marcin Wiącek, zaproponowany na to stanowisko przez PSL, ich nie wspiera. W TVN24 stwierdził, że uchwalenie tej ustawy jest obowiązkiem państwa. Ba, nawet metropolita warszawski abp Kazimierz Nycz dorzucił swoje, mówiąc, że Kościół powinien tolerować związki partnerskie i nie będzie się mieszał do tej ustawy.

Za to PSL dostał wsparcie ze strony Ordo Iuris, które ostrzega, że ustawa przygotowana przez Katarzynę Kotulę „przeorze krajobraz Polski”, „propaguje ideologię homoseksualno-genderową i doprowadzi do wydawania dzieci na pastwę związków homoseksualnych”.

To, co robi PSL, jest zwyczajnie nieludzkie. Ludowcy, odmawiając prawa do zawarcia związku w urzędzie, w jakim większość z nich składa małżeńską przysięgę, stwierdzają po prostu, że duża grupa obywateli jest od nich gorsza. Że to obywatele gorszego sortu. Tu nie ma co mówić o światopoglądzie, tu trzeba po prostu odrobiny empatii – poczuć się jak ci inni, którym odmawiamy praw, jakie sami mamy.

A dlaczego PSL to robi? Bo tak walczy o przetrwanie. W swoim rozumieniu postępuje logicznie i w tej walce o swoją polityczną przyszłość nie zwraca uwagi na takie drobiazgi, jak empatia czy przyzwoitość. Kolejne wybory już za trzy lata i widmo utraty władzy przez tę najstarszą partię na naszej scenie politycznej jest bardzo realne. Ten miecz Damoklesa od lat wisi nad ludowcami – przez lata straszono ich, że nie przejdą progu wyborczego. I przez lata to wyśmiewali i gładko przechodzili. Ale kiedy w 2015 r. ledwie przekroczyli próg, zrozumieli, że straszenie się skończyło, a upadek jest bliski.

Od tej pory ludowcy już samodzielnie do Sejmu nie startowali, zawsze podpierali się inną formacją polityczną. Najpierw to był Kukiz 15, potem partia Szymona Hołowni. Teraz jest już raczej pewne, że sojusz z Hołownią skończy się po wyborach prezydenckich, w których mają jeszcze wystawić wspólnego kandydata. Ale na tym koniec, już teraz praktycznie nic ich nie łączy, a stosunek do związków partnerskich jeszcze raz to pokazał. Sondaże, które uwzględniają samodzielny start Stronnictwa w wyborach, dają mu nawet poniżej 3 proc. głosów.

PSL rozpaczliwie szuka więc kolejnego wehikułu. I stawia na to, że po wyborach prezydenckich, jakaś część PiS wyłamie się spod władzy Kaczyńskiego, a być może on sam tę władzę straci. Liczą na rozpad tej formacji i na przechwycenie kawałka PiS wraz z jego elektoratem. Dlatego grają związkami partnerskimi, by się elektoratowi PiS przypodobać. To nie przypadek, że poseł Marek Suski w TV Republika mówi praktycznie jednym głosem z Markiem Sawickiego i uznaje zawieranie umów przed notariuszem za jedyne dopuszczalne rozwiązanie.

Ludowcy są naprawdę w trudnej sytuacji. Nie ma już wsi, na jakiej jeszcze 20 lat temu byli największą siłą. Wieś się zmieniła i cały czas się unowocześnia, a jej młodzi mieszkańcy nie są zbyt przywiązani do tradycji głosowania na tę najstarszą partię chłopską. Na dzisiejszej wsi także mamy pary żyjące bez ślubu – i nikt ich już palcem nie wytyka. Młodzi ludzie coraz mniej przejmują się zdaniem proboszcza. Kościół stał się strażnikiem tradycji, obrzędów, pewnych obyczajów, ale już nie moralności. I choć proboszcz na wsi ma znacznie większy wpływ na mieszkańców niż proboszcz miejski na swoich parafian, to z badań CBOS wynika, że na wsi także mamy wyraźny odwrót od Kościoła. Co było, to się skończyło. I raczej nie wróci. PSL straciło wieś, i nie ma szans jej odzyskać, jeśli nadal będzie liczyło na wiejski konserwatyzm. Wiejski konserwatywny elektorat wybrał PiS, a jeśli zmienia zdanie, to przerzuca się na Konfederację.

Do tego PSL pod wodzą Kosiniaka-Kamysza wyraźnie się od wsi oddaliło. Sam prezes niejednokrotnie opowiadał, jak leży mu na sercu los przedsiębiorców i jak chce zdobywać miejski elektorat. A wicemarszałek Sejmu Piotr Zgorzelski nie tak dawno tłumaczył, że świat idzie do przodu, więc politycy, także ci konserwatywni, muszą to brać pod uwagę. Ten sam Zgorzelski, który teraz upiera się, że ustawa nie jest projektem rządowym.

Stronnictwo musi na nowo zdefiniować swoją tożsamość, odpowiedzieć sobie na pytanie, czyją jest partią, do kogo się zwraca i po co ktoś miałby na nią głosować. Tymczasem wyraźnie politycy sami nie znają odpowiedzi na te podstawowe pytania. Szukają więc ratunku przed utonięciem trochę na ślepo, przygarniając do siebie, kogo się da.

Stare powiedzenie mówi, że tonący brzytwy się chwyta. PSL chwyta się naprawdę brzydko. I powinno się zastanowić, czy brzytwa tonącemu naprawdę do czegoś się przydała. ●

Krystyna Naszkowska

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

eprasa.pl 63d95e308b

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Matylda Damięcka i Radek Łukasiewicz dla „Wyborczej"

ŁADNE PIOSENKI O TRUDNYCH SPRAWACH

– W muzyce popularnej wraca się do rozmawiania o bolączkach współczesności – zauważa Radek Łukasiewicz, który wraz z Matyldą Damięcką tworzy duet grający ładne piosenki o trudnych sprawach.

ROZMOWA Z
RADKIEM ŁUKASIEWICZEM I MATYLDĄ DAMIĘCKĄ

JAREK SZUBRYCHT: Waszą pierwszą płytę wypełniają trudne sprawy, ale przedstawione w poetyce nie konfliktu, tylko dialogu.
RADEK ŁUKASIEWICZ: Powiedzieć, że nagraliśmy „płytę narodowego pojednania" to może przesada, ale myślimy o tych sprawach. Pierwsze nasze piosenki były raczej romantyczne, później to skręciło w inną stronę. Oboje jesteśmy zaangażowani społecznie. Miejsce, w którym żyjemy i jego sprawy nie są nam obojętne.

Bardzo nam ciąży polaryzacja, ten polski konflikt, sztucznie nakręcony przez polityków. Znam przykłady rodzin, w których to jest realnym problemem, gdzie stosunki naprawdę się pogorszyły. Nawet w święta, przy jajeczku nie można poruszać pewnych tematów. To bardzo niemiłe, donikąd nas to nie zaprowadzi.
MATYLDA DAMIĘCKA: Nie jesteśmy już najmłodsi, raczej na Tinderze nie wpiszemy sobie #czystakarta. Każde z nas miało w przeszłości złamane serduszko, więc pierwsze utwory zaczęłam pisać o miłości. Szybko zorientowaliśmy się jednak, że to nie jest ten moment, większy kamyczek nas uwiera w bucie. Ten materiał bierzemy na przeczekanie.

Radek: Tak, piosenki miłosne się nie zmarnują, trafią na drugą.

Matylda: Zaczęliśmy współpracę w 2018 r. i było dla nas totalnie ważne to, co robiła z nami ówczesna władza, jak sami reagowaliśmy na świat i jak świat reagował na nas. Myśleliśmy o roli artystów w tym wszystkim, bo poprzednia władza, jak wiadomo, miała o nich dość konkretne zdanie...

Radek: Obecna za to może się wykazać, wciąż na to czekam.

Matylda: Tym nowym chyba jesteśmy bardziej przydatni. Zawsze chodzi o elektorat. Jeżeli elektorat nie docenia artystów, to po co tracić na nich czas? Nie było koniunktury na sztukę. Na szczęście tworzyłam przed rządami tych, w trakcie panowania tamtych, będę tworzyć też i po nich wszystkich. Ale nigdy dla nich.

Wyraźnie słychać na „Matce" echa drugiej połowy rządów PiSu, co nie znaczy, że wasze teksty mają publicystyczny, doraźny charakter. Poza „Kastetem", który moglibyście sprezentować Marii Peszek – „Mam kastet w ustach / A teraz grzecznie, bo nie będzie jutra" – raczej opowiadacie o tym, jak społeczne makrowstrząsy przenosiły się na nasze mikrożycie, do naszych przedpokojów, kuchni i sypialni.
Radek: Dobrze to ująłeś. Wychodzimy na scenę po to, żeby opowiedzieć publiczności o tym, co jest realne. Co jest i naszym, i ich doświadczeniem. Żyję wśród ludzi, chodzę z nimi po korytarzach, wiem po ile jest bułka, przyjechałem tu tramwajem. A na „Kastecie" po prostu uchwyciliśmy moment kobiecego wkurwu.

Dużo ostatnio mówi się i pisze o tym, jak w popkulturze pokazuje się gniew kobiet, więc i my wrzuciliśmy kamyczek do tego ogródka.

Matylda: Wszyscy byliśmy w tej samej dupie. Trudno mi sobie wyobrazić, by ktoś, kto wyraża się poprzez sztukę, nie pisał o tym, co go boli, nie tworzył o tym, co uwiera do szpiku, niezależnie z jakiej dziedziny owoce wydaje.

Radek: Już od Beatlesów piosenki bywały wypowiedzią polityczną, komentowały rzeczywistość. Potem to się zmieniło. Jestem za młody, żeby to pamiętać, ale mówiło się o progrocku, że przyniósł bajkowe, fantastyczne imaginarium, więc mógł być grany w różnych miejscach świata, w oderwaniu od rzeczywistości społeczno-politycznej. Dzisiaj w muzyce popularnej wraca się do rozmawiania o bolączkach współczesności i bardzo się z tego cieszę. Nie ma nic gorszego niż ignorancja.

Matylda: Okazało się, że ludzie chcą o tym słuchać. Chcą wspólnie z nami przechodzić tę kolektywną terapię.

Radek: Często płaczą na naszych koncertach.

Napisałeś, Radku, tekst piosenki „Mężczyźni", który otwiera cytat z Rebbeki Solnit: „Mężczyźni objaśniają mi świat". Dlaczego właściwie ty go napisałeś?
Radek: „Przeczytał Solnit i myśli, że może pisać komentarze na moim wallu. Wynocha!" – wielokrotnie widziałem takie teksty w mediach społecznościowych. Nie pod moim adresem, ale mechanizm jest mi znany. Napisałem „Mężczyzn" po pierwsze dlatego, że ciężko nie empatyzować kobietami w Polsce, czy to w 2019, czy w 2024 roku. Po drugie mam w zespole taką partnerkę, która mi na to pozwoliła...

Matylda: Pozwalam to złe słowo, raczej zachęcam i wiercę się na więcej.

Radek: Tak się dobraliśmy. Myślę, że Matylda nie chciałaby ze mną pracować, gdyby różnica w naszych poziomach empatii była znacząca. Oczywiście, jesteśmy różnymi osobowościami, ale mamy wspólne cele i chcemy do nich dążyć.

Matylda: Mansplaining teoretycznie ma w sobie słowo mężczyzna, ale wolę interpretować „man" jako człowiek, doświadczyłam nieproszonego tłumaczyzmu niezależnie od płci, choć

eprasa.pl 63d95e308b

w moich prywatnych statystykach jednak przeważają mężczyźni. Przyznam, że niepotrzebnie zawsze biorę to do siebie.

Fakt, że ktoś zakłada, że ubogi stan mojej wiedzy wymaga objaśnienia mi, jak działa świat czy grafit w ołówku, nie ma nic wspólnego ze mną, natomiast wszystko z osobą udzielają mi nieproszonej, darmowej porady.

Jest to wyjątkowo wkurwiające. Zakładam, że gdybym to ja pisała ten tekst, pewno byłoby w nim mniej subtelności.

Radek: Pamiętam, że chciałaś coś dopisać do „Mężczyzn", ale apodyktyczny tekściarz powiedział ci...

„Ja ci to wyjaśnię".

Radek: (śmiech) Powiedziałem, że ten tekst jest skończony, ale z pomysłu Matyldy powinniśmy zrobić inny numer. Tak powstał „Taki pan".

Jesteś feministą czy tak zręcznym, profesjonalnym tekściarzem, że po prostu wiesz, co napisać paniom, żeby chciały to śpiewać i tego słuchać?

Radek: Jeżeli druga część pytania miałaby mnie skompromitować, muszę ci powiedzieć, że wcale tak tego nie odbieram. Właśnie ten profesjonalizm – czy może raczej: doświadczenie – pozwala mi wchodzić w buty kobiet, z którymi współpracuję i lepiej je rozumieć. W Pustkach 80 proc. moich tekstów śpiewała Basia (Barbara Wrońska, przyp. red.) i była to dla mnie bardzo dobra szkoła. Dzięki temu łatwiej było mi zrozumieć Brodkę czy Melę Koteluk i napisać to, czego potrzebowały. Wyćwiczyłem tę czysto ludzką empatię, z której płyną artystyczne korzyści.

Tylko czy sam wierzysz w to, co piszesz?

Radek: Dla mnie to są uniwersalne, ponadpłciowe emocje. To oczywiste, że chcę się utożsamiać z piosenkami, które wykonujemy w naszym zespole, bez względu na to czy napiszę ją ja, czy Matylda, czy zrobimy to wspólnie. Nawet jeżeli nie śpiewam jakichś słów, chcę stać za nimi murem. Tak samo utożsamiam się z piosenkami, które napisałem dla Moniki Brodki czy Artura Rojka.

Matylda: Kiedy umawiamy się na próbę, wiemy, że musimy się spotkać godzinę wcześniej, żeby coś przegadać. Wszerz i wzdłuż przegadaliśmy już wszystkie tematy, etap kalibracji został zakończony. Moje historie i moje spojrzenie na świat, to wszystko, w co wierzę i co czuję, w naturalny sposób zostało przekazane Radkowi. Inna sprawa, że daleko do siebie nie mieliśmy.

Radek: Kto z kim przestaje...

Utwory z waszego debiutu przeważającej części prezentują kobiecą optykę, więc „Czuły barbarzyńca" jest tym większą niespodzianką. To opowieść o mężczyźnie, który nie zawsze nadąża za społecznymi, ale i domowymi oczekiwaniami.

Matylda: Chcieliśmy, żeby ta płyta była dialogiem. Przez to jednak, co działo się w Polsce, skupiliśmy się na problemach kobiet. Tylko to nasze wspólne sprawy, bo bez praw kobiet nie ma praw człowieka. Na pewnym etapie poczułam jednak, że potrzebuję, żeby Radek wypowiedział się też w imieniu mężczyzn.

Radek: Kiedy zaczęliśmy zbierać utwory na płytę, nie było jeszcze „Czułego barbarzyńcy", za to na liście pomysłów pojawił się „On" – póki co jako czysta idea. Utwór, który trzeba napisać. Myślę, że „Czuły barbarzyńca" dobrze dopełnia „Matkę", może nawet w Polsce trochę wyprzedza swój czas. Wiadomo, kobiety głośno krzyczą...

Matylda: Wejdę ci w słowo, żeby cię nie zlinczowano, o co teraz zresztą bardzo łatwo. Swoją drogą, ciągle się zastanawiamy, za co nas w końcu skancelują. Obstawiam: zgnili, parszywi centryści. Nikt tak mnie nie przeciorał za ilustracje, jak radykalne feministki. A wszystko dlatego, że moja definicja feminizmu różni się od tej „właściwej".

Feminizm dla mnie nie ma płci, jest dążeniem do równości płci pod względem społecznym, ekonomicznym, politycznym i osobistym. Najbardziej jestem jednak orędownikiem Człowieczyzmu.

Wchodząc głębiej w temat nierówności, nie trzeba daleko szukać. Polecam na przykład na jeden dzień przemieszczać się z wózkiem po mieście, żeby poczuć na własnej skórze jak to jest. Osoby zmotoryzowane często nie respektują takiej „błahostki" jak linia parkowania na chodniku, co osobie poruszającej się wózkiem blokuje przejazd i niesie za sobą domino utrudnień i realnych konsekwencji. Niby odbiegłam od tematu, ale zmierzam do tego, że wszystkie izmy niosą za sobą niebezpieczeństwo odejścia od meritum, następnie mutacji i jałowego, a co gorsza niebezpiecznego, radykalizmu.

Dlatego o „Czułym barbarzyńcy" musimy opowiadać ostrożnie, bo przecież jak śmie mężczyzna mówić o swoich problemach. Ciebie coś boli? Przecież to nas boli bardziej. Urodziłeś kiedyś dziecko? Nie? To siedź cicho... To nie prowadzi do niczego dobrego.

Radek: Chciałem tylko powiedzieć, że o feminizmie jest głośno, a rozmowa o kondycji nowego mężczyzny dopiero u nas raczkuje. Ale już w dużych mediach pojawiają się pierwsze wywiady z psychologami na ten temat. Kobieta zdała sobie sprawę z tego, że nie musi spełniać oczekiwań, więc mężczyźnie trudno za nią nadążyć. Zna model swojego ojca i dziadka, zupełnie inny.

Facet z mojego pokolenia średnio spędza ze swoimi dziećmi trzy razy więcej czasu niż jego ojciec spędzał z nim. To ogromny przełom. Nasi ojcowie patrzą na nas przerażeni: „Ty to trzymasz? Ma tylko dwa tygodnie! Nie upuścisz?!". Mimo to mężczyźni często czują się niepotrzebni, bo kobiety dostały przyzwolenie społeczne, że mogą sobie radzić same, że to żaden wstyd.

Matylda: Dostały? No nie. Niczego nie dostałyśmy, nikt łaskawie nam tego nie dał. Sporą część musiały wyszarpać. Nadal musimy.

Radek: Rozumiem. Wyszarpałyście. W każdym razie nikt w Warszawie już krzywo nie patrzy na kobietę, która mówi, że chce się poświęcić karierze. Facet musi się z tym zmierzyć, to ogromny temat.

Matylda: Na koncertach Radek mówi o tym, że terapia jest spoko, że „hej, chodźmy na wódę" nie działa. Bywa, że niektórzy mężczyźni nie chcą tego słuchać, nie wytrzymują i zdarza się, że krzyczą wtedy: „Ej, lepiej już grajcie, nie gadajcie!". Przyszli na koncert, na rozrywkę, a tu ktoś im mówi, że powinni się zająć swoją głową. Rozumiem dyskomfort, ale skoro już tu jesteś? Jest ciemno, nikt nie patrzy... Można sobie popłakać i udać, że to alergia, albo policzki ci się spociły.

Materiał na waszą debiutancką płytę powstawał, kiedy po ulicach chodziły czarne marsze, a rządy PiS zmierzały ku autorytaryzmowi. Na szczęście wybory wygrane, zakaz aborcji uchylony, patriarchat zniesiony, już nieaktualne te wasze piosenki...

Radek: Energia naszych utworów rodziła się w czasach, w których dużo łatwiej było o jednoznaczność, co nie znaczy, że przestały być aktualne.

Powiedzieć, że nagraliśmy „płytę narodowego pojednania" to może przesada, ale myślimy o tych sprawach. Pierwsze nasze piosenki były raczej romantyczne, później to skręciło w inną stronę. Oboje jesteśmy zaangażowani społecznie. Miejsce, w którym żyjemy i jego sprawy nie są nam obojętne

Matylda: Jeżeli nie będziemy mówić o tym wszystkim głośno, kolejne ekipy rządzące pomyślą, że to nie są aż tak ważne tematy. Konserwa przecież trzyma się mocno: „Skoro do tej pory kobiety radziły sobie bez tych wszystkich praw, to i teraz jakoś sobie poradzą". Wychodzi na to, że nasza płyta będzie wiecznie żywa, choć nikomu tego nie życzę.

Radek: Już nie ma spania. Niecierpliwie czekam na spełnienie kilku obietnic. Bacznie przyglądam się obecnej władzy.

Wasz koncert „Earth 2.0. Był sobie człowiek" to kolejny rozdział opowieści o muzyce, która ma coś znaczyć, coś zmienić. Opowiedzcie o tym projekcie, z czym właściwie mamy do czynienia?

Matylda: Jesteśmy świeżo po. Zmęczeni, ale szczęśliwi. Pięć miesięcy pracy, mało snu, bo jak wiadomo, na ostatniej prostej dopinanie dużych widowisk jest skrajnie stresujące i wyczerpujące. Na początku roku zgłosił się do mnie Kamil Wyszkowski, dyrektor wykonawczy UN Global Compact Network Poland. Zaprosiłam go kiedyś do współpracy przy jednym z koncertów, które robiłam od strony wizualnej i koncepcyjnej, a teraz on zaproponował mi, bym stworzyła koncert w katowickim Spodku, który otwierałby PRECOP – dwudniową konferencję, która przygotowuje uczestników do Szczytu Klimatycznego.

Tu wkracza popkultura ubrana cała na zielono, bo ile można słuchać z zainteresowaniem i przejęciem o tym, do czego doprowadziliśmy naszą planetę swoją niefrasobliwością, wygodą czy cynicznym działaniem. Nie jestem fanką grożenia ludziom paluszkiem, ale musimy walczyć o autorefleksję jednostki i to dobrowolną, bo tylko taka może mieć jakiś realny wpływ na to, jak każdy z nas eksploatuje planetę.

Popkultura ma ogromną moc sprawczą, bo ludzie chcą po nią dobrowolnie sięgać.

Co się stanie, jeżeli naszpikujemy ją tylko tym, co najlepsze, wartościowe i przy okazji niesie w sobie jakiś ładunek treści, która może skłonić do refleksji? Zada pytania, na które nikt za nas nie odpowie. Z kim miałabym to zrobić, jak nie z Radkiem?

Zaprosiliśmy do tego muzyków, których cenimy: na bębny Kajetana Pietrzaka, Ignacego Matuszewskiego na syntezatory, Wawrzyńca Topę na bas i Dominika Trębskiego z trąbką i waltornią. To prawdziwi magicy swoich instrumentów i zdecydowanie nie są debiutantami. Zaśpiewali z nami: Maria Peszek, Krzysiek Zalewski, Natalia Przybysz i Abradab. A także Ofelia, która dzień przed koncertem zgodziła się przyjechać i wskoczyć za dwójkę artystów, których nagle zmogły choróbska.

Utwory, które wybraliśmy Radek klimatycznie przearanżował, a następnie ułożyliśmy je w bardzo przemyślanej kolejności. Rozpoczynając takim kultowym kawałkiem, jakim są „Konfrontacje" Kalibra 44, dostałam porządny punkt wyjścia do opowieści o współczesnym człowieku, który lepiej lub gorzej radzi sobie z całym tym bałaganem w jego głowie i na świecie. Do tego dużo trawy, mchu, kul dyskotekowych, zwierzęcych masek i projekcji, które to wszystko spięły – wypełniały przestrzenie między dźwiękami, jednocześnie nie dopowiadając wszystkiego, zostawiając odbiorcy sporo przestrzeni do przemyśleń.

Gracie bardzo dużo koncertów, jeszcze przed wydaniem „Matki" zjeździliście Polskę wzdłuż i wszerz.

Radek: Bardzo lubię koncertować. Matylda ma z koncertami trochę love / hate relationship, ale póki przeważa love, skwapliwie z tego korzystam. Cieszę się jesienną Trasą Matką. Zaczęliśmy ją w Poznaniu, który jest naszym drugim domem, ale nie ominiemy też mniejszych ośrodków, jak Kostrzyn nad Odrą czy Skierniewice. Na te spotkania cieszę się najbardziej.

Matylda: Jestem introwertyczką. Lubię spędzać czas w domu, rysuję, chodzę na długie spacery z moim psem. Ludzie nie są mi niezbędni do życia, raczej muszę się zbierać z relacji międzyludzkich. Publiczność też mnie drenuje, mimo jasnych zasad: ja jestem tutaj, wy tam. To moja wina, nie umiem mądrze dysponować swoją energią. Wychodzę na scenę i daję wszystko, co mam. Im wyżej energetycznie ustawimy koncert, tym niżej po nim spadam. Do tego w dzień koncertu jem tylko śniadanie i dopiero mogę zjeść po, co jest upierdliwe.

Teraz dorobiliśmy się już swojego światlika – Marcin, macham ci! – ale nadal zdarza się, że muszę pracować z miejscowym światlikiem, a potem w trakcie koncertu zamiast skupić się na śpiewaniu, widzę, że światło turkusowe krzyżuje się z różowym i wychodzi białe. A przecież ja tak nie znoszę białego światła na koncertach! Potem w trakcie zwrotki przestawiam jakieś ledy, bo Kajtek, nasz perkusista jest niedoświetlony... Nie umiem tego tak po prostu wyłączyć, za to dużą radość sprawia mi obserwowanie, jak bardzo Radek i Kajtek są zajarani udanym koncertem.

To wasze powodzenie oznacza, że musicie mieć coś, czego inni artyści nie mają. Co to jest?

Radek: Ludzie z branży często zadają mi to pytanie, a ja bezradnie rozkładam ręce. Myślę, że chodzi o ten zestaw ludzki, o to połączenie.

Matylda: Wykonaliśmy sporą, rzetelną pracę. Najpierw każde z nas osobno, później razem. Nic nie dzieje się bez przyczyny. Teraz powszechne jest przeświadczenie, że karierę można zrobić z marszu. Wystarczy pójść do programu – hops i gotowe, jest! No właśnie nie jest. Jeżeli nie odrobisz zadania domowego, nic z tego nie będzie. Można lubić sanah albo nie lubić, ale zobacz jak ona ciężko pracuje, jak dużo nagrywa! Jak ten utwór nie pójdzie, to tamten chwyci. Ciągle o sobie przypomina, wszędzie jej pełno. Nie mamy tego przywileju się na chwilę zatrzymać. Gdybyśmy zniknęli na rok, pewne rzeczy są już nie do odrobienia. Na szczęście jesteśmy w tym razem.

Skoro już wygadaliście się, że macie piosenki na drugą płytę, poproszę o szczegóły.

Radek: Tak, myślami już jesteśmy przy drugiej płycie, na koncertach gramy trzy piosenki, które się prawdopodobnie na niej znajdą. Mamy już tytuł, wymyślony przez Matyldę, czyli „Lovedown". Coraz częściej wizualizuję sobie teksty na tę płytę, zacząłem pisać, robię notatki, myślę o różnych odcieniach miłości, ale też o osadzeniu jej w kontekście społecznym. Ta machina już działa, ale to potrwa. ●

eprasa.pl 63d95e308b

Witamy w Polsce

Cykl Witamy w Polsce tworzy zespół kilkudziesięciu reporterów „Wyborczej" pracujących w redakcjach w całym kraju.

PIOTR KOZŁOWSKI

Grób z ciałem SPRZEDAM

Z wujkiem pochowanym kilkadziesiąt lat temu albo pusty. Ziemny albo murowany. Z pomnikiem lub bez. Za kilka albo kilkadziesiąt tysięcy. Tak Polacy handlują grobami.

– Grób jest pusty, miejsce na dwie trumny. Musimy wziąć z kancelarii pismo, że przenosimy prawo do dysponowania grobem. Później wszystko załatwiamy u notariusza. Cena to 35 tysięcy złotych. Oczywiście do ręki. Plus opłata w kancelarii, trzy tysiące. Można napisać, że jesteśmy rodziną i ta opłata będzie niższa. Ale to poświadczenie nieprawdy. Gra niewarta świeczki – słyszę w słuchawce.

Nie wszyscy tak uważają. Jedni poświadczą nieprawdę, inni sprzedadzą grób z pochowaną w nim rodziną. Marcin Polaczuk przed sądem próbował udowodnić, że handel grobami odbywa się w Polsce na zasadzie wolnej amerykanki. Bez poszanowania reguł, za to z kłamstwami, oszustwami, płaceniem pod stołem i składaniem fałszywych zeznań. Wymiaru sprawiedliwości to nie interesowało.

POŁOŻENIE, HISTORIA, PRESTIŻ

Cmentarz przy ul. Lipowej w Lublinie to jedna z najstarszych i najcenniejszych nekropolii w kraju. Mieści się w śródmieściu. Zaledwie 10 minut spacerem do pl. Litewskiego, centralnego punktu na mapie Lublina. Nekropolia powstała u schyłku XVIII wieku. Zgodę na jej założenie, na terenie wykupionym od Zgromadzenia Sióstr Brygidek, wydał w 1794 roku biskup chełmski i lubelski Wojciech Skarszewski. Wówczas znajdowała się sporo za miastem.

Na początku XIX wieku chowano tu wolnomyślicieli. Później przybywało zmarłych różnych wyznań – rzymskokatolickiego, prawosławnego i ewangelickiego. Są tu pochowani m.in. poeta Józef Czechowicz, przemysłowiec Karol Vetter, współzałożyciel Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego ks. Idzi Radziszewski czy kupiec Jan Nepomucen Mincel, który był pierwowzorem jednego z bohaterów „Lalki" Bolesława Prusa.

Na Lipowej spoczywa też wiele pokoleń mieszkańców Lublina. W tym ofiary epidemii cholery regularnie wybuchających w mieście w XIX wieku. Ze względu na położenie, dziś niemal w sercu Lublina, cmentarza nie da się rozbudować. Jest tu około 26 tys. grobów. Nie można dobudować kolejnych, bo między istniejącymi jest niezwykle ciasno.

Jeśli ktoś chce na Lipowej pochować zmarłego, ma dwie możliwości. Pierwsza to odkupienie miejsca od kancelarii nekropolii. Pojawia się niezwykle rzadko, gdy ktoś nie uiszcza opłaty prolongacyjnej za grób. Trzeba to zrobić raz na 20 lat. Gdy termin minie, kancelaria przypomina o obowiązku. I czeka. Czasem nawet kolejnych 10 lat. Jeśli dysponent, czyli osoba opiekująca się grobem (w Polsce nie można być jego właścicielem, jest nim zarządca cmentarza) nie ureguluje zaległości, grób wraca do zasobów cmentarza. A kancelaria sprzedaje prawo do dysponowania miejscem. Wszystko zgodnie z cennikiem. Może na przykład przeprowadzić licytację. Dzieje się to jednak sporadycznie.

Druga opcja to zmiana dysponenta grobu. To oficjalna nazwa. W rzeczywistości często jest to po prostu handel miejscami pochówku. Z łamaniem przepisów, norm i zasad. Handel kwitnie wyłącznie na zamkniętych nekropoliach. Znajdujących się w atrakcyjnych lokalizacjach, często w centrum, a do tego kameralnych, historycznych. Takich właśnie jak ul. Lipowa w Lublinie. Ale też warszawskie Powązki czy krakowskie Rakowice.

SPRZEDAŁ GRÓB Z CIAŁEM. WSZYSTKO MIAŁO BYĆ IDEALNIE

– To był 2011 rok. Dziadkowie, którzy mnie wychowywali, chcieli zabezpieczyć sobie miejsce pochówku. Żeby rodzina nie miała problemów. Majdanek nigdy im się nie podobał. To koniec miasta, nikogo z rodziny tam nie ma. Zawsze korki i problemy z parkowaniem. Dlatego chcieli leżeć na Lipowej. To wygoda dla bliskich, a dodatkowo pochowana jest tu matka dziadka. Nie trzeba jeździć w kilka miejsc. Same plusy dla rodziny. Tak to tłumaczyli – zaczyna Marcin Polaczuk, próbując opisać proceder handlu grobami.

Na Lipowej już kilkanaście lat temu był problem z grobami. Uzyskanie miejsca pochówku oficjalną ścieżką było praktycznie niemożliwe. Dlatego dziadkowie regularnie przeglądali popularne wtedy Anonse, czyli gazetę z ogłoszeniami. Tam znaleźli ofertę „sprzedającego" grób. Nie mieli świadomości, jak wyglądają procedury. Ale „sprzedawca" wszystko szybko i klarownie wytłumaczył. Grób był ziemny. W 1952 roku, pochowano w nim jego dalszą rodzinę, chyba teściową dziadka. „Sprzedawca" był dysponentem, ale kompletnie go to nie interesowało. Potrzebował gotówki. Konkretnie kilkunastu tysięcy.

Dziadkowie ustalili, że odkupią prawo do dysponowania grobem. Ekshumują ciało, wymurują grób i w przyszłości w nim spoczną. Dysponentką będzie ich córka, jako znacznie młodsza osoba. Ona też będzie pochowana razem z nimi.

Według Marcina wyglądało to tak: matka dała „sprzedającemu", który był kompletnie obcą osobą, kasę do ręki. Po tym razem poszli do kancelarii cmentarza. Podpisali odpowiednie dokumenty.

eprasa.pl 63d95e308b

Musieli skłamać, że są rodziną, bo grób nie był pusty. Wpisali, że są rodzeństwem ciotecznym. Bratem i siostrą. Nikt tego nie sprawdzał. Transakcja się udała. Wszystko miało być idealnie.

NIELEGALNY HANDEL GROBAMI KWITNIE. GORZEJ, GDY POJAWIĄ SIĘ PROBLEMY

Ciało leżące w grobie ziemnym zostało ekshumowane i przeniesione w miejsce, gdzie grzebane są takie szczątki. Grób został wymurowany. Za wszystko płacili dziadkowie, choć faktury oficjalnie były na matkę. W sumie wydali około 20 tys. zł. Po trzech latach, niespodziewanie, sprawy się skomplikowały. Matka, która wcześniej porzuciła Marcina, skonfliktowała się też ze swoimi rodzicami. Wyprowadziła się z domu, zabrała ze sobą dokumenty. A wraz z nimi prawo do dysponowania kupionym grobem. Prośby nie pomagały. Matka Marcina nie chciała zwrócić rodzicom kwitów, na których im bardzo zależało.

– To był jeden z powodów wydziedziczenia matki. Poza tym, że nie opiekowała się swoimi schorowanymi rodzicami. U dziadka zdiagnozowano tętniaka jamy brzusznej, w związku z tym sprawa grobu stała się dla nich paląca. Znaleźli nowe miejsce, na innym cmentarzu, ale bardzo to przeżyli. Ja spotkałem się z matką po latach w sądzie, w sprawach majątkowych. Gdy zaczęła się nieczysta gra z jej strony, postanowiłem: dość kłamstw. Uznałem, że należy pokazać proceder handlu grobami z jej udziałem. Za mną stał szereg dowodów, dokumentów i relacji dziadków. Za nią wyłącznie kłamstwa – mówi Polaczuk.

Z jego perspektywy sąd w prosty sposób mógłby udowodnić, że doszło do handlu grobem. A matka Marcina i „sprzedający" to wcale nie rodzeństwo cioteczne. Ani nawet dalsza rodzina czy dalecy krewni. To kompletnie obce dla siebie osoby. – W zasadzie wystarczyłoby 10 minut, żeby sprawdzić bazę PESEL i ustalić, że w naszej rodzinie nie ma tego „sprzedającego". To dość proste. W czasie procesu przekonałem się, że wymiar sprawiedliwości nie widzi interesu w tym, żeby ustalić prawdę. A składanie fałszywych oświadczeń nikomu nie przeszkadza – mówi Marcin.

I wylicza podjęte kroki. Pisma do kancelarii cmentarza, wnioski do sądu, zawiadomienie do prokuratury, a nawet narysowanie drzewa genealogicznego. Nie pomogło. Kancelaria odpisała, że z jej strony wszystkie procedury przebiegły jak trzeba. Sąd nie zadał sobie trudu, żeby zweryfikować opowieść matki Marcina. Uwierzył jej „na słowo". Co ciekawe, na sali sądowej ani razu nie powiedziała o bracie ciotecznym. Używała sformułowań kuzyn lub krewny. W uzasadnieniu wyroku ten wątek sąd przemilczał.

PROKURATURA I SĄD NIE BYŁY ZAINTERESOWANE DOJŚCIEM DO PRAWDY

Marcin zawiadomił więc w ub. roku prokuraturę. Domagał się ścigania za poświadczenie nieprawdy w dokumentach, wprowadzenia w błąd pracownika kancelarii i w końcu za składanie fałszywych zeznań w sądzie. Sprawę przekazano policji. Ta nie dopatrzyła się przestępstwa. Polaczuk się odwołał. Do pisma dołączył nawet drzewo genealogiczne, wykazując, że „sprzedającego" nie ma wśród bliższej i dalszej rodziny. Przypomniał też słownikową definicję „brata ciotecznego".

Prokurator Kinga Pasieczna-Okoń nie dopatrzyła się znamion przestępstwa. W uzasadnieniu decyzji napisała, że matka Marcina nie miała powodu, by kłamać. A zeznając w sprawie „nie była zapoznawana z definicjami Słownika Języka Polskiego w zakresie stopnia pokrewieństwa i odpytywana w przedmiotowym zakresie". Według Marcina to złośliwość za opisanie definicji „brata ciotecznego"

– W tej sprawie było mnóstwo kłamstw. Wiele rzeczy się nie zgadzało, było niespójnych, co można było w prosty sposób udowodnić. Ale żadna z instytucji wymiaru sprawiedliwości nie zadała sobie tego trudu. Nie była zainteresowana dojściem do prawdy. To dla mnie porażające. Jeśli mogę przyjść i bezkarnie kłamać to jaka jest powaga instytucji, w której to wszystko się odbywa? – zastanawia się Polaczuk.

Przekonuje, że jego sprawa nie jest odosobniona. A handel grobami nie jest marginalnym zjawiskiem.

◀ **Marcin Polaczuk przed sądem starał się pokazać jak wygląda handel grobami w Polsce**

FOT. JAKUB ORZECHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Z WUJKIEM, RODZINĄ ALBO PUSTY. TAK POLACY „SPRZEDAJĄ" GROBY

Za jego namową wybieram się na cmentarz przy ul. Lipowej. Na tablicy ogłoszeń, oprócz klepsydr, kilka kartek zatytułowanych: „Odstąpię prawo do dysponowania grobem". Dzwonię.

– Grób jest z pomnikiem granitowym. Pusty. Kupiłam 25 lat temu jak mąż zginął, ale później się przeprowadziłam bliżej dzieci i jego ciało zabrałam na inny cmentarz. Na Lipowej miejsce jest na cztery trumny, ale z możliwością powiększenia do siedmiu. A urn to w ogóle jeszcze więcej się zmieści. Jak jest pan zainteresowany, to umawiamy się na cenę i idziemy do kancelarii przepisać prawo do dysponowania grobem – mówi pierwsza rozmówczyni.

– To jaka jest cena? I przepisujemy na obcą osobę czy na rodzinę? Bo jak na obcą to opłata w kancelarii jest trzy tysiące, a na rodzinę kilkaset złotych – dopytuję.

– No na obcą, przecież się nie znamy. Cena to 70 tysięcy. Do ręki. Jak umowę pan jakąś chce, to możemy spisać. Ale to tylko tak dla pana, do szuflady, żeby nie pokazywać nikomu.

Cena zwala mnie z nóg. Próbuję znaleźć coś tańszego. Dzwonię pod kolejny numer.

– Grób jest wyczyszczony. Na siedem miejsc. Za 25 tysięcy sprzedam. Opłata w kancelarii to trzy tysiące? Dużo. A dla rodziny taniej? To jak ma pan na nazwisko? Kowalski? To takie polskie, przecież to mogła być rodzina, nie? Możemy coś pomyśleć – mówi kolejna kobieta.

Ostatni z rozmówców chce 30 tysięcy za grób, w którym pochowane są dwie osoby. – Ja go kupiłem w 2002 roku, ale życie mi się inaczej poukładało. Tam wolny jest jeden pokład, ale można jeszcze pogłębić. Te pochowane osoby to już ponad 30 lat leżą. Miałem wyprowadzić te kości, ale jakoś się nie zebrałem. Jak pan sobie będzie pogłębiał, to nawet nie trzeba ekshumować. Przykryć po prostu. Na nagrobku są dane, ale one przecież nie muszą zostać jak nie będzie pan chciał. Kogo to będzie interesowało – zachęca kolejny sprzedawca.

Oferty sprzedaży prawa do dysponowania grobem znajduję też na portalach z nieruchomościami. Warszawa, Kraków, Wrocław, Łódź. Wykonuję kolejnych kilka telefonów. Mam do wyboru grób z ciałem wujka pochowanego podczas wojny, daleką rodziną, którą nikt już się nie przejmuje albo puste. Ziemne albo murowane. Z pomnikiem lub bez. Ceny od ośmiu do 70 tysięcy. Te na Lipowej są jednymi z droższych.

KILKADZIESIĄT TRANSAKCJI ROCZNIE. ZARZĄDCA CMENTARZA: TO NAGANNE Z KILKU POWODÓW

O handel grobami pytam ks. Cezarego Kostro, rektora kościoła p.w. Wszystkich Świętych zarządzającego cmentarzami rzymskokatolickimi przy ul. Lipowej i Unickiej w Lublinie. – Taki proceder oczywiście istnieje – przyznaje ksiądz. O skali rozmawiać nie chce. W kancelarii cmentarza też nie pytają wprost, czy ktoś sprzedaje prawa do grobu. Natomiast z danych wynika, że każdego miesiąca do kancelarii cmentarza przy ul. Lipowej wpływają dwa-trzy wnioski o przeniesienie prawa do dysponowania grobem na obcą osobę.

To daje nawet 40 transakcji rocznie. Choć nie każda z nich musi oznaczać handel grobami. Gdy jednak ktoś poda nieprawdziwe informacje w oświadczeniu, efektem może być nawet natychmiastowe rozwiązanie umowy. Bo tylko pusty grób można przepisać na osobę obcą. W przypadku, gdy ktoś jest pochowany, kancelaria zgadza się na zmianę dysponenta jedynie w obrębie rodziny. Tak jak w sytuacji opisanej przez Marcina.

– W przypadku, gdy ktoś chce przenieść prawo do dysponowania grobem, w którym pochowane są osoby na kogoś obcego, nasza zgoda zdarza się sporadycznie i musi mieć bardzo mocne podstawy. To są naprawdę wyjątkowe sytuacje. Kogoś, kto chciałby taki grób „kupić" poza oficjalną drogą, chciałbym przestrzec. W przyszłości może pojawić się wiele problemów, chociażby zgłosi się rodzina, która nie wiedziała o transakcji. Mogła być ona ukrywana ze względu na przykład na wewnętrzny konflikt. Wówczas znów zaczyna się sprawdzanie, weryfikowanie podanych danych, a na koniec może dojść do rozwiązania takiej umowy – tłumaczy ks. Cezary Kostro.

I podsumowuje: – Tak zwany „handel grobami" jest naganny z kilku powodów. Po pierwsze z powodu moralnego, po drugie – prawnego. To oszukiwanie państwa, bo nie płaci się podatków, od takiej nieuczciwej transakcji. To też oszukiwanie kupca, któremu wmawia się, że wszystko na pewno będzie dobrze. A wcale nie musi. To także oszukiwanie zarządcy cmentarza, którego własnością są groby. A na koniec oszukiwanie notariusza, jeśli zawiera się u niego umowę przekazania, bez dodania, że nastąpiła transakcja finansowa. A to już poświadczenie nieprawdy i może zakończyć się wyrokiem sądu. ●

> – Grób jest wyczyszczony. Na siedem miejsc. Za 25 tysięcy sprzedam. Opłata w kancelarii to trzy tysiące? A dla rodziny taniej? To jak ma pan na nazwisko? Kowalski? Przecież to mogła być rodzina, nie? – mówi kolejna kobieta

eprasa.pl 63d95e308b

Czy Lindsey Vonn wróci do ścigania na nartach?

Zatrudniony wybitny serwismen, udana operacja wiecznie bolącego kolana, wsparcie potężnego sponsora. Czyżby wielka Lindsey Vonn trenowała nie tylko po to, żeby przecierać trasę innym?

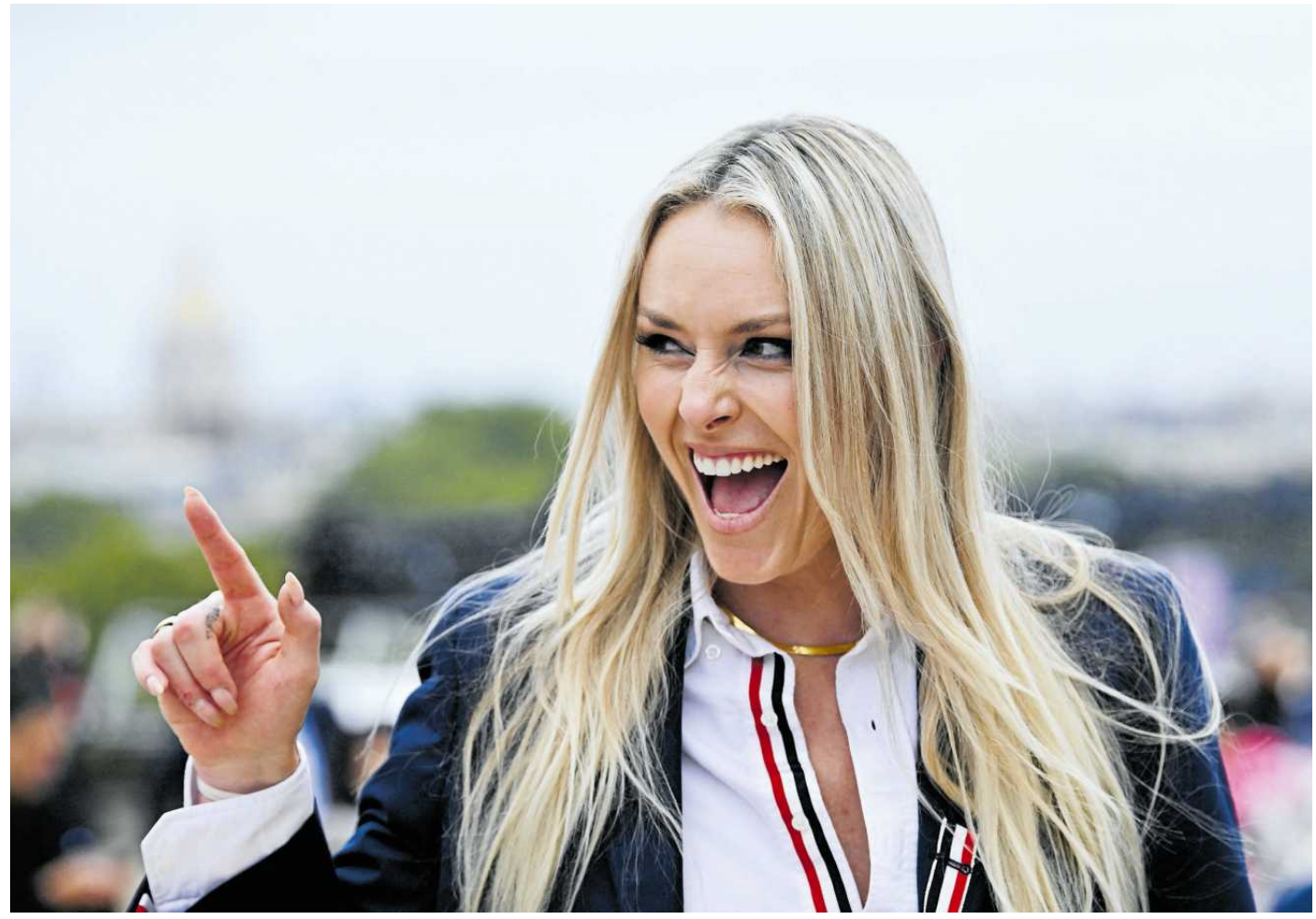

• **Lindsey Vonn podczas ceremonii otwarcia igrzysk olimpijskich w Paryżu, lipiec 2024 r.** FOT. REUTERS / DYLAN MARTINEZ

Anna Kwiatkowska

KORESPONDENCJA Z SÖLDEN

W austriackim Sölden w ten weekend rozpoczął się kolejny sezon alpejskiego Pucharu Świata. Przez kilkanaście dni o zawodników – czynnych i tych już na emeryturze – można się było dosłownie potknąć na stokach obu lodowców, na parkingu czy na ulicy.

Dlatego widok Lindsey Vonn – emerytowanej już gwiazdy amerykańskiego narciarstwa alpejskiego – przebierającej się z narciarskiego stroju na parkingu przy lodowcu Tiefenbach, bardzo mnie nie zdziwił. Może będzie komentować zawody? Albo przecierać trasę? A może znowu szykuje jakąś niespodziankę z którymś ze sponsorów?

Nie daje o sobie zapomnieć

Lindsey Vonn na sportową emeryturę przeszła po mistrzostwach świata w 2019 roku. Pomimo kolekcji Kryształowych Kul oraz medali olimpijskich i mistrzostw świata, odeszła niespełniona. Nie udało się jej pobić rekordu wygranych zawodów Pucharu Świata należącego do Szweda Ingemara Stenmarka (zrobiła to za nią – i to z nawiązką – jej młodsza koleżanka z reprezentacji Mikaela Shiffrin). I nie spełniła swojego marzenia, by FIS pozwolił jej wziąć udział w zawodach z mężczyznami. Świadomość, że przynajmniej tę pierwszą rzecz (bo na drugą wpływ miała znikomy) dałaby radę osiągnąć, gdyby nie kontuzje, to dla ambitnej Amerykanki trochę za mało. Niedosyt pozostał.

Emerytowana Vonn nie daje o sobie zapomnieć. Pełno jej w portalach społecznościowych (często pokazuje tam nagrania z siłowni), widywana jest na poważnych sportowych imprezach, włącza się w akcje charytatywne. 18 października 2024 r. skończyła 40 lat, dla alpejki to już wiek średni. Może dlatego uznała, że czas na powrót?

„Dzika karta" dla utytułowanych byłych alpejczyków to tegoroczny pomysł FIS. Był reakcją na zapowiedź, że po pięciu latach odpoczynku do profesjonalnego ścigania wraca Marcel Hirscher, alpejczyk wybitny. FIS uznał, że taki powrót to wspaniała sprawa z punktu widzenia marketingowego i żeby zawodnik nie musiał się przebijać w zawodach z dalekiego miejsca, działacze wymyślili „dziką kartę". Dzięki niej Hirscher (i każdy, kto ją dostanie) będzie mógł w pierwszym sezonie po powrocie startować zaraz po najwyżej sklasyfikowanej trzydziestce zawodników. I nawet nie mieć wymaganego dla innych miejsca w rankingu.

Hirscher w inauguracyjnych zawodach nowego sezonu PŚ skorzystał z „dzikiej karty". Wywołał tym lawinę spekulacji, zaczęły się pojawiać pogłoski na temat innych emerytowanych alpejczyków, którzy mogliby skorzystać z tego rozwiązania. Ted Ligety? Felix Neureuther? Aksel Lund Svindal?

Jeśli oni, to czemu nie Vonn? „Przyznała, że przeszła ponad dziesięć operacji. Po niektórych kolejnych szpitalnych zabiegach mówiła, że przeżywała największy ból w życiu, pod koniec kariery cierpienie było nieustające. To ból spowodował, że zakończyła starty w Pucharze Świata w 2019 r." – pisał w „Wyborczej" kilka miesięcy temu Radosław Leniarski.

A może coś jest na rzeczy?

Pogłoski o jej powrocie brzmiały jak żart albo kolejny chwyt marketingowy, jak ten sprzed prawie dwóch lat, gdy Vonn – cztery lata po zakończeniu kariery – jako pierwsza kobieta przejechała po trasie legendarnego męskiego zjazdu w Kitzbühel. I to w nocy, po ciemku. FIS nie pozwolił jej się ścigać z mężczyznami? To ona pościga się sama ze sobą na tej najbardziej męskiej z tras.

Amerykanka wiosną przeszłą kolejną operację, tym razem wymieniła na tytanowe niektóre fragmenty kości w stawie kolanowym najbardziej poharatanej nogi. Po rehabilitacji okazało się, że nic ją nie boli. I pewnie wtedy zaczął w jej głosie kiełkować nowy plan. Latem trenowała w Nowej Zelandii – tam, gdzie cała alpejska czołówka szykuje się do sezonu, gdy na północnej półkuli panuje lato.

> *Przydzieliliśmy Lindsey serwismena, który pomaga jej w szykowaniu sprzętu na treningi. Prawdopodobnie w najbliższych dnia dowiemy się, co dalej. Jestem przekonany, że Lindsey jest o włos od powrotu*
>
> **RAINER SALZGEBER**
> dyrektor sportowy marki Head
> (nartom tej firmy Vonn jest wierna od lat)

Treningi w Sölden, które w zeszłym tygodniu mogli podpatrywać ci, którzy tuż po świcie pojawili się na Tiefenbachu, nie wyglądały na rekreacyjne przejażdżki. „Coś się szykuje" – taka pogłoska zaczęła krążyć w środowisku alpejczyków.

I jeśli nawet z początku Vonn myślała tylko o przygotowaniach do roli narciarki przecierającej trasę w czasie zawodów w grudniu w amerykańskim Beaver Creek, to sytuacja chyba się zmieniła.

– Przydzieliliśmy Lindsey serwismena, który pomaga jej w szykowaniu sprzętu na treningi – ujawnił w wywiadzie dla ORF Rainer Salzgeber, dyrektor sportowy marki Head (nartom tej firmy Vonn jest wierna od lat). – Prawdopodobnie w najbliższych dnia dowiemy się, co dalej. Jestem przekonany, że Lindsey jest o włos od powrotu – dodał.

Ten serwismen to nie przyuczający się stażysta, ale Chris Krause, który wcześniej pracował z takimi znakomitościami jak Ted Ligety i Bode Miller.

Przygotowania Vonn sponsoruje Red Bull. To ta marka stoi za powrotem Hirschera, a także młodego gniewnego Nowega (teraz Brazyliczyka) Lucasa Pinheiro Braathena. A zatem czyżby trzeci powrót? ●

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34344390

Sędzia Komisarz w postępowaniu upadłościowym Wakoz Budownictwo Spółka Akcyjna z siedzibą w Gdańsku, sygn. akt VI GUp 16/12, zawiadamia o sporządzeniu przez syndyka masy upadłości oraz przekazaniu Sędziemu Komisarzowi dnia 25 lipca 2024 r. z uzupełnieniem dnia 13 września 2024 r. częściowego planu podziału funduszy masy upadłości kat. III w postępowaniu upadłościowym Wakoz Budownictwo Spółka Akcyjna z siedzibą w Gdańsku.

W terminie dwóch tygodni od dnia obwieszczenia w Monitorze Sądowym i Gospodarczym o złożeniu częściowego planu podziału funduszy masy upadłości można wnosić do Sędziego Komisarza zarzuty przeciwko temu planowi podziału, zgodnie z art. 349 Prawo upadłościowe i naprawcze.

Częściowy plan podziału funduszy masy upadłości z dnia 25 lipca 2024 r. z uzupełnieniem dnia 13 września 2024 r. można przeglądać w sekretariacie Sądu Rejonowego Gdańsk-Północ w Gdańsku VI Wydział Gospodarczy w Gdańsku przy ul. Piekarniczej 10 w godzinach urzędowania Sądu, zgodnie z art. 349 Prawo upadłościowe i naprawcze.

34332984

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
GRAFICY: Magdalena Birska, Paweł Kapusta, Tomasz Lebioda, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej" lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwas

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

IZBA WYDAWCÓW PRASY
NAKŁAD KONTROLOWANY

eprasa.pl 63d95e308b